KALENDARZ SALWATORA 1936

Tyś Jest Opoka



YDAWNICTWO KSIĘŻY SALWATORJANÓW W TRZEBINI. Cena 1 zł.

Rok od Narodzenia Zbawiciela świata 1936

jest rokiem przestępnym i ma 366 dni. Odpowiada rokowi 5696/7 wedle rachuby żydowskiej i 1354/5 wedle ery mahometańskiej.

Święta ruchome rzymsko-katolickie.

Niedziela Starozapustna	2 lutego	Zesłanie Ducha Świętego	31 maja
Niedziela zapustna	23 lutego	Niedziela Trójcy św.	7 czerwca
Popielec	26 lutego	Boże Ciało	11 czerwca
Wielkanoc	12 kwiet.	Najśw. Serca Jezus.	19 czerwca
Wniebowstąpienie	21 maja	Niedziela I Adwentu	29 listop.

Suche dni.

Przypadają 4, 6, 7 marca; 3, 5, 6 czerwca; 16, 18, 19 września; 16, 18, 19 grudnia.

Obowiązki chrześcijanina katolika.

Dni, w których każdy katolik ma obowiązek wysłuchać Mszy św.

1) Wszystkie niedziele całego roku.

2) Prócz niedziel, następujące powszechnie obowiązujące święta: Nowy Rok, Trzech Króli, Wniebowstąpienie Pańskie, Boże Ciało, św. Piotra i Pawła, Wniebowzięcie N. P. Marji, Wszystkich Świętych, Niepokalane Poczęcie N. M. P. i Boże Ciało.

We wszystkie inne dni uroczyste, choćby nawet suma była odprawiana w kościele, jak np. w ur. Zwiastowania N. M. P. lub Narodzenia N. M. P., drugie święto Zielonych Świąt i t. d., nawet w dni uroczyste, w których ustaje praca po urzędach, jak np. w ur. M. B. Gromnicznej, drugie święto Wielkanocy lub Bożego Narodzenia, czy też w ur. Królowej Korony Polskiej i t. d., niema obowiązku pod grzechem ciężkim iść w te dni na Mszę św., natomiast zaleca się gorąco i w te dni, choć nie z obowiązku, to jednak z dobrej woli wziąć udział w nabożeństwach kościelnych.

Dni w których każdy katolik ma obowiązek zachowywać przepisane posty.

Należy odróżnić abstynencję od ścisłego postu. Abstynencja obowiązuje do wstrzymania się od pokarmów mięsnych. Ile razy w ciągu takiego dnia użyje się świadomie pokarmu mięsnego, tyle razy popełnia się grzech ciężki. Post ścisły pozwala na odżywianie się do syta tylko **raz na dzień**, a więc zazwyczaj w południe. Pozatem dozwolony jest posilek lżejszy rano i wieczorem; drugie śniadania i podwieczorki nie są dozwolone, chyba za dyspenzą. Abstynencji podlegają wszyscy, którzy ukończyli 7-my rok życia. Zatem dzieci nieletnie nie podlegają wcale abstynencji. Do zachowania ścisłego postu w dni przepisane są zobowiązani wszyscy, **którzy ukończyli 21 rok życia, a nie zaczęli sześćdziesiątki. Od ścisłego postu są wolni chorzy, ciężko pracujący, kobiety karmiące i ci wszyscy, którzy dla pewnych przyczyn postarali się o dyspensę.**

1) Prawo samej abstynencji należy zachować we wszystkie piątki całego roku.

2) Prawo abstynencji, a równocześnie i ścisłego postu należy zachować w środę popielcową, w piątki i soboty Wielkiego Postu, w Suche Dni, we wigilje: Zielonych Świąt, Wniebowzięcia M. B., Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia. (O ile biskup Ordynarjusz nie postanowi inaczej).

3) Prawo ścisłego postu bez abstynencji obowiązuje poniedziałki, wtorki, środy i czwartki Wielkiego Postu.

4) W niedziele i obowiązujące święta post i abstynencja ustaje, podobnie w Wielką Sobotę od południa.

5) We wszystkie dni, w których obowiązuje abstynencja, prócz mięsa nie wolno także używać rosołu, wolno jednak dla omasty używać smalcu, a nawet słoniny.

KOLEGJUM OO. SALWATORJANÓW — Trzebinia, (Woj. krakowskie).

Konto P. K. O. 404.847. — Tel. Nr. 51. — Adres telegr.: Salwatorjanie — Trzebinia.



KALENDARZ SALWATORA

1936

WYDANY PRZEZ

TOWARZYSTWO BOSKIEGO ZBAWICIELA

(SALWATORJANIE)

DOCHÓD CAŁKOWITY NA WYKSZTAŁCENIE MŁODZIEŻY, PRZYSZŁYCH MISJONARZY.

ROCZNIK JEDENASTY

TRZEBINIA WYDAWNICTWO KSIĘŻY SALWATORJANÓW

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.

Sprawiedliwości potrzeba!

Źle jest na świecie, bardzo źle! Podczas gdy w rękach niewielkiej liczby ludzi skupiają się wprost nieprawdopodobne bogactwa, które im umożliwiają użycie wszelkich uciech, jakich tylko człowiek zapragnąć może, kiedy zysk stał się celem i dla niego wywołuje się nawet krwawe wojny między narodami, to jednocześnie niezliczone miljony upośledzonych pozostają bez grosza, bez kawałka chleba, bez dachu nad głową, a co gorsza, bez pracy, bez nadziei lepszego jutra.

Stwierdzono, że w 1933 r. przeszło 2 miljony ludzi umarło z głodu. Tymczasem dowiadujemy się z gazet, że miljony worków kawy i zboża wrzucono do morza, nadmiar mleka wylewano do rzek, setki tysięcy bydląt spalono, w tym jedynie celu, aby nie dopuścić do obniżki cen. Naprawdę, źle jest na świecie. Ale gdzie szukać przyczyny tych niedomagań? Czy może taka jest wola Boża, aby większość ludzi żyła w skrajnej nędzy?

Nie, po stokroć nie!

Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo Swoje, uczynił go nawet dzieckiem Swojem. Ale Bóg nie jest nędzarzem. Nie może zatem być Jego zamiarem, aby człowiek — Jego podobieństwo — był nędzarzem. Nawet wyraźnie powiedział do ludzi: „Napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną i panujcie nad rybami morskiemi i nad ptactwem powietrznem i nade wszemi zwierzęty". (Księga Rodz. 1, 28).

Przyczyną tej choroby społecznej są sami ludzie, ściślej mówiąc ich odstępstwo od Boga, od Chrystusa, od Jego nauki i prawa.

Odkąd zaczęto przeczyć istnieniu Boga, życiu pozagrobowemu, odpowiedzialności człowieka za swe czyny, przed Bogiem-Sędzią, odkąd zaczęto usuwać panowanie Jego świętych praw, Ewangelję Chrystusa zastępować mądrością ludzką, na miejsce prawa Bożego stawiać prawo nieograniczonego zysku i używania, prawo pięści, czyli gwałtu, *odtąd* człowiek stał się człowiekowi wilkiem, słabszy — przedmiotem wyzysku mocniejszego.

Jest aż nadto źle na świecie. Położenie jest groźne, przeczuwamy katastrofę. Ludzie szukają wyjścia z tego położenia, myślą o sposobach ratunku. I cóż w tej mierze obmyślili?

Oto bezbożny filozof Nietzsche w Niemczech głosił okrutną zasadę: „Słabi, chorzy, niedołężni wcale nie zasługują na współczucie i nie należy im pomagać, jeno zostawić ich na łup nędzy, aby co rychlej wyginęli".(!!!)

Inni zalecają rewolucję. — Ale każda rewolucja, jak uczy historja, przynosi jeszcze większe panowanie kapitalizmu i nędzę mas. Marx i Engels zalecają socjalizm, Lenin, Trocki i Stalin — komunizm. Czy to pomogło? — Niema na świecie większego ucisku biednych, jak w bolszewickiej Rosji.

Wszystkie zatem pomysły ludzkie okazały się nieodpowiedniemi lekarstwami na groźną chorobę czasu.

Czy wobec tego pozostaje tylko ślepe poddanie się strasznemu losowi i głucha rozpacz?

Bynajmniej! Albowiem jest lekarz, który potrafi uzdrowić te stosunki. Lekarzem tym jest Jezus Chrystus, lekarstwem — Jego Ewangelja i święte prawo, głoszone nam przez Kościół Chrystusowy.

Kościół już raz, za czasów pogaństwa, uzdrowił nieznośne stosunki społeczne. Potrafi to uczynić i teraz, bo głosi i wprowadza w życie naukę Chrystusową, o braterstwie ludzi, o miłości wzajemnej, o sprawiedliwości przed Bogiem z szafowania dobrami ziemskiemi.

Niech mu tylko głupota i złość ludzka w tej pracy nie przeszkadza, niech wszyscy ludzie Dobrej woli w tych poczynaniach mu pomagają.

Redaktor.

Hołd miłości bliźniego!

Ciało i duszę Bóg dał człowiekowi,
Z ciałem i duszą by zdążał do nieba!
Chleb więc powszedni i łaska stanowi
Tę pomoc, której używać nam trzeba:

Byśmy posiedli wieczny raj
I pozyskali niebian kraj.

Miłość to Boża każe także ciału
Spieszyć z pomocą w każdej życia chwili,
Spieszyć bliźniemu z pełnością zapału
Bo dobra miłość to życie umili.

Tu przykład dają Święci niebios Pana,
I męże Boże, i święte niewiasty;
Spotkasz pośród nich nazwisko kapłana,
Który chleb dzieląc leczył duszy chwasty.

Święty Benedykt i Święty Wincenty,
Franciszek, Jan Boży i liczba ich mnoga,
Spieszą z pomocą jak potrafi Święty,
Przez ciało ducha wieść bliźnich do Boga.

O chleb powszedni Bóg rozkazał prosić,
Zachować duszę od wszelkiego złego,
Miłość w swem sercu ku swych bliźnich nosić. —
Miłość być winna sterem życia mego:

Bym posiadł kiedyś wieczny raj,
Bym zyskał szczęsny niebian kraj.

Ks. T. M.





Św. Piotrze, módl się za nami!

STYCZEŃ, poświęcony imieniu Jezus

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
1	Ś	**Nowy Rok,** Obrzezanie Pańskie, Miecz	19	**Grudzień 1935.** Bonifacego
2	C	Imienia Jezus, Makarego op.	20	Ignacego
3	P	Genowefy pn., Daniela	21	Juljany m.
4	S	Izabelli, Akwilina m.	22	Anastazji
		1. Ewangelja św. Mat. Roz. 2. 19—23: Powrót z Egiptu.		
5	N	**Po N. Roku.** Telesfora p. m., Szym. Słup.	23	**ŚŚ. Ojców.,** 10 Męcz.
6	P	**Trzech Króli,**	24	*Wig.* Eugenji
7	W	Lucjana m., Kryspina b. w., Walent.	25	**Narodzenie Jezusa Chrystusa**
8	Ś	Seweryna op. Teofila m.	26	**Sobór Przeczystej Bogarodzicy**
9	C	Marcjanny pn., Juljana m.	27	**Szczepana m.**
10	P	Agatona p., Wilhelma b. w.	28	Męczenników z Nikom.
11	S	Honoraty, Matyldy	29	Młodzianków
		2. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 2. 42—52: Jezus 12-letni w kościele.		
12	N	**1. po 3 Kr., Św. Rodz.,** Arkadjusza m.,	30	**N. po B. Nar.** Anysji m.
13	P	40 żołnierzy m., Leoniusza b.	31	Melanji Rzymianki
14	W	Hilarego dok. K., Feliksa k., Eufraz b.	1	**Styczeń. Nowy Rok 1936.**
15	Ś	Pawła I. pust., Maura op.	2	Sylwestra pap.
16	C	Marcelego pap. m., Pryscyl, matr. rz.	3	Malachjasza pror.
17	P	Antoniego op., Sulpicjusza b.	4	Sobór 70 Apostołów
18	S	Katedry św. Piotra w Rzymie	5	Teopempta
		3. Ewangelja u św. Jana. Roz. 2. 1—11: Gody w Kanie Galilejskiej.		
19	N	**2. po 3 Kr.,** Marjusza i Tow. mm.	6	**Objawienie Pańskie (Jordana)**
20	P	Fabjana i Sebastjana mm.	7	Sobór św. Jana
21	W	Agnieszki pn. m., Patroklusa m.	8	Jerzego
22	Ś	Wincent. m., Anastazego	9	Polieukta
23	C	Zaślubiny M. B., Rajmunda	10	Grzegorza
24	P	Tymoteusza b. m., Felicjana b. w.	11	Teodozjusza
25	S	Nawrócenie św. Pawła	12	Tacjany
		4. Ewangelja u św. Mateusza. Roz. 8. 1—13: Setnik w Kafarnaum.		
26	N	**3. po 3 Kr.,** Polikarpa b. m., Pauli wd.	13	**N. po Obj. Pańskiem.,** Ermila **m.**
27	P	Jana Złot., Witaljana p.	14	ŚŚ. OO. z Synaju
28	W	Flawjana, Walerjusza b.	15	Pawła
29	Ś	Franciszka Salezego b. w., Sabiny	16	Piotra w Okowach
30	C	Martyny pn. m., Hipolita k. m.	17	Antoniego W.
31	P	Piotra z Nolas, Marceli wd.	18	Atanazego

Przepowiedni pogody nie podajemy w roku bieżącym, gdyż żadne przepowiednie pogody nie mogą być prawdziwe, podaje się je jedynie jako rozrywkę.

Umieszczamy natomiast myśli z pięknej książeczki O. Palau „Katolik uczynkiem i prawdą", wydanej przez OO. Jezuitów w Krakowie (Cena 1 zł. 25 gr.).

Ks. Jan Beyzym T. J.

Pośród świątobliwych postaci, które spiesząc z pomocą ciału bliźniego, leczyły równocześnie rany ich duszy, z całą pewnością odznacza się bohaterską miłością bliźniego postać kapłana-misjonarza, ks. Jana Beyzyma, Polaka, który przez lat wiele opieką swoją otaczał nieszczęśliwych trędowatych na wyspie Madagaskarze, leżącej u południowych brzegów Afryki.

Piszący te słowa znał go od tego czasu, gdy jeszcze ks. Beyzym wraz z ojcem swoim przebywał w chyrowskim zakładzie wychowawczo-naukowym OO. Jezuitów. Tam już ks. Beyzym, pracując szereg lat w oddziale chorej młodzieży, pozyskał sobie serca wszystkich, którzy się z nim zetknęli. Jego miłość ofiarna i cierpliwa dla chorych, których dosłownie na rękach swych nosił, zyskały mu powszechny szacunek. Chociaż pochodził z zamożnej rodziny, zamieszkałej na rosyjskiem Podolu, nie wahał się spełniać nawet najniższych posług przy łożu chorego.

Miłość Boga i bliźniego skłania ks. Beyzyma do ubiegania się o stanowiska duszpasterza opuszczonych trędowatych, których ciała gniją za życia i których wszyscy starannie unikają, by się nie zarazić tą sztraszną a nieuleczalną chorobą. On zaś, uzyskawszy pozwolenie generała zakonu OO. Jezuitów, do którego należał, spieszy ochoczo w daleką, obcą krainę, opuszczając kraj ojczysty, znajomych i przyjaciół. Przybywszy na wyspę Madagaskar uczy się szybko miejscowego języka Małgaszów i wkrótce obejmuje opiekę nad chorymi, opatruje ich cuchnące rany, pociesza, naucza i do Boga ich dusze prowadzi. Pisze listy do Polski, prosząc o pomoc dla chorych. Buduje też dla trędowatych okazały szpital, w którego murach rozbrzmiewa chwała Boża. Przez bardzo częstą spowiedź i Komunję św. zbliżają się tam dusze chorych — trędowatych



do Chrystusa Pana. Po latach czternastu, pełnych krzyża i cierpień, spędzonych wśród najnieszczęśliwszych ludzi, Bóg powołuje duszę ks. Beyzyma do wieczności, po wspaniałą takiego życia świętego nagrodę. Stało się to w roku 1912.

Ten miłuje prawdziwie, kogo prócz słów miłosnych, stać i na uczynki miłosierne.

Nie bardzo ceń sobie zapał, który kończy się na słowach; prawdziwa gorliwość jest pokorna i pokazuje się w uczynkach.



Św. Pawle, módl się za nami!

LUTY, poświęcony wynagrodzeniu i pokucie.

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnia	według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
1 S	Ignacego b. m., Brygidy	19	Makarego
	5. Ewangelja u św. Mat. Roz. 8. 23—27: Uciszenie burzy.		
2 N	**4. po 3 Kr.**, *Matki B. Gromn.*	20	**Celnika i faryz.**, Eutemjusza
3 P	Błażeja b. m., Celestyna	21	Maksyma
4 W	Andrzeja Kors., Eustachjusza m.	22	Tymoteusza
5 Ś	Agaty pn. m., Adelajdy pn.	23	Klemensa
6 C	Tytusa b., Doroty pn., Amanda b.	24	Ksenji
7 P	Romualda op., Ryszarda kr.	25	Grzegorza
8 S	Jana z Mathy	26	Ksenofonta
	6. Ewangelja u św. Mat. Rozdz. 20. 1—16: O robotnikach w winnicy.		
9 N	**Starozap.** Apolonji m., Nicefora m.	27	**Syna marnotraw.**, Jana Złotoustego
10 P	Scholastyki pn., Silw. b. w.	28	Efrema
11 W	*Zjaw. się NMP. w Lourdes*	29	Ignacego b.
12 Ś	Eulalji, 7 Założycieli Serwit.	30	**Trzech Świętych**
13 C	Grzegorza II. pap., Kastora k.	31	Cyrusa i Jana mm.
14 P	Walentego k. m., Witalisa m.	1	**Luty.** Tryfona
15 S	Faustyna i Jowity	2	**Ofiarowanie P. J.**
	7. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 8. 4—15: O siejbie na roli.		
16 N	**Mięsop.** Juljanny pn. m., Onezyma m.	3	**Mięsopustna**, Symeona i Anny
17 P	Juljana Kapad., Donata m.	4	Izydora
18 W	Symeona b. m., Maksyma	5	Agaty m.
19 Ś	Konrada p., Gabina k. m.	6	Wukoła b.
20 C	Eleuterjusza b. m., Leona b.	7	Partenja
21 P	Feliksa b. w., Eleonory kr.	8	Teodora st.
22 S	Małgorzaty z Kortony	9	Nicefora
	8. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 18. 31—43: O ślepym przy drodze.		
23 N	**Zapustna.** Piotra Damjana b. w.	10	**Zapustna.** Chartampja m.
24 P	*Macieja Apostoła*	11	Błażeja kap. m.
25 W	Wiktoryna m., Torazjusza	12	Malecjusza
26 Ś	*Popielec*, Wiktora, Nestora b. m.	13	Martynjana
27 C	Aleksandra, Prokopa w., Juljana	14	Auksencjusza
28 P	Teofila m., Romana op.	15	Onesyma
29 S	Oswalda, b., Leandra	16	Pamfila

Człowiek jest bardzo ułomny, a im jest biedniejszy i słabszy, tem więcej potrzebuje miłości.

Wielu ludzi byłoby lepszymi, gdyby miało mniej bogactw.

Brat Albert

Drugim Polakiem, którego wielką miłość Boga i bliźniego wysławiać nam tu przypada, jest Brat Albert, założyciel zgromadzenia zakonnego, przeznaczonego do obsługi najwięcej opuszczonych i zaniedbanych biedaków. Zgromadzenie to rozszerzyło się w Polsce szczególnie po większych miastach, gdzie panuje największa nędza. Obok zgromadzenia męskiego „Braci Albertynów“, pracują nad biedotą zgromadzenia zakonne „Sióstr Albertynek“, wśród niewiast.‘

Brat Albert, którego nazwisko rodzime brzmi Adam Chmielowski, pochodził ze starej szlacheckiej rodziny. Szkoły średnie ukończył w Warszawie poczem brał udział w powstaniu 1863 r. Wśród działań wojennych strzaskano mu nogę i dostał się do niewoli moskiewskiej. Uszedłszy za granicę, ukończył w Gandawie studja inżynierskie, poczem poświęcił się umiłowanemu zawodowi artysty malarza, mając do tego znakomite zdolności. Już wówczas odznaczał się głęboką religijnością i malując obrazy, pragnął, by one zbliżały dusze ludzkie do Boga.

Lecz dusza jego, przejęta miłością Boga i bliźniego rozglądając się wśród strasznej ludzkiej nędzy, zwłaszcza po miastach większych, pragnęła się poświęcić na służbę tej najbiedniejszej, opuszczonej warstwy ludności. Zgłosił się przeto do kardynała Albina Dunajewskiego, biskupa krakowskiego i prosił go o zezwolenie noszenia habitu franciszkańskiego, poczem, za zgodą zarządu miasta Krakowa, objął w opiekę tak zwaną „Ogrzewalnię“ gdzie pośród brudu, śmiecia i robactwa nocowało około 200 osób różnego wieku, nieokreślonych zawodów. Nie braklo w tem towarzystwie złodziei, pijaków, i rozpustników wszelkiego rodzaju.

Brat Albert przebudował i uporządkował nędzną ruderę „Ogrzewalni“, sprawił też piece, podłogi i ławki. Wraz z ochotnikami, którzy się przyłączyli do niego, starał się o żywność i ubranie dla biednych, gotował im pożywienie i pomału a cier-



pliwie wprowadzał Boga, w dusze skażone brudem grzechu, oraz uczył szanować Jego najwyższe prawa i Jego najświętszą wolę. Umarł w opinji świętego w sam dzień Narodzenia Jezusa Chrystusa, którego tak serdecznie miłował. Dziś toczą już starania o policzenie go w poczet Świętych.

Złości pychy przeciwstawiać trzeba prawdziwą pokorę.

Jeśli chcesz być wielkim chrześcijaninem bądź bardzo szczerym, bardzo pokornym, bardzo pełnym miłości.



Św. Andrzeju, módl się za nami!

MARZEC, poświęcony św. Józefowi.

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
9. Ewangelja u św. Mat. Roz. 4. 1—11: Kuszenie P. Jezusa na puszczy.				
1	N	**Wstępna.** Albina, Suitberta	17	**1. Postu,** Teodora
2	P	Pawła m., Jowina i Bazyleusza	18	Leona pap.
3	W	Kunegundy cesarzowej	19	Archipa.
4	Ś	*Such.,* Kazimierza kr., Lucjusza	20	Leona b.
5	C	Jana od Krzyża. Gerazyma	21	Tymoteusza
6	P	*Such.,* Perpetuy i Felic. Marcjana	22	Eugenji
7	S	*Such.,* Tomasza z Akw., Eubula m.	23	Polikarpa
10. Ewangelja u św. Mat. Roz. 17. 1—9: O Przemienieniu Pańskiem.				
8	N	**Sucha.** Bł. Winc. Kadł., Jana Boż.	24	**2. Postu,** Znaleź. głowy św. Jana Chrz.
9	P	Franciszki Rz., Grzegorza z Nissy	25	Tarasa
10	W	40 Męczen. z Sebastji	26	Porfirjusza
11	Ś	Konstantyna Gorgonjusza i Firmusa	27	Prokopa
12	C	Grzegorza W. pap.	28	Bazylego wyzn.
13	P	Krystyny Nicefora b., Eufrazji pn.	29	Kasjana
14	S	Matyldy kr., Eutychjusza	1	**Marzec.** Eudokji
11. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 11. 14—28: P. Jezus wypędza czarta.				
15	N	**Głucha.** Klemensa Dworzaka	2	**3. Postu.** Teodata
16	P	Cyrjaka m., Tacjana m.	3	Eutropjusza
17	W	Patrycjusza b., Gertrudy pn.	4	Harasyma i Pawła
18	Ś	Cyryla Jer., Edwarda	5	Konona m.
19	C	*Józefa Obl. N.M.P.*	6	42 męcz. z Amorei
20	P	Eufemji pn. m., Teodozji, Wulframa	7	Bazylego m.
21	S	Benedykta op., Filem. i Domnina	8	Teofilakta
12. Ewangelja u św. Jana Roz. 6. 1—15: Pan Jezus karmi cudownie 5000 ludzi.				
22	N	**Środop.,** Katarzyny szw.	9	**4. Postu.** 40 męcz. z Sebastji
23	P	Feliksa m., Wiktorjana	10	Kondrataa
24	W	Gabrjela arch., Symeona m.	11	Sofronjusza
25	Ś	*Zwiastowanie Najśw. Marji Panny*	12	Teofana
26	C	Emanuela, Teodora, Tekli	13	Nicefora
27	P	Jana Damasc., Ruperta b.	14	Benedykta
28	S	Jana Kapistrana, Sykstusa pap.	15	Agapa m.
13. Ewangelja u św. Jana Roz. 8. 46—59: Żydzi chcą P. Jezusa ukamienować.				
29	N	**Czarna.** Eustazjusza	16	**5. Postu.** Sawyna i Juljana
30	P	Jana Klimaka op.	17	Aleksego
31	W	Balbiny pn., Benjamina m.	18	Cyryla, Aleksandry

Im bardziej się przysłużysz ubogim i prostaczkom — tem więcej się przysłużysz pomyślności narodu.

Św. Benedykt.

Św. Benedykt pochodził z zamożnej rodziny z Nursji we Włoszech. W młodych latach został on wysłany na naukę do Rzymu, ale życie rozpustne, jakie wówczas na przełomie wieku 5-tego i 6-tego panowało w tem mieście, zniechęciło prędko jego duszę do świata i zniewoliło go do usunięcia się w zacisze niedostępnej pustelni. Trzy lata przeżył w samotnej jaskini „Subiaco", potem, gdy sława jego świętości rozszerzyła się i zyskiwała mu coraz większą liczbę uczniów i naśladowców jego życia, założył dla nich klasztor w Monte Casino, położonem na południe od Rzymu.

Napisał też regułę zakonną, która oprócz modlitwy nakazywała zajęcie się pracami według zdolności każdego. nauczano przeto młodzież, przepisywano książki, zajmowano się rzemiosłem, uprawą roli. Zakonnicy organizowali przeróżne dzieła dobroczynne, opiekując się chorymi, sierotami, podróżnymi. Występowali też często w charakterze misjonarzy, głosząc Ewangelję św. pośród narodów pogańskich.

Ten dobroczynny wpływ zakonu Benedyktynów znalazł pełne uznanie zarówno u papieży, jak i monarchów, którzy mu nie szczędzili swojego poparcia.

Zakon ten, dbający nie tylko o duszę ale i o ciało bliźniego, rozpowszechnił się bardzo po świecie, wydając licznych Świętych, którzy dla współczesnych i dla potomnych stali się wzorem życia chrześcijańskiego. Z zakonu św. Benedykta wyszło 24 papieży, 200 kardynałów, 1600 arcybiskupów, 400 biskupów i 1500 świętych, uznanych przez Kościół św. Zakon Benedyktynów po dziś dzień od tylu wieków nie stracił nic na znaczeniu. Na początku roku 543 św. Benedykt przepowiedział koniec swego żywota. Zachorowawszy na febrę, kazał się zaprowadzić do kościoła, gdzie miał już grób dla siebie przygotowany obok swej siostry św. Scholastyki. Tam, nad otwartym grobem przyjął Komunję św. i oddał swą piękną duszę w ręce Stwórcy, któremu tak świątobliwie całe życie służył.



Tylko w Imię Boże zdobywa się szczęście wieczne i bezpieczną pomyślność doczesną.

Pracuj dla dobra ludu i znajdź lekarstwo na jego potrzeby, a uwierzy w twe prawdy i uzna twe cnoty.



Św. Jakóbie starszy, módl się za nami!

KWIECIEŃ, poświęcony Odkupicielowi.

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
1	Ś	Hugona b., Teodory m.	19	Chryzanta i Darji
2	C	Franciszka z Pauli	20	Męcz. w klaszt. św. Saby
3	P	*7 Boleści M. B.* Ryszarda b. Darjusza	21	Jakóba wyzn.
4	S	Izydora b. Ambrożego	22	Bazylego m.
		14. Ewangelja u św. Mat. Roz. 21. 1—9: Triumfalny wjazd P. Jezusa do Jerozolimy.		
5	N	**Palmowa,** Wincentego Fer.	23	**N. Palmowa,** Nikona i 200 uczniów
6	P	Sykstusa, Celestyna	24	Zacharjasza
7	W	Epifanjusza b. m.	25	**Zwiastowanie NMP.**
8	Ś	Dionizego, Alberta b., Redempta	26	Sob. Arch. Gabrjela
9	C	*Wielki Czwartek,* Marji Kleofasowej	27	Matrony
10	P	*Wielki Piątek,* Ezechjela pr.	28	Hilarjona
11	S	*Wielka Sobota,* Leona W., Anrypa b. m.	29	Marka
		15. Ewangelja u św. Mar. Roz. 16. 1—7: O zmartwychwstaniu P. Jezusa.		
12	N	**Wielkanoc,** Juljusza pap., Zenona	30	**Kwiecień, Zmartwychwstanie Pańskie**
13	P	**Poniedziałek Wielk.,** Hermenegilda m.	31	**Poniedziałek świąteczny,** Hipacego
14	W	Justyna m., Ludwiny pn.	1	**Wtorek świąteczny,** Marji Eg.
15	Ś	Anastazji m., Bazylisy m.	2	Tytusa
16	C	Benedykta J. Labre	3	Nikity
17	P	Aniceta p. m.	4	Józefa
18	S	Apolonjusza m. Elenterjusza b. m.	5	Teodula
		16. Ewangelja u św. Jana Roz. 20. 19—31: O niewiernym Tomaszu.		
19	N	**Przewodnia.** Jerz. b. Timona m.	6	**Przewodnia,** Eutychjusza
20	P	Teodora W., Sulpicj.	7	Gorgjasza
21	W	Anzelma, Symeona b. w., Witalisa	8	Herodjana
22	Ś	Sotera i Kajusa mm.	9	Eupsychjusza
23	C	Wojciecha b. m. Gerarda b.	10	Terencjusza
24	P	Fidelisa ze Sigmaring., Saby m.	11	Antypy
25	S	*Marka Ewang.*, Ewodjusza	12	Bazylego
		17. Ewangelja u św. Jana Roz. 10. 11—16: O dobrym pasterzu.		
26	N	2. po W. M. B. D. Rady, Kleta	13	2. po Zmartw., Artemona
27	P	Piotra Kanizego w., Zyty pn.	14	Martynjana
28	W	Pawła od Krzyża	15	Arystarcha
29	Ś	*Opieki św. Józefa,* Piotra z Werony m.	16	Agaty m.
30	C	Katarzyny z Sienny	17	Symeona pr.

Im lepiej zachowywać będą prawa Boże — tem więcej będą przestrzegać praw ludzkich.

Im więcej naród przyzna Bogu wolności — tem wolniejszy sam będzie.

Św. Jan z Mathy.

Św. Jan, urodzony w miejscowości Mathy we Francji, poświęcił się dziełu miłosiernemu wykupywaniu niewolników z niewoli pogańskiej. Młodego Jana, jako zdolnego i pobożnego młodzieńca wysłali rodzice na naukę do Paryża, gdzie nietylko wielkie poczynił postępy w nabywaniu wiedzy, ale został nawet profesorem Akademji. Poświęcił się tam stanowi duchownemu i otrzymał święcenia kapłańskie. Podczas pierwszej Mszy św., którą odprawił w kaplicy biskupa paryskiego, ujrzał anioła w bieli z czerwonym i błękitnym krzyżem na piersiach. Po obu stronach anioła znajdowali się w postawie klęczącej dwaj okuci w kajdany niewolnicy.

Nie rozumiejąc, coby oznaczało to widzenie, udał się po radę do świątobliwego pustelnika Feliksa de Valois. Tam obydwaj, pędząc życie pustelnicze, zostali ponownym znakiem Bożym do działania zachęceni. Toteż nie zwlekając dłużej, udali się w drogę do Rzymu, gdzie przedstawili Papieżowi sprawę założenia zakonu dla wykupna niewolników. Gdy się nad tem papież zastanawiał, miał również widzenie, podobne do widzenia św. Jana podczas pierwszej Mszy św. Udzielił więc zezwolenia na założenie zakonu, polecając członkom zakonu noszenie białego habitu z czerwonym i niebieskim krzyżem na piersiach. Tak powstał zakon pod wezwaniem św. Trójcy, czyli Trynitarzy, któremu, z Bożej łaski, Kościół św. wiele zawdzięcza.

W drugiej połowie wieku dwunastego i w początkach wieku trzynastego, a więc w czasie żywota św. Jana z Mathy, nietylko w Afryce, lecz także w Hiszpanji wielką część kraju zawojowali Maurowie i starali się nieraz z dusz pojmanych do niewoli chrześcijan wyrwać naukę i miłość Chrystusa Pana. Św. Jan z Mathy wraz ze zgromadzeniem zakonnem, ratując nieszczęśliwych niewolników z niewoli ziemskiej — tem gorliwiej pracował nad uwolnieniem ich z kaj-



dan niewoli grzechu. Ileż św. Jan z Mathy dusz od potępienia wybawił, ile zasmuconych pocieszył, ilu głodnych nakarmił, zliczyć niepodobna. Po trudach życia umarł on śmiercią świętą, a ostatnie jego słowa były: W ręce Twoje Panie polecam ducha mojego. Liczne cuda potwierdziły świętość tego sługi Bożego.

Chrystus chce, by każdy człowiek miał udział w Jego wielkości.

Chrystus stał się najmniejszym i najpokorniejszym ze wszystkich, aby nikt nie był upośledzony.



Św. Janie, módl się za nami!

MAJ, poświęcony Najśw. Marji Pannie.

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnia	według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
1 P	*Filipa i Jakóba Apost.*	18	Jana Dekap.
2 Ś	Atanazego dK., Zygmunta	19	Jana W., Pafnucego
	18. Ewangelja u św. Jana. Roz. 16. 16—22: Maluczko, a nie ujrzycie mnie.		
3 N	**3. po W., Król. Korony Pol.**	20	**3. po Zmartw.**, Teodora
4 P	Moniki wd., Florjana m.	21	Januarego
5 W	Piusa V pap., Krescencjany	22	Teodora Syk.
6 Ś	*Jana w Oleju,* Ewodjusza b.	23	Gorgjasza
7 C	Flawji, Domicelli pn. m.	24	Saby
8 P	Stanisława b. m.	25	Marka Ap.
9 S	Grzegorza z Naz. b. dokt. Kośc.	26	Bazylego M.
	19. Ewangelja u św. Jana Roz. 16. 5—14: O odejściu do Ojca.		
10 N	**4. po W.**, Antonina, Izydora roln.	27	**4. po Zmartw.** Symeona
11 P	Franciszka, Mamerta b.	28	Jazona
12 W	Pankracego m., Nereusza	29	9 Męcz. w Kyz.
13 Ś	Serwacego b., Piotra Regolata	30	Jakóba Ap.
14 C	Bonifacego, Paschalisa p., Justyny	1	**Maj.** Jeremjasza pror.
15 P	Jana de la Salle, Zofji m.	2	Atanazego Wiel.
16 S	Andrzeja Boboli, Jana Nepom.	3	Teodozjusza
	20. Ewangelja u św. Jana. Roz. 16. 23—30: O prawdziwej modlitwie.		
17 N	**5. po W.**, Paschalisa, Brunona	4	**5. po Zmartw.** Pelagji
18 P	*) Wenantego m., Feliksa z C.	5	Ireny m.
19 W	*) Piotra Celestyna pap.	6	Joba
20 Ś	*) Bernardyna ze Sienny	7	Pamięć św. Krzyża
21 C	**Wniebowst. Pańskie** Tymoteusza m.	8	**Wniebowstąpienie Pańskie**
22 P	Heleny pn., Julji p. m.	9	Mikołaja
23 S	*Królowej Apostołów,* Jana Baptysty	10	Szymona Ap.
	21. Ewangelja u św. Jana. Roz. 15. 26—27; 16. 1—4: Obietnica zesłania Ducha Św.		
24 N	**6. po W.**, NMP. Wspomożenie Wier.	11	**Św. Ojców,** Mokia
25 P	Grzegorza VII. pap., Urbana pap.	12	Epifanjusza
26 W	Eleuterjusza, Filipa N.	13	Glikerji
27 Ś	Bedy w., Marji Magd. p. zak.	14	Izydora m.
28 C	Augustyna b. w., Senat. b.	15	Pachomjusza
29 P	Marji Magdaleny de Pazzis	16	Teodora i Modesta
30 S	*Wig.* Feliksa pap. m.	17	Andronika
	22. Ewangelja u św. Jana. Roz. 14. 23—31: O zesłaniu Ducha Św.		
31 N	**Zesł. Ducha Św.** Anieli Merici	18	**Zesłanie Ducha Świętego**

*) Dni Krzyżowe

Głupstwo nad głupstwami mieć rozum, a nie umieć żyć po chrześcijańsku.

Św. Franciszek z Asyżu.

Św. Franciszek urodził się w Asyżu, w kraju włoskim, jako syn zamożnego kupca. W latach mlodzieńczych żył on tak, jak go nauczono i jak żyli jego koledzy. Bawił się więc i wydawał pieniądze na hulanki. Lecz gdy zastanowił się nad życiem doszedł do przekonania, że życie hulaszcze nie może być celem człowieka, ani nie może dać szczęścia. Postanowił więc rozpocząć inne życie, pełne pracy i poświęcenia. Co miał — to oddał ubogim. Ofiarnym stał się tak dalece, że ojciec go wydziedziczył, obawiając się, że syn zniszczy mu majątek. Św. Franciszek umiłował ubóstwo i chciał iść jak najdokładniej w ślady ubogiego Zbawcy świata, który z miłości dla nas urodził się w ubogiej stajence, i spośród biednych wybrał Matkę Swoją Najświętszą i Opiekuna.

Ponieważ ojciec ganił go i strofował ostro spowodu ubogiego życia, św. Franciszek zamieszkal obok kościółka Najśw. Marji Panny, który nazwał „cząstką swoją" „Porcjunkulą" i tam założył zakon Braci Mniejszych, których franciszkanami nazywamy, oparty na regule zupełnego ubóstwa. Franciszkanie naśladowali życie swego założyciela, przedewszystkiem zaś jego prostotę, ubóstwo i miłość bliźniego. Żyjąc pośród różnych krajów i ludów głosili oni zasady życia chrześcijańskiego i wpływali skutecznie na odnowienie całego ówczesnego społeczeństwa, tak. że działalność tego zakonu dla Kościoła można i trzeba nazwać opatrznościową. Przypomnieli oni ludzkości, że bogactwo ziemskie nie daje całkowitego szczęścia i nie powinno być najgorętszem pragnieniem serca ludzkiego.

Św. Franciszek nietylko bliźnich swych otaczał zawsze serdeczną miłością i poświęceniem się dla nich, ale umiłował także całą przyrodę, która opowiadała mu dziwy mocy Bożej. Stworzenia niższe, które tak wielu ludzi bije i katuje, nazywał braćmi lub siostrami. A one z wdzięczności tuliły się do niego, pewne życzliwej opieki i obrony. Na dwa lata



przed śmiercią na górze Alwernia, otrzymał św. Franciszek na swem ciele piętna pięciu ran Chrystusowych. Umarł w roku 1226, a w dwa lata później był policzony w poczet Świętych. Jego poświęcenie się i miłość bliźniego, jaką się odznaczał, do dziś dnia budzą podziw i uznanie nietylko w Kościele św., ale także w społeczeństwach niekatolickich.

Co nas czeka jeżeli zerwiemy z zasadami obyczajowemi Chrystusa?

— To co czeka ciało po śmierci rozkład i zgnilizna.

Z listu past. ks. bisk. St. Adamskiego.



Św. Tomaszu, módl się za nami!

CZERWIEC, poświęcony Najśw. Sercu P. Jezusa.

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
1	P	**Poniedz. świąteczny**, Bł. Jakóba Strz.	19	**Trójcy Przenajświętszej**
2	W	Marcelina, Erazma b. m.	20	Talalejusza
3	Ś	*Such.*, Cecyljusza k., Pauli p. m.	21	Konstantyna
4	C	Franciszka Caracciolo n	22	Bazyljusza m.
5	P	*Such.*, Bonifacego b. m., Doroteusza	23	Michała
6	S	*Such.*, Norberta b. w., Kandydy i Pauliny	24	Symeona pr.
		23. Ewangelja u św. Mat. Roz. 28. 18—20: Dana mi jest wszelka władza.		
7	N	**1. po Z. Św., Trójcy Św.**, Roberta opata	25	**Wszystkich Świętych**
8	P	Medarda b., Wilhelma b. w.	26	Karpa
9	W	Pryma i Felicjana, Pelagji	27	Teraponta
10	Ś	Bł. Bogumiła, Małgorzaty kr.	28	Nikity pr.
11	C	**Boże Ciało**, *Barnaby Ap.*, Paryzjusza w.	29	Teodozji m.
12	P	Onufrego wyzn., Jozuego	30	*Św. Eucharystji* (na niedzielę)
13	S	Antoniego z Padwy, Lucjana	31	Hermeusza
		24. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 14. 16—24: O wezwaniu na ucztę.		
14	N	**2. po Z. Św.**, Bazylego b. wyzn.	1	**Czerwiec. 2. po Zesł. D. Św.**, Justyna.
15	P	Jolenty, Wita	2	Nicefora
16	W	Jana Franc., Regisa	3	Łucjana
17	Ś	Reinera w., Nikandra m.	4	Mitrofana
18	C	Efrema diak., Marka	5	Doroteusza
19	P	*Najśw. Serca Jez.*, Juljany de Falk.	6	*Najśw. Serca Jez.*, (na niedz.)
20	S	Silwerjusza p. m., Cyrjaka	7	Teodata
		25. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 15. 1— 10: O zgubionej owcy i groszu.		
21	N	**3. po Z. Św.**, Alojzego Gonzagi	8	**3. po Zesł. D. Św.**, Teodora
22	P	Paulina b., Albanusa m.	9	Cyryla arcybisk. i m.
23	W	Zenona, Agrypiny	10	Aleksandra
24	Ś	*Narodz. św. Jana Chrzciciela*	11	Bartłomieja Ap.
25	C	Wilhel. op., Febronji p. m.	12	Onufrego
26	P	Jana i Pawła mm., Wigiljusza b.	13	Akwiliny
27	S	Władysława kr., Krescenta	14	Elizeusza pr.
		26. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 5. 1—11: O obfitym połowie ryb.		
28	N	**4. po Z. Św.**, Leona II. pap.	15	**4. po Zesł. D. Św.**, Amosa
29	P	**Piotra i Pawła Apost.**	16	Tychona
30	W	Wspomnienie św. Pawła, Lucyny	17	Manuela

Biada bogaczowi, co grzeszy przeciw biednemu!

Bogactwa jego zaciążą nad nim ciężkiem brzemieniem, a niesprawiedliwości jego jak łańcuch żelazny pociągną go w przepaść.

Św. Jan Boży.

Założyciel Braci miłosierdzia czyli Bonifratrów, św. Jan Boży urodził się w Portugalji w roku 1495 z ubogich i pobożnych rodziców. Młodość jego była burzliwa i niecnotliwa. Uciekł on z domu rodzicielskiego potajemnie, poczem przyłączył się do wojska walczącego przeciw Francuzom i Turkom. Żyjąc pośród ludzi nieobyczajnych, sam też popadł w złe obyczaje. Ten stan jego duszy trwał do czterdziestego roku życia.

Pewnego razu, słuchając kazania słynnego kaznodziei hiszpańskiego, Jana z Avila, postanowił raczej ponieść śmierć męczeńską, niż Pana Boga grzechem obrazić. Zaczął on przedewszystkiem pokutować za dawniejsze grzechy i to nawet publicznie, bijąc się w piersi na ulicy i wołając: „Boże miłosierny bądź miłościw mnie grzesznemu". Rzucał się też na ziemię i tarzał w błocie. Z tej przyczyny wielu uważało go za warjata, a byli i tacy, którzy błotem i kamieniami rzucali na niego, wołając: „warjat". Choć św. Jan znosił te zniewagi cierpliwie, to jednak zaprowadzono go do domu dla obłąkanych, gdzie dużo wycierpiał, znosząc wszystko chętnie, jako pokutę za grzechy swoje.

W szpitalu przekonano się wkrótce, że jest zupełnie zdrowym na umyśle, pozwolono mu więc pomagać służbie szpitalnej w obsłudze chorych. Zapoznawszy się z tą pracą — postanowił poświęcić się jej całkowicie do końca życia. W cichości spełniane przez św. Jana uczynki miłosierdzia, zjednały mu serca zamożnych dobrodziejów. Za ich pomocą mógł Święty nabyć pierwszy dom szpitalny na 40 chorych. Chorzy, jego pieczy powierzeni, musieli naprzód odbyć spowiedź św. i w duchu pokuty znosić swe cierpienia. Św. Jan z workiem na plecach, chodził po domach, prosząc o jałmużnę na utrzymanie biednych chorych. Gorliwość jego w spełnianiu uczynków miłosierdzia tak się wszystkim podobała, że jeden z biskupów nazwał go „Janem Bożym". Gdy zaś w pracy swej zyskał wielu współpracowników, powstał wtedy zakon „Braci Miłosiernych", potwierdzony następnie przez Papieża Piusa V.



Gdy brak religji — to ciało buntuje się i dąży do panowania, a gdy ono zapanuje — poczynają ludzie żyć jak zwierzęta.

Ten umie cierpieć, kto nigdy nie skarży się na krzywdy, których doznaje od bliźnich.

15



Św. Jakóbie młodszy, módl się za nami!

LIPIEC, poświęcony Przenajdr. Krwi P. Jezusa.

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
1	Ś	Przeń. Krwi P. Jezusa, Teobalda	18	Leontja
2	C	Nawiedz. NMP., Ottona b.	19	Judy Ap.
3	P	Anatola b., Ireneusza i Must. mm.	20	Metodego
4	S	Teodora b., Flawjana b., Udalryka b.	21	Juljana
		27. Ewangelja u św. Mat. Roz. 5. 20—24: O sprawiedliwości faryzeuszów.		
5	N	**5. po Z. Św.**, Antoniego, Marji Zach.	22	**5. po Zesł. Ducha Św., Euzebjusza**
6	P	Łucji m., Trankwilina k. m.	23	Agrypiny
7	W	Cyryla i Metodego, Wilibalda b.	24	**Narodzenie św. Jana Chrzciciela**
8	Ś	Elżbiety król. port., Kiljana	25	Fewronji
9	C	Weron. de Juljanis zak.	26	Dawida
10	P	7 Braci mm., Rufiny	27	Samsona
11	S	Piusa I. pap. m., Januar. i Pelagjimm.	28	Cyrusa i Jana
		28. Ewangelja u św. Mar. Roz. 8. 1—3: O cudownem nakarmieniu 4000 ludzi.		
12	N	**6. po Z. Św.**, Jana Gwalberta op.	29	**6. po Zesł. D. Św., Piotra i Pawła**
13	P	Anakleta pap. m., Serapiona m.	30	Sobór św. 12 Apostołów
14	W	Bonawentury dokt. K., Justusa	1	**Lipiec.** Kosmy i Damjana
15	Ś	Pam. rozesł. Apostołów, Henryka	2	P. K. Przecz. Bogarodzicy
16	C	M. B. Szkaplerz. Eustachego b. w.	3	Jacentego
17	P	Aleksego, Generoza m., Marc. p.	4	Andrzeja Kret.
18	S	Bł. Szymona L., Kamila z Lellis	5	Cyryla i Metodego
		29. Ewangelja u św. Mat. Roz. 7. 15—21: O fałszywych prorokach.		
19	N	**7. po Z. Św.**, Wincentego a Paulo	6	**7. po Zesł. D. Św.**, Atanazego
20	P	Bł. Czesława, Hieronima	7	Tomasza i Akakia
21	W	Praksedy pn., Felicjusza m.	8	Prokopa
22	Ś	Marji Magdaleny, Syntychesa w.	9	Pankracego
23	C	Apolinarego, Liborjusza b. w.	10	Antoniego Piecz.
24	P	Kunegundy k., Krystyny p. m.	11	Eufemji i Olgi
25	S	*Jakóba Ap.*, Krzysztofora m.	12	Prokla i Hilarego
		30. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 16. 1—9: O niesprawiedliwym włodarzu.		
26	N	**8. po Z. Św.**, Anny, Pastora k.	13	**8. po Zesł. Ducha Św.**, Sobór Arch. G.
27	P	Rudolfa Akw. i Tow. mm.	14	Akiły
28	W	Wiktora pap. m., Inocentego pap. m.	15	Włodzimierza
29	Ś	Marty pn., Olafa kr. m., Beatrycy	16	Antynohena
30	C	Rufina m., Abdena m.	17	Martyny
31	P	Ignacego Loyoli, Fabjusza m.	18	Emiljana

Nie samem dobrem duchownem żyje człowiek, potrzeba mu też środków do utrzymania ciała.

Św. Wincenty z Paulo.

Patronem wszystkich dzieł miłosierdzia ogłosił św. Kościół katolicki św. Wincentego z Paulo. Święty ten, urodził się w 1576 roku, w południowej Francji, jako syn ubogich wieśniaków. Odznaczał się od dziecińśtwa wielką pobożnością i zdolnościami. Wysłany do szkół, skończył je z odznaczeniem, a poświęciwszy się stanowi duchownemu, został wyświęcony na kapłana. Popadł on w niewolę turecką, a po uwolnieniu powrócił do Francji, gdzie objął rządy probostwa w Chatillon. Król Ludwik XIII mianował św. Wincentego swoim jałmużnikiem i duchownym zwierzchnikiem wszystkich galerników we Francji. Zezwierzęconych i bluźnierczych skazańców starał się św. Wincenty doprowadzić do pokuty i żalu za grzechy. Aby sobie pozyskać ich serca na czas jakiś zastępował jednego ze skazanych galerników, pracując przykuty ciężkiemi łańcuchami do statku podobnie. jak inni galernicy. W Paryżu założył on zgromadzenie kapłanów świeckich, zwane zgromadzeniem misjonarzy, którzy zajmowali się udzielaniem misyj, szczególnie da wieśniaków. Powołał też do życia zgromadzenie zakonne „Sióstr Miłosierdzia“, znane u nas pod nazwą Szarytek, które miały się zajmować przedewszystkiem obsługą chorych.

Św. Wincenty, poparty ogromną życzliwością domu królewskiego i władz państwowych, zdołał niezmiernie wiele dzieł miłosierdzia doprowadzić do pełnego rozkwitu. Starał się wiele o polepszenie doli niewolników, jęczących w niewoli tureckiej, opiekował się dziećmi, podrzutkami, wykolejoną młodzieżą, upadłemi dziewczętami, skazańcami na galery, pielgrzymami, chorymi, podupadłymi artystami, a nawet obłąkanymi. Okolicom nawiedzonym morem, głodem lub wojną, przychodził z pomocą. Zakładał związki pobożne, przychodząc biednym z pomocą. Znany Związek Św. Wincentego z Paulo istnieje do dziś dnia powszechnie także u nas, w Polsce. Zawsze pracowity, cierpli-



wy i pokorny, doczekał się św. Wincenty sędziwego wieku i mimo słabego zdrowia, dożył 85 lat. Zmarł w roku 1660, a cały Paryż oddał zmarłemu ostatnią posługę, odprowadzając doczesne jego szczątki do kościoła macierzystego Księży Misjonarzy pod wezwaniem św. Łazarza.

Chrystus głosił moralność, co polega na zaparciu i cnotę, co szuka ukrycia i mądrość, która się upokarza i dobroć, co tem szczęśliwsza im więcej daje — a przecież ta szkoła krzyża zamieniła świat na szkołę ofiary i bohaterstwa.



Św. Filipie, módl się za nami!

SIERPIEŃ, poświęcony Niepokal. Sercu P. Marji.

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnia	według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
1 S	Piotra w okow., 3 córek św. Zofji	19	Makryny
	31. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 19. 41—47: O zburzeniu Jerozolimy.		
2 N	**9. po Z. Św.,** *N. M. P. Anielskiej*	20	**9. po Zesł. Ducha Św., Eljasza** pror.
3 P	Znalezienie rel. św. Szczepana	21	Symeona i Jana
4 W	Dominika, Aristarcha b.	22	Marji Magdaleny
5 Ś	*M. B. Śnieżnej.* Oswalda, Afry	23	Trofyma
6 C	*Przemienienie Pańskie,* Sykstusa p.	24	Borysa, Hliba
7 P	Kajetana, Donata	25	Zaśń. św. Anny
8 S	Emila, Cyrjaka m.	26	Hermolajusa
	32. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 18. 9—14: O faryzeuszu i celniku.		
9 N	**10. po Z. Św.,** Romana m., Firmusa	27	**10. po Zesł. Ducha Św.,** Pantaleona
10 P	Wawrzyńca m., Asterji pn. m.	28	Prochora
11 W	Tiburcjusza m., Zuzanny p.	29	Kalinika
12 Ś	Klary pn., Hilarji m., Gracyljana	30	Sylasa
13 C	Hipolita i Kasjana, Jana Berch.	31	Eudokima
14 P	*Wig.* Euzebjusza, Ursycyny m.	1	**Sierpień.** 7 Braci Mach.
15 S	**Wniebowzięcie NMP.,** Tarzycjusza	2	Przeniesienie ciała św. Stefana
	33. Ewangelja u św. Mar. Roz. 7. 31—37: O głuchoniemym.		
16 N	**11. po Z. Św.,** Joachima, Diometa	3	**11. po Zesł. D. Św.,** Izaaka
17 P	Jacka w., Liberta i Tow. mm.	4	7 Młodzieńców z Efezu
18 W	Agapita m., Heleny ces.	5	Eusygnia
19 Ś	Ludwika Toloz., Tekli i Agapiusza	6	**Przemienienie Pańskie**
20 C	Bernarda, Lucjana m.	7	Demetja
21 P	Joanny Franciszki de Chantal	8	Emiljana
22 S	Tymoteusza m., Hipolita b. w.	9	Macieja Ap.
	34. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 10. 23—37: O miłosiernym Samarytaninie.		
23 N	**12. po Z. Św.,** Filipa, Benicjusza	10	**12. po Zesł. D. Św.,** Wawrzyńca
24 P	*Bartłomieja Ap.,* Ptolomeusza	11	Euplusa
25 W	Ludwika kr., Generjusza	12	Fotja i Anikity
26 Ś	*M. B. Częstochowskiej,* Zefiryna	13	Maksyma w.
27 C	M. B. Pocieszenia, Józefa Kalasant. w.	14	Michaeasza pr.
28 P	Augustyna dokt. K., Hermesa w.	15	**Zaśnięcie N. M. P.**
29 S	Ścięcie św. Jana Chrzcic., Sabiny	16	Przeniesienie obrazu P.
	35. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 17. 11—19: O dziesięciu trędowatych.		
30 N	**13. po Z. Św.,** Róży Limańskiej	17	**3. po Zesł. D. Św.,** Mirona
31 P	Rajmunda, Optata b. w., Ajdana	18	Flora

Kto pracuje dla Bożej sprawy wśród ludu — ten zbawi wszystkie stany.

Św. Piotr Klawer T. J.

Apostoł murzynów i sługa niewolników murzyńskich Piotr Klawer pochodził z Hiszpanji. Urodzony w roku 1581 z pobożnych rodziców, uczęszczał do szkół OO. Jezuitów w Barcelonie, poczem wstąpił do tegoż zakonu. Za zezwoleniem władzy duchownej wyruszył on w podróż do Ameryki, jako misjonarz. Wylądował w mieście Kartaginie nad zatoką Meksykańską, gdyż Opatrzność Boża chciała, by stał się tam opiekunem murzynów, sprowadzonych z Afryki i zaprzedanych w niewolę. Ilekroć nadpłynął statek, wiozący niewolników murzyńskich, Piotr z uproszonym chlebem i winem wychodził na ich spotkanie. Towarzyszył im następnie do lochów wilgotnych i ciemnych, gdzie biedacy w największej poniewierce oczekiwali na swój los opłakany. Brud, zaduch, krzyki, jęki, upał, choroby i wrzody to nieodstępni towarzysze biednych niewolników.

Około 12 tysięcy murzynów corocznie odwożono na sprzedaż. Piotr Klawer pilnie odwiedzał tych nędzarzy i pocieszał ich, jak najlepsza matka. Żebrał po domach odzież i żywność dla nich, nauczał ich świętej wiary i modlił się wraz z nimi. Rozwiesiwszy obraz ukrzyżowanego P. Jezusa, pouczał ich o miłości Boga ku ludziom, o ważności przyjęcia chrztu świętego, a gdy już dusze ich pozyskał dla Boga, udzielał im uroczyście chrztu.

Pracował tak Piotr Klawer lat 40. W czasie tym miał ochrzcić 350 tysięcy murzynów. Zyskał sobie też całkowicie ich serca. Całemi tygodniami spowiadał ich po 15 godzin dziennie, tak, że nieraz na pół żywego musieli odnosić do domu. Musiał też nieraz wiele wycierpieć od kupczących niewolnikami, którzy go znieważali, popychali i wyrzucali za drzwi, gdy stawał w obronie niewolników. Szarpano też jego cześć osobistą przez kłamstwa i oszczerstwa. U schyłku życia, w czasie panującej zarazy odwiedzał miejsca najwięcej zagrożone, aż póki sam, złamany chorobą, nie oddał swej pięknej duszy P. Bogu w dzień Narodzenia Najśw. Marji Panny w 1654 r.



Dobry sługa nigdy nie mówi: dosyć, bo nie szuka swego spoczynku, ale chwały Bożej.

Chrystus obdarzył wolnością niewolników, On ubóstwo przybrał w szlachetność.



Św. Bartłomieju, módl się za nami!

WRZESIEŃ, poświęcony ŚŚ. Aniołom.

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnia	według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
1 W	Idziego op., Bronisławy	19	Andrzeja
2 Ś	Stefana kr., Maksymy m., Ewodjusza	20	Samuela pr.
3 C	Bronisławy Zenona m., Serafj. p. m.	21	Tadeusza Ap.
4 P	Rozalji p., Marcelego m., Róży p.	22	Agatonika
5 S	Wawrzyńca J., Wiktoryna b. m.	23	Łupa m.

36. Ewangelja u św. Mat. Roz. 6. 24—33: O służeniu Bogu i mamonie.

Dnia	według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
6 N	**14. po Z. Św.**, Zacharjusza pror.	24	**14. po Zesł. D. Św.**, Eutycha
7 P	Bł. Melchiora Grodzickiego	25	Bartłomieja
8 W	*Narodzenie N. M. P.*, Hadrjana m.	26	Hadrjana
9 Ś	Piotra Klawera, Dorot., Gorgonjusza	27	Pimena
10 C	Mikołaja z Tolentynu, Nemezjana	28	Augusta i Mojżesza
11 P	Prota i Jacka mm.	29	*Ścięcie Św. Jana*
12 S	*Najśw. Imienia M. B.*, Gwidona	30	Aleksandra

37. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 7. 11—16: O wskrzeszeniu młodzieńca.

Dnia	według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
13 N	**15. po Z. Św.**, Filipa m., Amata	31	**15. po Zesl. D. Św.**, Położ. pasa Przen. Dz.
14 P	*Podwyższenie Krzyża św.*,	1	**Wrzesień.** Symeona
15 W	Nikodema m., Emila m.	2	Mamanta
16 Ś	*Such.*, Korneljusza i Cyprjana, Łucji	3	Antyma, Teoktusta
17 C	Stygm. św. Franciszka Serafickiego	4	Wawyly
18 P	*Such.*, Józefa z Kupertynu	5	Zacharjasza
19 S	*Such.*, Januarego m., Pompozy	6	Cud św. Michała m.

38. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 14. 1—11: Uzdrowienie opuchłego.

Dnia	według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
20 N	**16. po Z. Św.**, *M. B. Bolesnej*	7	**16. po Zesł. D. Św.**, Sozonta
21 P	*Mateusza Ap. i Ew.* Pamfila	8	**Nar. Przen. Dziewicy**
22 W	Tomasza z Wilanowa, Maurycego	9	Joachima i Anny
23 S	Tekli pn. m., Linusa pap. m.	10	Menodory
24 C	NMP. Okupu, Gerarda	11	Teodory
25 P	Władysława z Gielniowa	12	Antonoma
26 S	Cyprjana i Justyny mm., Nila op.	13	Korneljusza

39. Ewangelja u św. Mat. Roz. 22, 35—46: O największem przykaz.

Dnia	według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
27 N	**17. po Z. Św.**, Kosmy i Damiana	14	**17. po Zesł. D. Św.. Podwyższ. Krz. św.**
28 P	Wacława kr., Sylwina b.	15	Nikity
29 W	*Michała Archanioła*, Gandelji m.	16	Eufemji
30 Ś	Hieronima dokt. Kośc., Leopolda m.	17	Zofji

Chrystus złączył biednych z bogatymi, mędrców z prostaczkami, wielkich z małymi, niewolników z wolnymi, pogan z nawróconymi żydami.

Św. Jan Bosko.

Niedawno policzony w poczet Świętych, wielki miłośnik i apostoł młodzieży, św. Jan Bosko urodził się w wiosce Becchi, niedaleko miasta Castelnuovo we Włoszech w r. 1815, jako syn niezamożnych rodziców. Wychowanie otrzymał głęboko religijne. Już będąc dzieckiem, gromadził około siebie swych rówieśników i opowiadał im różne ciekawe powiastki, wyciągając z nich zawsze jakąś pożyteczną naukę moralną. Opowiadania te rozpoczynał zawsze od przeżegnania się i odmówienia „Zdrowaś Marjo". Nadto zabawiał obecnych różnemi sztuczkami, które niezwykle zgrabnie wykonywał. Chciał sobie w ten sposób pozyskać swych słuchaczy, wśród których nie brakło także osób starszych, aby następnie dobrem słowem lub powtórzeniem kazania, słyszanego w dzień niedzielny, dusze ich prowadzić i zbliżać do Boga.

Sam św. Jan Bosko kształcił się, udzielając lekcji prywatnych. Ukończywszy nauki poświęcił się stanowi duchownemu i w roku 1841 został wyświęcony na kapłana. Odtąd katechizował z zamiłowaniem dzieci, nawiedzał chorych, zajmował się więźniami. Pracował niezmordowanie, tak, że często nie kładł się wcale na nocny spoczynek po ciężkiej całodziennej pracy. Aby sobie znaleźć godnych współpracowników nad duszami zaniedbanej młodzieży, założył ks. Bosko zgromadzenie zakonne Księży Salezjanów, których dom macierzysty umieścił w Turynie. Ufny w pomoc Bożą i opiekę N. M. Panny, którą bardzo kochał, zakładał w kraju ojczystym i zagranicą oratorja, w których Salezjanie gromadzili młodzież na modlitwę i zabawy, aby ją uchronić od złego wpływu ulicy i doprowadzić do Boga.

Młodzież w zakładach ks. Bosko kształciła się umysłowo i zaprawiała w rzemiosłach. On zaś sam musiał zabiegać o dobór nauczycieli i profesorów, starać się o wyżywienie tych licznych zastępów, troszczyć się o nowe budowle, nauczać, słuchać spowiedzi i obmyślać wszystko, co uwa-



żał za korzystne dla ukochanej młodzieży. Pamiętał też o dalekich krajach, gdzie kwitło pogaństwo i tam wysyłał swych synów duchowych z posiewem św. Ewangelji. Dla pracy nad młodzieżą żeńską powołał ks. Bosko do życia „Siostry Salezjanki". W podeszłym wieku rozstał się ks. Bosko z tym światem, a cały Turyn oddał mu swój hołd pośmiertny.

Jaki rachunek zdadzą Bogu ci, którzy wyrzucają na marne pieniądze zamiast je dać ubogiemu!

Św. Jan Bosko.



Św. Mateuszu, módl się za nami!

PAŹDZIERNIK, poświęcony Królowej Różańca św.

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
1	C	Bł. Jana z Dukli, Remigjusza	18	Eumenjusza
2	P	Aniołów Stróżów, Eleuterjusza	19	Trofima
3	S	Teresy od Dz. Jezus, Kandyda m.	20	Eustachjusza
		40. Ewangelja u św. Mat. 9. 1—8: O uzdrowieniu powietrzem ruszonego.		
4	N	**18. po Z. Św.**, Franciszka z Assyżu	21	**18. po Zesł. D. Św.**, Kondrata
5	P	Placyda i Tow. mm., Kortyny pn.	22	Fokasa
6	W	Brunona, Marji Franciszki	23	Pocz. Jana Chrz.
7	Ś	*M. B. Różańcowej*. Marka pap.	24	Tekli m.
8	C	Brygidy wd., Symeona	25	Eufrozyny
9	P	Ludwika Bertr., Dionizego m.	26	Jana Ewang.
10	S	Franciszka Borgjasza, Gereona m.	27	Kalistrata m.
		41. Ewangelja u św. Mat. Roz. 22. 1—14: O szacie godowej.		
11	N	**19. po Z. Św.**, *N.M.P. Matki Zbaw.*	28	**19. po Zesł. D. Św.**, Charytona
12	P	Maksymiljana b., Walfryda b. m.	29	Cyrjaka
13	W	Edwarda kr., Kolomana	30	Grzegorza
14	Ś	Kaliksta pap. m., Fortunaty pn. m.	1	**Październik.** Pokr. NMP.
15	C	Teresy pn., Jadwigi, Fortunata m.	2	Cyprjana
16	P	Gerarda Majelli, Gallusa op.	3	Dionizego
17	S	Małgorzaty Alacoque, Jadwigi	4	Eroteusza
		42. Ewangelja u św. Jana Roz. 4. 46—53: O uzdrowieniu syna królewskiego.		
18	N	**20. po Z. Św.**, *Łukasza Ew.*	5	**20. po Zesł. D. Św.**, Charytyny
19	P	Piotra z Alkantary, Beronika	6	Tomasza Ap.
20	W	Jana Kantego, Ireny p. i m.	7	Sergjusza
21	Ś	Urszuli pn., Hiljarjona op.	8	Pelagji
22	C	Korduli pn., Melanjusza b.	9	Jakóba Ap.
23	P	Serwanda i Germana, Seweryna b.	10	Eulampjusza
24	S	Rafała arch., Proklusa b.	11	Filipa Ap.
		43. Ewangelja u św. Mat. Roz. 18. 23—25: O niegodnym słudze.		
25	N	**21. po Z. Św., Chrystusa Króla**	12	**21. po Zesł. D. Św.**, Prowa
26	P	Ewarysta pap., Rogacjana	13	Karpa
27	W	Florencjusza m. Frumencjusza b.	14	Nazareusza m.
28	Ś	*Szymona i Tad. Ap.*, Euzebji pn. m.	15	Lucjana
29	C	Narcyza, bp., Euzebji, Teodora op.	16	Longina
30	P	Alfonsa Rodrigueza wyzn.	17	Ozeasza
31	S	*Wig.* Wolfganga, Nemezjusza	18	Łukasza ew.

Jeszcześ nie zrozumiał, że jeden gorliwy chrześcijanin więcej znaczy niż setki słabych i letnich.

Św. Aniela Merici

Święta założycielka zgromadzenia zakonnego „Sióstr Urszulanek“ Aniela Merici, urodziła się w północnych Włoszech z pobożnych rodziców i od pierwszych lat swej młodości odznaczała się niezwykłą skromnością życia. Unikając wszelkich ozdób niewieścich, oszpecała sobie umyślnie wygląd swej twarzy i włosów, aby tembardziej przypodobać się Oblubieńcowi niebieskiemu, Jezusowi Chrystusowi, którego miłością jej serce było przejęte. Umartwiała ciało swoje, biczując i ujmując mu snu i pożywienia. Pokochała ubóstwo do tego stopnia, że zrzekła się spadku rodzinnego i oblekła się w habit trzeciego zakonu św. Franciszka.

Nie zaniedbywała żadnego z licznych dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego, aby bliźnim swoim przybywać z pomocą. Usługiwała chorym, pocieszała strapionych, godziła zwaśnionych, wypraszała skazańcom win odpuszczenie, zbłąkanych z drogi Bożej przywracała do żalu i pokuty. Odbywała pobożne pielgrzymki a także z Ziemi św. przynosiła pamiątki przypominające Pana i Odkupiciela naszego Jezusa Chrystusa. W Rzymie zwróciła na siebie uwagę świętością życia swego, a ówczesny papież Klemens VII bardzo ją szanował.

Z Rzymu przenosi się św. Aniela do Brixen w Tyrolu, gdzie, idąc za natchnieniem Bożem, zakłada obok kościoła św. Afry nowe zgromadzenie zakonne pod wezwaniem św. Urszuli, panny i męczenniczki, które po dzień dzisiejszy chlubnie pracuje nad wychowaniem młodzieży żeńskiej. Urszulankom przez siebie założonym, nadaje św. Aniela stosowną regułę.

Po trudach i krzyżach 70-letniego życia, odchodzi św. Aniela do nieba w roku 1540. Ciało jej, przez



miesiąc cały nie pogrzebane, wydaje się zupełnie jak żywe. Wreszcie zostają złożone jej szczątki doczesne w kościele św. Afry, gdzie licznemi cudami słynąć poczęły. Ojciec św., Klemens XIII policzył św. Anielę w poczet Świętych, a Pius VII w uroczystej kanonizacji zaprowadził cześć św. Anieli w całym Kościele katolickim. Modli się odtąd Kościół św. i kapłanom w brewiarzach nakazuje: „abyśmy za wstawiennictwem św. Anieli na wzór anielskich obyczajów żywot nasz wiedli“.

Większe zwycięstwa odnosi ten, kto podbija serca, niż ten co wytacza działa.



Św. Szymonie, módl się za nami!

LISTOPAD, poświęcony duszom w czyścu cierpiącym

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
		44. Ewangelja u św. Mat. Roz. 22. 15—21: O monecie czynszowej.		
1	N	**22. po Z. Św., Wszystkich Świętych**	19	**22. po Zesł. D. Św.,** Jeola pror.
2	P	*Dzień Zaduszny,* Wiktoryna	20	Artemjusza
3	W	Huberta b., Malachjasza	21	Hilarjona
4	Ś	Karola Boromeusza b. wyz.	22	Abercjusza
5	C	Zacharjasza pr., Elżbiety	23	Jakóba Ap.
6	P	Leonarda pust., Winoka op.	24	Arety pn. m.
7	S	Bł. Antoniego Bal., Engelberta b.	25	Marcjana
		45. Ewangelja u św. Mat. Roz. 9. 18—26: O córce Jaira.		
8	N	**23. po Z. Św.,** Gotfryda b., Klaudjusza	26	**23. po Zesł. D. Św.,** Chr. Króla
9	P	Teodora m., Oresta	27	Nestora m.
10	W	Andrzeja z Awelinu, Tryfona	28	Terencjusza
11	Ś	Marcina b., Bartłomieja op.	29	Anastazji m.
12	C	5 Braci Polaków, Marcina pap. m.	30	Zenobjusza
13	P	Stanisława Kostki, Dydaka	31	Stachjusza
14	S	Józefata b. m., Serapjona m.	1	**Listopad.** Kosmy i Dam.
		46. Ewangelja u św. Mat. Roe. 24. 15—35: O wielkości spustoszenia.		
15	N	**24. po Z. Św.,** Gertrudy, Leopolda	2	**24. po Zesł. D. Św.,** Akindyna
16	P	*M. B. Ostrobramskiej*	3	Akepsyma m.
17	W	Grzegorza, Salomei król.	4	Joannika
18	Ś	Pam. pośw. bazyl. św. Piotra i P.	5	Helaktjona i Epistymji
19	C	Elżbiety kr., Poncjana pap. m.	6	Pawła
20	P	Feliksa, Leonarda pust., Winoka op.	7	Łazarza
21	S	*Ofiarowanie N. M. P.,* Demitra	8	**Sobór św. Michała Arch.**
		47. Ewangelja u św. Mat. Roz. 13. 31—35: O ziarnku gorczycznem.		
22	N	**25. po Z. Św.,** Cecylji pn., Filemona	9	**25. po Zesł. D. Św.,** Onezyfora
23	P	Klemensa pap. m., Felicyty m.	10	Erasta
24	W	Jana od Krzyża, Chryzogona	11	Miny, Wiktora
25	Ś	Katarzyny pn. m., Erazma	12	Jozafata
26	C	Jana Berchmana, Leonarda a Porto	13	Jana Złotoust.
27	P	Walerjana b., Wirgilj., Akacjusza	14	Filipa Ap.
28	S	Zdzisławy, Sostenesa, Rufina m.	15	Hurja, Samsona
		48. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 21 25—33: O znakach dnia sądnego.		
29	N	1. *Adw.,* Saturnina b. m.	16	**26. po Zesł. D. Św.,** Mateusza Ap.
30	P	*Andrzeja Ap.,* Maury p. m.	17	Grzegorza

Więcej zdziała trzech ludzi posłusznych jednemu, niż trzy tysiące idących samopas.

Ks. Bronisław Markiewicz

Urodził się on w miasteczku Pruchniku, w pobliżu powiatowego miasta Jarosławia, w ziemi przemyskiej, 1842 roku. Prócz niego było jeszcze w rodzinie czterech braci, którzy uzyskali wysokie stanowiska w społeczeństwie i wyznawali otwarcie św. wiarę. Jeden z braci ks. Bronisława był długoletnim i bardzo szanowanym profesorem gimnazjum, w którem kształcił się piszący te słowa.

Ks. Bronisław Markiewicz odznaczał się od samej młodości pracowitością, bystrością umysłu i zdolnością przestawania na małem. Choć popędliwy i charakter miał gwałtowny jednak przez ciągłą pracę nad sobą stał się wzorem słodyczy i łagodności. Nie bez walk wewnętrznych i trudności przeszły mu lata młodzieńcze. W roku 1863 złożył maturę gimnazjalną w Przemyślu, i wstąpił do miejscowego Seminarjum duchownego. Po kilku latach pracy nad przygotowaniem się do stanu kapłańskiego, dostępuje tej godności i odrazu rozwija zbożną działalność, zarówno na wikarjatach, jak później na probostwie, szczególnie poświęca się wychowaniu i wykształceniu opuszczonej młodzieży. Lecz w międzyczasie, odzywa się w tej pięknej duszy gorliwego kapłana powołanie do stanu zakonnego. Po dłuższej rozwadze wybiera się wtedy ks. Bronisław w podróż do Rzymu, aby poświęcić się całkowicie na służbę Bogu w Zakonie. W Drodze do Rzymu, zatrzymuje się w Turynie, a poznawszy tam założyciela Salezjanów ks. Bosko i jego zbożną działalność dla dobra młodzieży, wstępuje do zgromadzenia Księży Salezjanów i przebywa w niem lat kilka, aż do chwili, kiedy podupadłszy na zdrowiu, w celach zdrowotnych zmuszony był powracać do Polski.

Z laską w jednej, a z walizką w drugiej ręce, miłośnik ubóstwa obejmuje ofiarowaną mu plebanję w Miejscu, które nazwał Miejscem Piastowem i tam zaraz od początku gromadził koło siebie zastępy opuszczonej młodzieży, umieszczając ją na plebanji, nawet na strychu i po okolicznych domach wiejskich.

Przy błogosławieństwie Bożem dzieło ks. Bronisława rozrosło się wspaniale. Powstało zgromadzenie zakonne Księży Michaelitów, poświęcające się opiece zaniedbanej i sierocej młodzieży. Powstały domy zakonne także poza Miejscem Piastowem. Młodzież się kształci, uczy rzemiosła, organizuje chóry, orkiestry, urządza



przedstawienia teatralne, zabawy, wycieczki. Wszystko to w duchu Bożym pojęte, przyczynia się do umoralnienia młodzieży. Ks. Bronisław Markiewicz po ciężkich trudach życia zasnął w Panu w 1912 r. umierając tak świątobliwie, jak żył przez całe życie. Jego żywy pomnik stanowią liczni wychowankowie, którzy dzięki troskliwości świątobliwego męża i zgromadzenia zostali wyrwani z objęć nędzy materjalnej i moralnej, i przywróceni społeczeństwu, jako pożyteczni obywatele.



Św. Tadeuszu, módl się za nami!

GRUDZIEŃ, poswięcony Dzieciątku Jezus

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
1	W	Eligjusza, Natalji	18	Platona
2	Ś	Bibjanny pn., Pauliny, Martyny	19	Awadja
3	C	Franciszka Ksawerego, Lucj. kr.	20	Prokła, Grzegorza
4	P	Barbary pn., m., Piotra Chryzologa	21	**Ofiarowanie N. M. P.**
5	S	Sabby op., Kryspiny m,.	22	Filemona
		49. Ewangelja u św. Mat. Roz. 11. 2—10: O Janie Chrzcic. w więzieniu.		
6	N	**2. Adw.**, Mikołaja b., Dionizy	23	**27. po Zesł. D. Św.**, Amfilecha
7	P	Ambrożego dokt. K., Agatona m.	24	Katarzyny
8	W	**Niepokalane Poczęcie NMP.**	25	Klemensa m.
9	Ś	Leokadji p. m., Restituta b. m.	26	Alypjusza
10	C	*NMP. Loretańskiej*, Melchjadesa	27	Jakóba m.
11	P	Damazego m., Barbary m., Sabinusa	28	Stefana m.
12	S	Aleksandra m., Synezjusza m.	29	Paramona
		50. Ewangelja u św. Jana. Roz. 1. 19—28: O świadectwie Jana Chrzcic.		
13	N	**3. Adw.**, Łucji pn., Autberta b.	30	**28. po Zesł. D. Św.**, Andrzeja Ap.
14	P	Spirydjona b., Nikazego	1	**Grudzień.** Nahuma pror.
15	W	Maksymina w., Celjana m.	2	Abdakuma pror.
16	Ś	*Such.*, Euzebjusza b. m., Walentyny	3	Sofonjusza pror.
17	C	Łazarza b., Sturmjusza op.	4	Barbary
18	P	*Such., Oczekiwanie NMP.*	5	Sabby
19	S	*Such.*, Nemezjusza m., Adjutusa op.	6	**Mikołaja**
		51. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 3. 1—6: O posłannictwie Jana Chrzciciela.		
20	N	**4. Adw.**, Teofila m., Filogona b.	7	**29. po Zesł. D. Św.**, Ambrożego
21	P	*Tomasza Ap.*, Temistoklesa m.	8	Potapjusza
22	W	Zenona m.. Demetrji	9	**Niep. Pocz. N. M. P.**
23	Ś	Wiktorji pn., m., Serwuli żebr.	10	Miny, Hermogenesa
24	C	*Wig.* Adama i Ewy, Tarzylli pn.	11	Daniela
25	P	**Narodz. P. N. J. Chr. Zbaw. świata**	12	Spirydjona
26	S	**Szczepana m.**, Marinusa m.	13	Eustrata
		52. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 2. 33—40: O Symeonie i Annie.		
27	N	**1. po B. N.**, *Jana Ap. i ew.*, Teofanesa b.	14	**30. po Zesł. D. Św.**, Tyrsa
28	P	Młodzianków, Teofili p. m.	15	Eleuterjusza
29	W	Tomasza b. m., Dawida kr.	16	Aggeusza pr.
30	Ś	Eugenjusza b. w., Rajnerjusza b.	17	Daniela pror.
31	C	Sylwestra pap., Barbacjana wyzn.	18	Sebastjana m.

Ostateczne zwycięstwo, czy ludzie chcą czy nie chcą, zawsze będzie po stronie Boga.

Ks. biskup Antoni Melecki

Niedawno temu pięciu biskupów, liczne duchowieństwo i rzesze wiernych odprowadziło w Warszawie na spoczynek wieczny bohatera cnót chrześcijańskich i wielkiego działacza społecznego, ks. biskupa Antoniego Maleckiego. Pracował on w Rosji z zapałem nad młodzieżą i stanem robotniczym. Z uproszonych groszowych składek wystawił w Petersburgu wielkie zakłady wychowawcze i przytułki dla dzieci katolickich i dla katolickiego robotnika. Nie licząc się z żadnemi trudnościami pukał do serc litościwych katolików i innowierców, prosząc o pomoc dla swego zbożnego dzieła.

dy przeznaczono dla młodzieży bezbożnej. Lecz świątobliwy mąż z tem większą gorliwością zabrał się do pracy gdy go wypuszczono z więzienia. Pragnął jak najwięcej dusz nieśmiertelnych zachować dla Chrystusa Pana. Odznaczony godnością administratora apostolskiego i tajemnie wyniesiony do godności biskupiej, spełniał biskup Malecki pasterzowanie swoje w prześladowaniach, jak za czasów Nerona.

Wreszcie został ponownie aresztowany i wywieziony na Syberję do ziemi Burjatów, kilkaset kilometrów od kolei, gdzie chory i opuszczony przebywał w chłopskiej chacie tak



J. E. Ks. Nuncjusz Marmaggi odwiedza chorego ś. p. bisk. Maleckiego.

Znali go wszyscy, cześć mu oddawali katolicy i schizmatycy. Tego skromnego kapłana, pełnego gorliwości apostolskiej, tego „cichego człowieka z Piasków", (nazwa dzielnicy miasta), jak go nazywano, widziano wszędzie, gdzie bliźni potrzebował pomocy. Radością jego było gdy mógł ulżyć niedoli ludzkiej.

Z nastaniem rządów bolszewickich ks. biskup Malecki ucierpiał wiele. Musiał walczyć ustawicznie z bezbożnym kierunkiem bolszewickich rządów. Zabrano mu zakłady dobroczynne, uwięziono, a następnie zakła-

długo, dopóki nie powrócił do Polski, zamieniony za agitatora bolszewickiego. Wrócił do Polski w łachmanach, schorowany i po kilku miesiącach choroby odszedł po nagrodę za męczeński żywot. Ojciec św. żywo i serdecznie zajmował się losem zmarłego biskupa i polecił nuncjuszowi swemu w Warszawie, aby śmiertelną chorobą złożonego biskupa Maleckiego najczulszą otoczył opieką. Hołd jego świetlanej postaci niechaj odda Polska cała.

Ks. Tadeusz Marekowski.

Szczęśliwym jesteś, jeśli się poświęcisz szerzeniu chwały tak wielkiego Imienia! Staniesz się chlubą swego narodu i dobroczyńcą swojej Ojczyzny.

TABELA ŚWIĄT RUCHOMYCH W LATACH 1936 — 1945.

Rok	Popielec	Wielkanoc	Wniebowstąpienie Pańskie	Zesłanie Ducha świętego	Boże Ciało	Niedziela 1-sza Adwentu
				31 maja		
1936	26 lutego	12 kwietnia	21 maja	16 maja	11 czerwca	29 listopada
1937	10 lutego	28 marca	6 maja	5 czerwca	27 maja	28 listopada
1938	2 marca	17 kwietnia	26 maja	28 maja	16 czerwca	27 listopada
1939	22 lutego	9 kwietnia	18 maja	12 maja	8 czerwca	3 grudnia
1940	7 lutego	24 marca	2 maja	1 czerwca	23 maja	1 grudnia
1941	25 lutego	13 kwietnia	22 maja	24 maja	12 czerwca	30 listopada
1942	18 lutego	5 kwietnia	14 maja	13 czerwca	4 czerwca	29 listopada
1943	10 marca	25 kwietnia	3 czerwca	28 maja	24 czerwca	28 listopada
1944	22 lutego	9 kwietnia	18 maja	28 maja	8 czerwca	3 grudnia
1945	4 lutego	1 kwietnia	10 maja	20 maja	31 maja	2 grudnia

Żydzi świętują w roku 1936 następujące dni:

7, 8, 13, 14 kwietnia; 27, 28 maja; 17, 18, 26 września; 1, 2, 8, 9 października.

ŚWIĘCI POLSCY.

4 marca św. Kazimierz królewicz, zmarł 1484 r.

8 marca bł. Wincenty Kadłubek, biskup krakowski, cysters w Jędrzejowie, zmarł 1233 r.

15 marca św. Klemens Dworzak, redemptorysta w Warszawie i Wiedniu, zmarł 1820 r.

17 marca bł. Jan Sarkander, kapłan w Skoczowie na Śląsku, zmarł 1620 r.

23 kwietnia św. Wojciech, biskup praski, benedyktyn, zmarł 997 r.

8 maja św. Stanisław, biskup krakowski, zmarł 1079 r.

16 maja Andrzej Bobola, kapłan T. J. w Janowie na Podlasiu, zmarł 1657 r.

1 czerwca bł. Jakub Strzemię, dominikanin w Sandomierzu, zmarł 1260 r.

10 czerwca bł. Bogumił, arcybiskup gnieźnieński, zmarł 1182 r.

15 czerwca bł. Jolanta, klaryska w Gnieźnie, zmarła 1298 r.

18 lipca bł. Szymon z Lipnicy, bernardyn w Krakowie na Stradomiu, zmarł 1482 r.

20 lipca bł. Czesław, dominikanin we Wrocławiu, zmarł 1242 r.

21 lipca św. Andrzej Żórawek, zmarł około 1011 r.

21 lipca św. Benedykt, pustelnik, zmarł około 1014 r.

24 lipca bł. Kinga, klaryska w Starym Sączu, zmarła 1292 r.

17 sierpnia św. Jacek, dominikanin w Krakowie, zmarł 1257 r.

1 września bł. Bronisława, norbertanka, w Krakowie, zmarła 1259 r.

7 września bł. Melchior Grodzicki, kapłan T. J. zmarł 1619 r.

25 września bł. Ładysław (Władzisław) z Gielniowa, bernardyn w Warszawie, zmarł 1505 r.

1 października bł. Jan z Dukli, bernardyn we Lwowie, zmarł 1484 r.

17 października św. Jadwiga, księżna śląska, cysterka z Trzebnicy, zmarła 1243 r.

20 października św. Jan Kanty, kapłan. i prof. U. J., zmarł 1473 r.

12 listopada święci: Benedykt, Jan, Mateusz, Izaak i Chrystyn, pustelnicy, wszyscy zmarli (zamordowani) 1003 r.

13 listopada św. Stanisław Kostka, nowicjusz T. J. w Rzymie, zmarł 1568 r.

14 listopada św. Jozafat Kuncewicz, bazyljanin, arcybiskup połocki w Witebsku, zmarł 1623 r.

17 listopada bł. Salomea, klaryska z Krakowa, zmarła 1268 r.

Oprócz wymienionych posiada Polska liczny poczet świątobliwych mężów i niewiast, którzy zmarli w opinji świętości. Do nich należą: Iwo Odrowąż, biskup krakowski a stryj św. Jacka, bł. Czesława i bł. Bronisławy, — Stanisław Kaźmierczyk — Izajasz Boner — Michał Gedroyć — Świętosław ze Skawkowca, których ciała mieści starożytny gród wawelski. Do takich należą pozatem królowa Jadwiga, Matka Teresa Marchocka, karmelitanka, — O. Wojciech Męciński T. J. męczennik — O. Stanisław Papczyński, założyciel Marjanów białych, — O. Kazimierz Wyszyński, marjanin, — O. Fabjan Maliszewski, dominikanin, O. Rafał Chyliński, franciszkanin, — Bohdan Jański, założyciel Zmartwychwstańców, — Wanda Malczewska, — książe August Czartoryski, salezjanin, — O. Rafał Kalinowski, karmelita bosy, — ks. Bronisław Markiewicz, założyciel Zgromadzenia św. Michała Arch. i wielki opiekun sierot, — M. Franciszka Siedliska, — Jan Beyzym T. J., opiekun trędowatych, — Brat Albert (Adam Chmielowski) opiekun nędzarzy, — O. Wenanty Katarzyniec, franciszkanin, M. Leonja Jankiewicz, współzałożycielka SS. Służebniczek, — ks. Aleksander Pawłowski, proboszcz, — Helena Pelczarówna, — ks. bisk. Łoziński, — ks. bisk. Ant. Malecki i wiele innych.

Hierarchja Kościoła katolickiego

na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej

Najwyższy Pasterz Kościoła:

Jego Świątobliwość

OJCIEC ŚW. PIUS XI PAPIEŻ

Biskup Rzymski

(przedtem kard. Achilles Ratti, były Nuncjusz Ap. w Polsce)

ur. 1857 r., obrany papieżem 6 lutego, i koronowany 11 lutego 1922 r.

Nuncjusz Apostolski w Polsce

Mgr. Franciszek Marmaggi

Arcybiskup tyt. adrjanopolski.

METROPOLJA GNIEŹNIEŃSKO-POZNAŃSKA.

Archidiecezja gnieźnieńsko-poznańska.

Arcybiskup-Prymas Polski: J. Em. Kard. August Hlond.

Biskup-sufragan gnieźnieński: Antoni Laubitz.

Biskup-sufragan poznański: Walenty Dymek.

Diecezja włocławska.

Biskup-Ordynarjusz: Karol Radoński.

Biskup-sufragan: Wojciech Owczarek.

Diecezja chełmińska.

Biskup-Ordynarjusz: Stanisław Okoniewski.

Biskup-sufragan: Konstanty Dominik.

METROPOLJA WARSZAWSKA.

Archidiecezja warszawska.

Arcybiskup-metropolita: J. Em. Kard. Aleksander Kakowski.

Biskup-sufragan: arcybisk. Stanisław Gall.

Biskup-sufragan: Antoni Szlagowski.

Diecezja płocka.

Biskup-Ordynarjusz: Antoni Juljan Nowowiejski.

Biskup-sufragan: Leon Wetmański.

Diecezja sandomierska.

Biskup-Ordynarjusz:

Biskup-sufragan: Paweł Kubicki.

Diecezja lubelska.

Biskup-Ordynarjusz: Marjan Leon Fulman.
Biskup-sufragan: Adolf Józef Jełowicki.

Diecezja podlaska.

Biskup-Ordynarjusz: Henryk Przeździecki.
Biskup-sufragan: Czesław Sokołowski.

Diecezja łódzka.

Biskup-Ordynarjusz: Włodzimierz Bronisław Jasiński.
Biskup-sufragan: Kazimierz Tomczak.

METROPOLJA LWOWSKA.

Archidiecezja lwowska.

Arcybiskup-metropolita: Bolesław Twardowski.
Biskup-sufragan: Eugenjusz Baziak.

Diecezja przemyska.

Biskup-Ordynarjusz: Franciszek Barda.
Biskup-sufragan: Wojciech Tomaka.

Diecezja łucka.

Biskup-Ordynarjusz: Adolf Piotr Szelążek.
Biskup-sufragan Stefan Walczykiewicz.

METROPOLJA KRAKOWSKA.

Archidiecezja krakowska.

Książę-metropolita: Adam Stefan Sapieha.
Biskup-sufragan: Stanisław Rospond.

Diecezja kielecka.

Biskup-Ordynarjusz: Augustyn Łosiński.

Diecezja tarnowska.

Biskup-Ordynarjusz: Franciszek Lisowski.
Biskup-sufragan: Edward Komar.

Diecezja częstochowska.

Biskup-Ordynarjusz: Teodor Kubina.

Diecezja katowicka.

Biskup-Ordynarjusz: Stanisław Adamski.
Biskup-sufragan: Teofil Bromboszcz.

METROPOLJA WILEŃSKA

Archidiecezja wileńska.

Arcybiskup-metropolita: Romuald Jałbrzykowski.
Biskup-sufragan: Kazimierz Mikołaj Michalkiewicz.

Diecezja łomżyńska.

Biskup-Ordynarjusz: Stanisław Kostka Łukomski.
Biskup-sufragan: Bernard Dembek.

Diecezja pińska.

Biskup-Ordynarjusz: Kazimierz Bukraba.
Biskup-sufragan: Karol Niemira.

Biskup polowy Wojsk Polskich.

Józef Gawlina, bisk. tyt. Marianne.

Wolne Miasto Gdańsk.

Biskup-Ordynarjusz: Edward O'Rourke.

W Ameryce polscy Ks. Biskupi:

W diecezji Green Bay: Paweł Rhode.
Biskup-sufragan Detroit: Józef Palugnes.

Najprzewielebniejsi Ks. Biskupi Polacy, nieposiadający diecezyj.

Metropolita mohylewski: Edward Ropp (mieszka w Warszawie).
Biskup tyt. egejski Michał Godlewski, obecnie prof. U. J.
Były biskup łucko-żytomierski, Ignacy Dubowski, (mieszka w Rzymie).

Najprzewielebniejsi Ks. Biskupi innych katolickich obrządków w Polsce:

Archidiecezja lwowska obrz. gr.-kat.:

Arcybiskup-metropolita: Andrzej Szeptycki.
Biskup-sufragan: Jan Buczko.

Diecezja przemyska obrz. gr.-kat.

Biskup-Ordynarjusz: Jozafat Józef Kocyłowski.
Biskup-sufragan: Grzegorz Łakota.

Diecezja stanisławowska obrz. gr.-kat.

Biskup-Ordynarjusz: Grzegorz Chomyszyn.
Biskup-sufragan: Jan Latyszewski.

Administrator Apostolski Łemkowszczyzny:

Ks. Bazyli Maściuch.

Najprzewielebniejsi Ks. Biskupi obrz. gr.-kat. przebywający w Polsce:

Biskup Mikołaj Czarnecki, Wizytator Apostolski Słowian, obrządku bizantyjskiego.
Biskup tyt. patareński, obrz. gr.-kat. Ks. Nicetas Budka, (mieszka we Lwowie).

Archidiecezja lwowska obrz. ormiańsko-kat.

Arcybiskup-Metropolita: Józef Toefil Teodorowicz.

Głowy Państwa w Polsce.

Książęta i królowie:

Mieczysław I książę . . .	962— 992 r.
Bolesław I Chrobry . . .	992—1025 „
Mieczysław II Gnuśny . . .	1025—1034 „
Kazimierz Odnowiciel . . .	1040—1058 „
Bolesław II Śmiały	1058—1080 „
Władysław Herman	1080—1102 „
Bolesław III Krzywousty . .	1102—1138 „
Walka o tron	1138—1296 „
Władysław Łokietek . . .	1296—1333 „
Kazimierz Wielki	1333—1370 „
Ludwik, król węg. i polski .	1370—1382 „
Jadwiga	1384—1386 „
Władysław Jagiełło	1386—1434 „
Władysław III Warneńczyk .	1434—1444 „
Kazimierz Jagiellończyk . .	1447—1492 „
Jan I Olbracht	1492—1501 „
Aleksander	1505—1506 „
Zygmunt I Stary	1506—1548 „
Zygmunt II August	1548—1572 „
Henryk Walezy	1573—1574 „
Stefan Batory	1576—1586 „
Zygmunt III Waza	1587—1632 „
Władysław IV	1632—1648 „
Jan II Kazimierz	1648—1668 „
Michał Korybut Wiśniowiecki	1669—1673 „
Jan III Sobieski	1674—1696 „
August II	1697—1704 „
Stanisław Leszczyński . . .	1704—1709 „
August II (drugi raz) . . .	1709—1733 „
August III	1733—1763 „
Stanisław August Poniatowski	1761—1795 „

Prezydenci:

Józef Piłsudski, naczelnik państwa 11 XI 1918—9 XII 1922 r.

Gabrjel Narutowicz 9 XII 1922—16 XII 1922 r.

Stanisław Wojciechowski 20 XII 1922—15 V 1926 r.

Ignacy Mościcki, III prezydent Rzeczypospolitej. Obrany przez Zgrom. Nar. 1 czerwca 1926 r. Objął władzę 4 czerwca. Poraz drugi wybrany dn. 8 V 1933. Objął władzę 4 VI 1933.

Administracja Rzeczypospolitej Polskiej.

POLITYCZNA, SZKOLNA. POCZTOWA, KOLEJOWA I WOJSKOWA.

Ministerstwa: Prezydjum Rady Ministrów — Krak. Przedm. 46/48; Ministerstwo Spraw Wewnętrznych — Nowy Świat 69; Ministerstwo Spraw Zagranicznych — Wierzbowa 1; Ministerstwo Spraw Wojskowych — 6-go Sierpnia 1/3/5; Ministerstwo Skarbu — Rymarska 3/5; Ministerstwo Sprawiedliwości — Długa 7; Ministerstwo Wyznań Rel. i Oświecenia Publicznego — Al. Szucha 25; Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych — Senatorska 15; Ministerstwo Przemysłu i Handlu — Elektoralna 2; Ministerstwo Komunikacji — Nowy Świat 14 i Chałubińskiego 4; Ministerstwo Poczt i Telegrafów - Plac Napoleona 8; Ministerstwo Opieki Społecznej — Długa 38/40.

Województwa: Warszawa miasto. Białystok, Brześć nad Bugiem (Poleskie), Katowice (Śląskie), Kielce, Kraków, Lublin Lwów, Łódź, Łuck (Wołyńskie), Nowogródek, Poznań, Stanisławów, Tarnopol, Toruń (Pomorskie), Warszawa, Wilno.

Kuratorja Okręgów Szkolnych: Krakowskiego — Kraków, Wielopole, gmach P.K.O ; Lubelskiego — Lublin, ul. 3-go Maja 6; Lwowskiego — Lów ul. Karmelicka 2; Poleskiego — Brześć n/Bugiem, ul. Berbeckiego 8; Poznańskiego — Poznań, ul. Towarowa 23; Warszawskiego (z województwem Białostockiem i Łódzkiem) — Warszawa, ul. Bagatela 12; Wileńskiego — Wilno, ul. Wolana 10; Łuckiego — Równe Wołyńskie, ul. Gimnazjalna 3; Liceum Krzemienieckie — Krzemieniec; Wydział Oświecenia Publicznego Województwa Śląskiego w Katowicach, ul. Ligonia 30.

Dyrekcje Poczt i Telegrafów; Warszawa, Lublin, Wilno, Poznań, Bydgoszcz, Katowice, Kraków, Lwów, Gdańsk (Poczta Polska).

Dyrekcje Polskich Kolei Państwowych: Warszawa, Radom, Wilno, Poznań, Toruń (Gdańska), Kraków, Lwów, Stanisławów, Katowice.

Dowództwa Okręgów Korpusów: I. Warszawa, II. Lublin, III Grodno, IV Łódź, V Kraków, VI Lwów, VII Poznań, VIII Toruń, IX Brześć n/Bugiem, X Przemyśl.

Czy przykazania Boże są aktualne?



Umiński, Zdjęcie z krzyża (Obraz znajduje się w kościele N. M. P. w Katowicach).

By na to pytanie każdy z nas mógł sam sobie odpowiedzieć, wyobraźmy sobie, o ileby się zmieniło nasze ciężkie, smutne życie, gdyby wszyscy ludzie postanowili pewnego dnia, że: *„Od jutra będziemy naprawdę uznawać Dziesięcioro Bożych przykazań“.*

Coby się stało wówczas?

Świta... tu i ówdzie budzą się ludzie ze snu, spokojnego nocnego wypoczynku i, o dziwo; zamiast wołać najpierw o śniadanie, wszyscy obok swoich łóżek, padają na kolana, i w krótkiej, gorącej modlitwie pozdrawiają Boga. Wszyscy modlą się, bo wprowadzono w życie przykazania Boże! Następuje śniadanie, przynoszą gazety. Ale dziwna rzecz, śniadanie jeszcze nigdy tak nam nie smakowało, na łamach dziennika, gdzie dawniej drukowano plotki, gdzie roiło się od opisów zbrodni i skandalów — obecnie widnieją białe plamy.

Nie wolno oszukiwać, dlatego mleko jest takie wyśmienite; kłamać nie wolno, dlatego takie krótkie są ga-

zety... Koniec śniadania. Każdy spieszy do pracy. Idzie dziatwa do szkół, dziwnie wesoła, bo nie suszy sobie głowy, jak oszukać profesora, — przecież dzisiaj kłamać nie wolno, — wszyscy powtarzają dobrze wyuczoną lekcję, bo dziś każdy spełnia swój obowiązek!

Idą ojcowie do biur. Ciekawe! Dziś punktualnie wszyscy są na miejscu i wszystkie sprawy załatwiają z wielką radością. Przychodzą do urzędów interesanci, urzędnicy zwracają się do nich spokojnie i z wyrozumiałością, a interesanci mówią krótko i śmiało. Idą robotnicy do fabryk; wszyscy ochoczo, zadowoleni, zabierają się do zajęć. Niktby się nie odważył dzisiaj agitować. Nie przeklinają fabrykanta, kapitalistów, panów, bo właściciele chętnie przebywają z robotnikami, nie narzekają na nich, ustalają nawet płace... prawdziwa przyjaźń między nimi panuje, to już nie odwieczni wrogowie, ale najlepsi o dziwo, przyjaciele...

Idzie gospodyni po zakupy na rynek... Co za wygoda, jaka pewność; Kupuje śmietankę, nawet nie próbuje, wie napewno, że niema w niej gipsu. Kupuje miód, ale bez syropu. Kupuje masło, bez margaryny. Bierze resztę z 10 złotych i nawet nie sprawdza! Nikt się nie targuje, przecież nie wolno kłamać! Rzeźnik kupuje bydło nie napojone przedtem wodą. Na ulicy biegnie kupiec za swym klientem wołając: „Przepraszam! przez pomyłkę wydałem panu o jednego złotego mniej, oto proszę!

Oto rodzina biedaków, prawdziwych bezrobotnych, bo robiących interes na bezrobociu niema, zniknęli tej nocy. Jakże i oni szczęśliwi, weseli. Niema u nich przekleństwa, narzekań, bo są pewni, że znajdą się tacy, co im dopomogą, narazie dadzą im pożywienie i opiekę, a wkrótce dostaną pracę... Oto otwierają się drzwi, wchodzi jedna z pań Towarzystwa Wincentego a Paulo, pomaga dzieci umyć i posłać do ochronki czy szkoły, z koszyczka wyjmuje trochę prowiantu, którego teraz w ich magazynie nie brak, bo każdy chętnie oddaje, co tylko może dla biednych... bo każdy rozumie co to za szczęście wspomóc bliźniego...



Dla dzieci radość — dla ptaszka smutek i niewola.

Gospodarz woła dozorcę kamienicy i oddaje mu urywaną nieprawnie pensję, następnie obaj serdecznie się żegnają. Służąca nie narzeka na panią, a pani na służącą, bo przy obopólnej miłości niema miejsca na gniewy, złości i przekleństwa. Z dalekiej podróży wraca mąż, żona wita go z prawdziwą radością, jaką odznacza się tylko zupełnie czyste sumienie i dochowana wiara małżeńska.

Po południu odbywa się wiec ludowy, mówcy, którzy dawniej pieniąc się ze złości, przemawiali całemi godzinami, teraz mówią zaledwie po parę minut, bo dzisiaj wolno głosić tylko prawdę. — O piątej po obiedzie zeszło się na podwieczorek dużo przyjaciółek. Od wielu lat przyzwyczajone żywo rozmawiać, swym ostrym językiem obrabiać nieobecnych; ale prawda; dziś tego nie wol-

no, i, o dziwo, słychać tylko pochwały drugich, wesołość prawdziwa gości na ich ustach, a co ważniejsze, pokój Chrystusowy w duszach.

Z ulicy znika policjant, z domów klucze i kłódki, niema przestępstw, niema kradzieży! Ze słupów zdzierają dwuznaczne ogłoszenia i obrazki, księgarnie usuwają nieodpowiednie i bezwstydne książki i czasopisma, pozostałości dnia wczorajszego. Kina niszczą bezwstydne, pieprzne obrazy, otwierają się więzienia, zamieniają na zakłady wychowawcze dla sierót — bo niema zbrodniarzy, niema złodziei! W urzędzie podatkowym... o tam zebrały się tłumy: „Proszę poprawić moje zeznanie, dochód wynosi 10 razy więcej, aniżeli podałem".

Tak przedstawiałby się dzień, w którymby na serjo zachowywano przykazania Boże. A gdyby taki dzień potrwał miesiące i lata? Wtedy prawdziwy raj zakwitłby na tym padole łez!... Wtedy zniknąłby wkrótce ten straszny kryzys i klęska bezrobocia, bo tam, gdzie prawdziwie chrześcijańska miłość bliźniego i pokój Chrystusowy panuje, tam niema miejsca na nędzę i krzywdy, bo nikt nie żyje ponad stan, nikt nie wyrzuca pieniędzy na niepotrzebne rzeczy, nikt nie bierze dwóch lub więcej pensyj, a każdy to, co mu zostaje oddaje dla potrzebujących, idą znowu w ruch fabryki i kopalnie, a bezrobotni znajdują łatwo pracę przy dobrej własnej i pracodawców woli.

To nie fantazja, to wola Boża! Zupełnego raju i wóczas nie byłoby, bo utrapienia i choroby i wtenczas będą istniały, ale zniknęłoby mnóstwo przykrości, których przyczyną jesteśmy wyłącznie my sami.

Nie zapominajmy, że Chrystus nietylko dlatego jest Zbawicielem, że uwolnił nasze dusze od grzechu, ale także dlatego, że dla życia naszego na ziemi *stworzył najodpowiedniejsze prawo społeczne i cywilne*, że rodząc się na świat, pokój i miłość prawdziwą przyniósł światu.

Oby pokój Chrystusowy zapanował wszechwładnie w naszych rodzinach w naszem mieście, w naszem społeczeństwie, w naszej Ojczyźnie, w całym świecie, aby miłość Boga przepełniała nasze i wszystkich dusze. O to prośmy, o to błagajmy Bożą Dziecinę kornie, a gorąco i wytrwale, a padając często w pokorze u Jej stóp, wołajmy doń słowami kolendy:

Podnieś rączkę Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspieraj jej siłę Swą siłą,
Dom nasz i majętność całą
I wszystkie wioski z miastami.

Gdy Słowo Boże zamieszka w naszych duszach na stałe, gdy Jego Prawa będą szanowane — wtedy nastaną na ziemi czasy inne, wtedy zniknie przygnębienie i kryzys, a wszyscy ludzie będą się czuli szczęśliwi.

Według O. Tihamera Tóth'a.



Pomnik Polaków, którzy polegli na froncie francusko-niemieckim w dniu 9 maja 1915 roku. Walczyli oni pod sztandarami francuskiemi z myślą o wolności Ojczyzny.

Najwięcej pokrzywdzony.

Przed laty odbywał się w Paryżu wiec robotników. Zebrało się nań ludzi mnóstwo. Mów było dużo. Każdy był kontent, że mógł powiedzieć, co miał na sercu. Między innymi do głosu podał się Brucker, robotnik, poseł do parlamentu. Znano go i szanowano wszędzie, jako człowieka do rzeczy i wymownego; więc kiedy się na mownicy pokazał, nastała cisza wielka. A on wywodzić począł tak:

„Towarzysze! źle się dzieje na świecie. Niema sprawiedliwości. Dzieje się krzywda, towarzysze! Dziś niema żadnego względu na robotnika i rolnika, z którego pracy wszyscy korzystają. Skarżyć się nam trzeba na nasz los, bo nie jest on godny zazdrości".

Tu huczne oklaski przerwały jego mowę. Kiedy się trochę uciszono, mówił dalej:

„Tak, dzieje się krzywda robotnikowi! Ale przedewszystkiem, towarzysze, dzieje się krzywda temu Robotnikowi, którego my robotnicy jesteśmy naśladowcami. Ten wielki Robotnik stworzył nie tylko niebo i ziemię, i wszystko co na nich jest, ale także świat ten strzeże, ochrania i zachowuje; nam zaś, jako Swym pomocnikom odstępuje On drobniutką cząstkę Swojej roboty. On, towarzysze, pracuje lepiej i więcej, niż my. Zapłaty Mu wpradzie nie potrzeba żadnej, bo to Pan wielki i możny. On za tę Swą pracę żąda od nas tylko tego, abyśmy przed Majestatem Jego się ukorzyli i oddali Mu cześć — abyśmy Mu służyli, modlili się do Niego, miłowali Go jako Ojca, byśmy zachowywali Jego najsprawiedliwsze Prawa, a w dowód tego wszystkiego domaga się od nas między innemi jednego dnia w tygodniu. Ten dzień ma być Jego dniem, nie naszym. Czy może żąda za wiele?

I cóż się dzieje? — Oto strach powiedzieć, towarzysze! Robotnik krzywdzi robotnika! My nietylko, że nie okazujemy wdzięczności temu największemu Robotnikowi, ale dnia siódmego dać mu nie chcemy, wyłamujemy się spod Jego Przykazań — wołając, jeśli nie ustami, to ca-

Z prawej: Jeden z krzyży, rozbity pociskami na froncie francusko-niemieckim.

P. Jezus, choć Bogiem był, lecz dla przykładu pracował i uczył się. Pomimo to, ukrzyżowano Go, a i dziś krzyże często się poniewiera.









łem życiem naszem: „Nie znamy Cię! Nie chcemy Ci służyć! Po co nam Twoi księża!“ Wobec tego, co się tu dziwić, że i nas spotyka krzywda, że i nasze prawa są pogwałcone i praca nasza wyzyskiwana. — Czyż nam kiedy do tego stopnia odmówiono wszystkiego, co się nam za pracę naszą należy, jak my Panu Bogu odmawiamy nieraz tego, do czego On, jako Stwórca, ma święte i niewątpliwe prawo?!“

Mowę tę należałoby powtórzyć wszystkim tym, którzy skarżą się na krzywdę ludzką, a sami najwięcej krzywdzą Pana Boga — którzy nie zachowują Jego świętych Praw.

Gwałciciele Prawa Bożego są największymi nieprzyjaciółmi społeczeństwa ludzkiego, bo grzechami swojemi ściągają klątwę Bożą na dobra ziemi. Kryzys, bandytyzm, ucisk ludzi, powodzie, trzęsienia ziemi, i inne nieszczęścia — wszystko to sprawiedliwe kary Boże za znieważenie Prawa Bożego. Potwierdza to zarówno Pismo św. jak i historja.

Przestrzegajmy więc Praw Bożych, jak Pan Bóg przykazał. Oddajmy co się Bogu należy. W dni święte idźmy do kościoła rano i popołudniu, chwalmy Boga modlitwą, pieśnią i pobożnem czytaniem, a unikajmy sprośnych zabaw, które nie przynoszą ani Panu Bogu chwały, ani nam pożytku, ale jedynie szatanowi obfite żniwo.

Kto chce zachować prawa swoje — ten niech broni Praw Bożych

Oczy.

„Będę ich pociechą we wszystkich smutkach i utrapieniach życia — będę ich ucieczką najbezpieczniejszą...“

..A kiedy Chrystus zmęczony usiadł, aby odpocząć, zbliżyły się doń matki ze swemi dziećmi i prosiły Mistrza, aby je pobłogosławił...

I wzniósł Chrystus Swe Boskie oczy na przestworza niebieskie i cichym szeptem modlił się do Ojca, który jest w niebiesiech.

„Błogosław Ojcze posiew mojej pracy! Daj, aby z tych dzieci wyrosło pokolenie, miłości pełne i prawości, aby naprawiło czyny swych ojców, którzy Syna Człowieczego męczyć i prześladować będą — krwią jego użyźniać spieczoną skwarem drogę na Golgotę, a ciało jego ukrzyżują...



Rozen. Ostatnia Wieczerza. Obraz ten znajduje się za głównym ołtarzem w katedrze ormiańskiej we Lwowie. *(Nie jest on przedzielony jak obok – lecz stanowi jedną całość).*

I zawiśnie Syn Boży, jako Zbawiciel, jako Pośrednik między gniewem nieba, a winą ziemi, aby lud ten, który ukochał, uwolnić z mocy zła, namiętności, pychy i zaślepienia, aby przebłagać słuszny gniew Ojca.

O zmiluj się Ojcze nad synami ich, nie dopuść, aby siew męki mojej poszedł na marne, lecz niech powstanie Królestwo pokoju i miłości na tym padole łez i cierpienia... ale nie moja wola Ojcze, lecz Twoja, niech się stanie..."

Tak modlił się Mistrz, a matki, patrząc na Jego cudną, natchnioną, pełną uroku i tajemniczości twarz, uczuwały cześć wielką i szeptały między sobą: „Zaiste, ten ci jest Synem Bożym"! I padły na kolana przed Rabbim z mimowolną czcią i nieśmiałością przed tą Boskością Nauczyciela.

Apostołowie zaś, widząc zamyślenie Jezusa, zbliżyli się do niewiast i zaczęli tłómaczyć im zmęczenie Jego i potrzebę spokoju.

Wtedy ocknął się Chrystus z cichej ekstazy, podniósł Swe ręce nad głowami, otaczającej Go gromadki niewiast i dzieci — i rzekł z wyrzutem: *„Pozwólcie dziatkom przychodzić do mnie i nie zabraniajcie im, albowiem ich jest Królestwo niebieskie"*.

I zbliżyły się dziatki do Chrystusa ośmielone jasnością, miłości pełnej Jego twarzy, a On wkładał Swe ręce na ich kędzierzawe głowy i błogosławił, uśmiechając się do nich dobrotliwie.

I przesuwały się gromadki za gromadkami, a tylko jedna kobieta, z dzieckiem, tulącem się bojaźliwie we fałdy jej sukni, stała wciąż smutna na uboczu, patrząc na piękne, roześmiane twarzyczki dzieci, błogosławionych ręką Rabbiego. — Mimowoli porównywała brzydką twarz swego syna z ich pięknością i wielki smutek napełnił jej serce.

Biedna Miriam bolała wielce nad brzydotą ukochanego jedynaka. Tyle cierpiala w swej macierzyńskiej dumie, kiedy widziała, jak jej dziecię rączki wyciąga do świata, jak uśmiecha się do innych dzieci, rwie się do życia, do miłości swych towarzyszy zabaw — a tymczasem naraża się na śmiech i drwiny, przezywanie, nierzadkie potrącanie i bicie.

Jak bardzo cierpiało serce biednej matki, kiedy tulila do piersi swej rozżalone i skarżące się dziecię, któremu nic poradzić nie mogła i ze smutkiem myślala o przyszłości swego Jozuego.

Będzie żył niekochany przez nikogo, wyśmiewany, oszukiwany, będzie cierpiał bardzo. Im więcej myślała o tem biedna matka, tem większa gorycz napełniała jej serce i tem większą miłością wynagradzała tę krzywdę, zadawaną jej dziecku rę-



P. Jezus ciągle działa i pomaga nam, a przedewszystkiem uwalnia z cierni grzechu.

ką głupoty ludzkiej. Jej Jozue jest taki wrażliwy, taki dobry, pragnący ciepła miłości — a będzie odtrącany od ludzi spowodu brzydoty ciała. Nie na szlachetność duszy patrzeć będą ludzie, lecz na zewnętrzny wygląd. Tak myślała zawsze Miriam.

I teraz, w swych myślach pogrążona, patrzyła na Mistrza. Bezbrzeżny smutek i gorycz ogarnęły serca opuszczonej wdowy, a drżące z żalu usta szeptały bezwiednie: „I pocóż pójdę do Nauczyciela!? Jozue taki brzydki, dzieci śmiać się będą z niego, odpychać go od siebie. Ach, Rabbi, Rabbi! Ty jesteś Bogiem, Ty wiesz wszystko, wierzę, że czujesz smutek biednej Miriam".

I zwrócił Jezus Boskie Swe oczy w stronę Miriam, a z oczu tych padł żar miłości i balsam, kojący wszelkie bóle i rany serca ludzkiego. I usłyszała Jego słodki głos: „Miriam, Miriam! Błogosławieni, którzy uwierzyli albowiem obfitą łaskę mieć będą... i najsłodszą znajdą pociechę... i dostąpią wielkiej swobody myśli... *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę...*

Dlaczego smutek tłoczy Twoje serce? Popatrz córko syjońska na swego syna, czy widzisz jego oczy? Takich oczu nie ma tutaj żadne dziecię. A ty smucisz się Miriam?"

I popatrzyła stroskana matka na oczy swego dziecka i wielka radość napełniła jej serce. Zobaczyła w nich taki przyciągający urok i taki wyraz, iż zapomniała o brzydocie całej twarzy jego. Widziała tylko te oczy, te oczy świetlane, promieniejące, odzwierciedlające głębię duszy czystej, anielskiej i dobrej, i usta jej szeptały:

„O Rabbi! Tyś wielki! Tyś dobry! Tyś wszechmocny! Tyś miłosierny!".

I padła na twarz przed Tym, co koił rany serc ludzkich, co rozsiewał miłość, co będąc Bogiem, chciał być człowiekiem, aby czuć i cierpieć po ludzku, aby wyczuć i wyrozumieć serca ludzkie, ich smutek i przewinienia, aby usprawiedliwić i należycie osądzić ich postępki na Sądzie w niebiańskich przestworach....

I odeszła szczęśliwa matka wraz z dzieckiem swojem, głosząc radość i cud, jaki Rabbi uczynił — a ludzie, patrząc w oczy dziecka, zachwycali

Pociecha mamusi słucha radja.



się ich pięknością i już nikt go nie wyśmiewał, ani też nie dokuczał synowi wdowy,

O Rabbi! Zaprawdę, wszelkiej i wiecznej służby, wszelkiej i wiecznej czci i chwały jesteś godzien! O, Panie! Ty jesteś Mądrość nieskończona... Ty jesteś Miłość niezmierzona... Ty jesteś Droga nieomylna... Ty jesteś Prawda odwieczna... Ty jesteś Światło wiekuiste...

W pokorze ducha i w serca milczeniu
Idziem za Tobą w swem ziemskiem cierpieniu —
Idziemy cisi przez głogi i ciernie,
Dźwigając krzyże nasze, z Tobą wiernie...

Br. Niemczewska.

Fundament społeczeństwa.

Rodzina — to jedno z najpiękniejszych słów, zdobiących mowę ludzką. Treścią swoją oznacza ono: opiekę i powagę ojcowską, miłość macierzyńską, radość rodzicielską, wesoły szczebiot dziatek, najściślejsze więzy między ludźmi, panowanie miłości i dobroci, poświęcenie się dla ukochanych istot, niezliczone powody do wesela i radości, jak to prześlicznie powiedział Psalmista Pański: ,,żona twoja jako płodny krzew we wnętrzu domu twego, synowie twoi jako latarośle oliwne około stołu twego".

Zapewne oznacza ono — w obecnym stanie ludzkości, — także wiele trosk, kłopotów, trudów i cierpień, które jednak miłość wzajemna lekkiemi czyni, a nawet osładza.

— Rodzina — to najpiękniejszy widzialny twór Boży. W niego wlał i w nim złożył skarby swej miłości ojcowskiej wszechmocny Bóg, nazwany przez apostoła źródłem wszelkiego ojcowstwa w niebie i na ziemi.

Sam Bóg zawiązał pierwszą rodzinę. Przepięknie opowiada Pismo św. to wiekopomne zdarzenie. Oto stworzył najpierw mężczyznę Adama, potem z boku jego niewiastę Ewę, i przywiódł ją ku Adamowi, aby mu była ku pomocy. Adam, poznawszy z natchnienia Bożego myśl Stwórcy, wyraził ją w tych ślicznych słowach: ,,to teraz kość z kości moich i ciało z ciała mego... przeto opuści człowiek ojca swego i matkę swą, a przyłączy się do żony swej, i będą dwoje w jednem ciele". I pobłogosławił im Bóg — było to pierwsze pobłogosławienie ślubu na świecie — i rzekł: ,,Rośnijcie i mnóżcie się i napełnijcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną".

W ten sposób z woli Bożej powstała rodzina. Stwórca powierzył jej niezmiernie doniosłe zadanie. Ma ona być źródłem ludzkości, najmniejszą komórką tych ogromnych organizmów, którym na imię społeczeństwo ludzkie, państwo i Kościół; rodzina jest też zarazem ich pierwowzorem. Od zdrowia moralnego

Zwiastowanie. Artysta przedstawił tu N. M. Pannę przez uszanowanie w bogatym stroju, w rzeczywistości nosiła Ona ubranie ubogie, a nieraz i wytarte.





Św. Teresa od Dzieciątka Jezus w młodości. Pochodziła ona z bardzo licznej rodziny.

tej komórki zależeć będzie zdrowie moralne społeczeństwa. Dlatego też P. Bóg udzielił jej swego wszechpotężnego błogosławieństwa. A nietylko to, ale obwarował ją najmądrzejszemi prawami, o które oparta, z łatwością spełni swe szczytne zadanie: prawo jedności i nierozerwalności — będą dwoje w jednem ciele — prawo miłości i płodności.

Przerażający widok upadku przedstawiała rodzina przed przyjściem Zbawiciela.

Grzech ludzki, który wszystko zbezcześcił, zatruł swym jadem szczególniej rodzinę.

Prześliczne przymioty, któremi Bóg ją obdarzył, znikły prawie zupełnie. Jedność usunięto i zastąpiono plugawem wielożeństwem, nierozerwalność — rozwodami, miłość — brutalnem samolubstwem, płodność — bezdzietnością dobrowolną i rozpustą. Mąż stał się tyranem, żona niewolnicą (by nie powiedzieć coś gorszego), dziecko uważano za ciężar i przeszkodę w używaniu uciech światowych.

Ten smutny obraz przedstawia rodzina, jeżeli o niej wogóle mówić można, nietylko u pogan, ale w wielkiej mierze nawet u żydów, którzy przecież zachowali wiarę w prawdziwego Boga i znali Jego święte prawo. Czyste i święte źródło ludzkości, zdegradowanem zostało do narzędzia rozpusty, albo conajmniej do czysto ziemskich interesów.

Tak przechodziła rodzina swój pierwszy kryzys.

Lecz miłościwy Bóg postanowił odnowić ten twór swej dobroci w Jezusie Chrystusie. W Najświętszej Rodzinie z Nazaretu stawia przed oczy ludzkości porywający ideał, aby na nim wzorować się mogły wszystkie rodziny.

Oto przychodzi na ziemię w postaci ludzkiej Syn Boży, rodzi się na łonie rodziny, przebywa na jej łonie 20 lat, zaznaje dobrodziejstw tej zacnej rodziny. Tam stawia swe pierwsze kroki, wymawia swe pierwsze słowa, tam wzrasta, wzmacnia się, pomnaża w łasce u Boga i u ludzi.

Zaledwie opuścił zacisze domu Nazaretańskiego, by rozpocząć działalność publiczną, widzimy Go na godach w Kanie Galilejskiej, by swą obecnością zaszczycić i uświęcić założenie nowej rodziny. Na rzecz tego nowego stadła małżeńskiego zdziałał swój pierwszy cud, którym objawił chwałę Swoją.

Odtąd troska o uświęcenie rodziny nigdy go nie opuszcza. Rodzinie przywraca jedność i nierozerwalność. Żydom broniącym rozwodu przypomniał pierwotny ideał rodziny opisany na wstępie Pisma św., że mianowicie według woli Bożej mają być dwoje w jednem ciele, zakończył zaś tę naukę kategorycznym nakazem: „Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza". Płodność zaś rodzinie przywrócił, ucząc uważać dziecko nie za ciężar i przeszkodę, jak dotąd wielokrotnie bywało, lecz jako drogocenny dar Boży. Wskazując bowiem razu jednego na małe dziecię, rzekł te przepiękne słowa: „Ktoby przyjął jedno dzieciątko takie w imię moje, Mnie przyjmuje. Patrzcież, abyście nie wzgardzili jednym z tych małych, albowiem wam powiadam, iż aniołowie ich widzą oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech".

Lecz Zbawiciel w swej trosce o rodzinę poszedł jeszcze dalej. W Kościele Swoim zawiązaniu się nowej rodziny nadał godność i świętość sakramentu.

Św. Paweł powiada nawet, że ten sakrament wielki jest, a uzasadnienie tej wielkości podaje w słowach: ,,W Chrystusie i Kościele", to znaczy: wielkość tego sakramentu pochodzi stąd, że jest on żywem odbiciem świętego związku Chrystusa Oblubieńca z oblubienicą Kościołem, Którzy tworzą nierozerwalne, mistyczne ciało.

Oto ideał rodziny, jaki przyświecał Zbawicielowi i jaki wcielił w życie. W takiej rodzinie wszystko jest przepojone łaską, wszystko święte: i miłość naturalna małżonków ku sobie i ku dziatkom, i zadanie rodziny t. j. wydanie na świat potomstwa i wychowanie w cnotach chrześcijańskich, wyrobienie, uszlachetnienie charakterów, kształtowanie zacnych obywateli państwa, cnotliwych członków Kościoła, i przyszłych mieszkańców nieba.

Historja to stwierdza. Zacni ludzie pochodzą z zacnych rodzin, Święci wyszli z rodzin, w których urzeczywistniono ideał rodziny chrześcijańskiej. Tu sprawdza się słowo Zbawiciela: ,,Z owoców ich poznacie je".

Nietrudno pojąć jak wielkiem dobrodziejstwem dla społeczności ludzkiej jest rodzina, oparta na prawach Bożych i przykazaniach Chrystusowych. Jest ona zdrową komórką w organiźmie ludzkości, zniczem prawdziwej miłości, szkołą cnót, skarbcem szlachetnych charakterów, źródłem i szczęścia tak osobistego, jak zbiorowego. Albowiem wszystko, co Bóg czyni i przepisuje, zmierza zawsze do Jego chwały i szczęścia człowieka, tak jednostek, jak społeczeństwa. Bo ,,Bóg jest miłością".

To też społeczeństwo we własnym interesie powinno wytężyć wszystkie siły w kierunku utrzymania rodziny na tych niedościgłych wyżynach, na których postawił ją, w Swej miłości ku ludziom, Chrystus i pomagać w tem Kościołowi.

Czy tak jest w rzeczywistości? — Niestety nie! Już od wielu wieków prowadzi się walkę przeciw chrześcijańskiej rodzinie — i to wśród narodów chrześcijańskich. W ostatnich czasach walka ta przybiera wprost zastraszające formy — także w naszej Ojczyźnie. Najkonsekwentniej tę walkę przeprowadzono w bolszewji. Tam wogóle zniesiono rodzinę. W początkach swoich rządów bolszewickich wymagano jeszcze zawarcia ślubu cywilnego przed urzędnikiem państwowym. Dzisiaj nawet od tego odstąpiono. Wystarczy, że mężczyzna i kobieta przyjdą do urzędu z żądaniem zapisania, zarejestrowania faktu, że żyją razem. Urzędnicy rejestrują ten fakt, bo bolszewickie prawo małżeńskie, o ile o takiem wogóle można mówić, nie zna żadnych przeszkód małżeńskich. Chcą żyć razem — dobrze, chcą się rozejść — także dobrze. O prawa dziecka nikt sobie głowy nie łamie, bo mówią, że: ,,to przesąd burżuazyjny".

Ten rozpustny i bezbożny sposób życia rodziny uśmiecha się wielu lu-



Najświętsza rodzina przechodziła dni radości i wesela, ale przechodziła również dni cierpień.



J. Malczewski.

Niedziela w kopalniach Sybiru. (Jakże tęsknili za nabożeństwem ci najlepsi synowie Ojczyzny).

dziom i pragnęlibygo wszędzie przeprowadzić. ,,Jakby to pięknie było", powiadają, ,,nie znać żadnych więzów krępujących, żadnych trudów, żadnych ciężarów, same tylko folgowanie popędom, samo używanie, sama rozkosz".

Na dnie wszystkich tych dążeń leży rozpusta i samolubstwo. A czy rozpusta i egoizm może ludzi uszczęśliwić? Nigdy! Rozpusta toczy ludzkość jak robak, egoizm kroczy brutalnie po ruinach szczęścia, bliźnich, rodziny. Wszak jego hasłem jest: niech ginie wszystko, bylebym ja używał.

Prawa Boże są zawsze objawem najwyższej mądrości i miłości Boga, który pragnie wszystkich uszczęśliwić. One są najmądrzejsze, one są jedynie dostosowane do natury człowieka. Zatem odstępstwem od tych praw, człowiek musi sprowadzić na siebie ruinę swego szczęścia.

W krótkim artykule kalendarzowym niesposób wykazać to obszernie. Przytoczę tylko dwa fakty.

Nawet te państwa, które jak Anglja i Francja zaprowadziły rozwody, rzekomo celem zapobieżenia nieszczęśliwym małżeństwom, przerażone są niesłychanym wzrostem liczby rozwodów.

Inny wypadek: Urzędowa Polska Agencja Telegraficzna donosi pod datą: Moskwa, 9. 4. 1935 r.: ,,Wobec wzrostu przestępczości wśród nieletnich, opublikowano dekret, *uchylający wszelkie ulgi kodeksu karnego, przyznawane dotychczas nieletnim przestępcom,* czem prawodawstwo sowieckie szczególnie się chlubiło. Odtąd według brzmienia dekretu wobec przestępców (począwszy od lat 12), którzy popełnili kradzieże, gwałty, zabójstwo lub jego usiłowanie, będą stosowane *wszelkie środki karne,* a więc również kara śmierci.

Straszne to owoce, naruszenia świętości rodziny!

Przeto jednostki i państwa, które przykładają rękę do tej niecnej roboty, postępują jak ten głupiec, odcinający gałąź, na której siedzi.

Ktokolwiek takie zasady głosi i szerzy, jest wrogiem państwa, chociażby na całą gębę zapewniał o swym patrjotyźmie.

Znamienną jest rzeczą, że te zgubne zasady głoszą przeważnie — żydzi. Niech je głoszą swoim współwyznawcom. Tego jednak nie czynią, wiedząc, że po wprowadzeniu w życie tych zasad, zniknęłoby wnet żydostwo ze świata. A oni przecież zmierzają do podbicia wszystkich narodów, aby były ich niewolnikami.

Te hasła są u żydów towarem na eksport, dla nas i innych narodów chrześcijańskich, aby wyginęły. Powinniśmy odrzucić z oburzeniem te żydowskie nauki i zwalczać je niestrudzenie.

My mamy świętą naukę Chrystusową. Ta nauka, bronią, świętości rodziny zapewnia szczęście całemu społeczeństwu.

Ks. Antonin Michalik T. B. Z.



Ś. p. Marszałek JÓZEF PIŁSUDSKI

Dnia 12 maja późną nocą obiegła Polskę wiadomość, że przeniósł się do wieczności ten, który wywierał największy wpływ na kształtowanie się losów Polski zarówno w chwili zrywania pęt niewoli, jak i po odzyskaniu niepodległości, aż do ostatnich dni.

Opatrzony św. Sakramentami odszedł od nas pierwszy marszałek Polski, Józef Piłsudski.

Odszedł jeden z tych, którzy całem sercem kochali Ojczyznę i dla tej miłości gotowi byli poświęcić jaknajwięcej. Już w latach chłopięcych marzył on o niepodległej Ojczyźnie. Jako młodzieniec, rozczytywał się w pismach Mickiewicza, Krasińskie-

Poniżej: Poczty sztandarowe ze wszystkich pułków armji w żałobnym orszaku Marszałka na rynku krakowskim.





J. E. Ks. Arcyb. Sapieha i J. E. Ks. Biskup polowy Gawlina w orszaku żałobnym postępują przed trumną marszałka.

go i Słowackiego i wierzył mocno w to, że „Będzie Polska w imię Pana", jak to pięknie wyraził Krasiński w swoim „Psalmie nadziei". Ten „psalm" był ulubiony przez całą rodzinę Piłsudskich i odczytywano go po każdem patrjotycznem zebraniu w rodzinie, które urządzano często.

Toteż ś. p. Marszałek marzył o Polsce „w imię Pana" i pragnął pracować nad urzeczywistnieniem takiej Polski. Ziemiaństwo nie chciało z nim współpracować, wieśniacy nie byli zorganizowani, więc współpracował z socjalistami, którzy przeważnie nie byli istotnymi socjalistami marksowskimi, lecz byli to ludzie kochający swój naród polski i w znacznej liczbie wierzący w Boga.

Ś. p. Józef Piłsudski urodził się w Zułowie 5 grudnia 1867 r., jako syn Józefa i Marji z Billewiczów. Gimnazjum ukończył w Wilnie. Z wydziału medycznego uniwersytetu charkowskiego wydalony został za udział w rozruchach studenckich. Aresztowany w Wilnie w r. 1888, zesłany został na Syberję, skąd powrócił w r. 1892 i rozpoczął żywą działalność w P. P. S. Aresztowany powtórnie w r. 1900 zbiegł z więzienia w Petersburgu w r. 1901, poczem osiedlił się w Krakowie.

Odtąd datuje się jego działalność niepodległościowa, która wyraziła się próbą wywołania powstania w zaborze rosyjskim podczas wojny rosyjsko-japońskiej. W tym celu w roku 1904 udał się do Japonji. W r. 1905 organizował grupy bojowe P. P. S., należące do frakcji rewolucyjnej tej partji. Od roku 1908 rozpoczął akcję „walki czynnej" przez utworzenie organizacji strzeleckiej.

Po wybuchu wojny światowej, Józef Piłsudski staje na czele zmobilizowanych



Trumna ze zwłokami Marszałka w drodze na Wawel.

Pochód żałobny wkracza w bramy Wawelu. Na lewo pomnik Kościuszki, a pod nim krakowskie włościaństwo.



„strzelców“ i „drużyniaków“ i tworzy Legjony polskie do walki z Rosją. 26-go września r. 1916, nie otrzymując od mocarstw centralnych należytych gwarancji co do niepodległości Polski, podaje się do dymisji i rozwija ożywioną antyniemiecką akcję konspiracyjną P. O. W. (Polska Organizacja Wojskowa). Od 10 stycznia do 24 czerwca r. 1917 pełni funkcję szefa departamentu wojskowego. Tymczasowej Rady Stanu. 22 lipca tegoż roku zostaje przez Niemców aresztowany i internowany w Magdeburgu, skąd wyzwala go rewolucja niemiecka.

Po powrocie do Warszawy w listopadzie 1918 r., obejmuje z rąk Rady Regencyjnej władzę nad krajem, jako naczelnik państwa i wódz naczelny. Pod jego dowództwem toczą się wojny o granicę polsko-ukraińską i polsko-bolszewicką, prowadząc do ustalenia granic wschodnich Rzeczypospolitej. Po wojnie r. 1920 otrzymał buławę marszałkowską oraz uchwalę sejmową, że „dobrze zasłużył się Polsce“.

1922 roku oddał władzę w ręce Prezydenta i odsunął się w zacisze domowe, nie przyjmując kandydatury na Prezydenta Rzeczypospolitej i zajmując się pracą pisarską. Powstały wtedy dzieła historyczno-wojskowe o charakterze pamiętnikarskim.

12 maja r. 1926 spowodował przewrót polityczny obejmując następnie tekę ministra spraw wojskowych (w gabinecie Bartla).

31 maja tegoż roku nie przyjął dokonanego przez Zgromadzenie Narodowe wyboru na Prezydenta Rzeczypospolitej, pozostając nadal ministrem spraw wojskowych i generalnym inspektorem sił zbrojnych. Jednak wywierał On decydujący wpływ na sprawy państwowe i rząd kierował się Jego wskazówkami aż do ostatniej chwili.

Obecnie serce Marszałka znajduje się w Wilnie, a ciało Jego spoczywa w grobach katedry wawelskiej.

Leży On w srebrnej trumnie, ubrany w błękitny mundur. Na piersi przypięty srerbny krzyż Virtuti Militari, Krzyż Niepodległości z Mieczem Walecznych z trzykrotnem okuciem. Pierś przewiązana jest wielką wstęgą orderu Virtuti Militari. Przy prawem ramieniu znajduje się buława marszałkowska, wręczona Marszałkowi w 1920 r. przez Armję po ukończeniu zwycięskiej wojny.

W rękach skrzyżowanych do modlitwy trzyma wizerunek Matki B. Ostrobramskiej. W czasie wyjazdu w kraju lub zagranicę, towarzyszący Marszałkowi zabierali ten obrazek ze sobą, stawiając go na biurku pracy Marszałka, lub przy łóżku, w którem spoczywał. Jest on haftowany srebrem na jedwabiu, dziś ju zczerniały.

Ciało Marszałka jest pokryte po pierś sztandarem Rzeczypospolitej.

Na trumnie umieszczony jest ryngraf, za który zatknięte są 3 szkarłatne róże.

Trumna stoi w krypcie, w której spoczywają Kościuszko, Poniatowski i Sobieski.

Dziś wszyscy pamiętać muszą, że kochał On Polskę, walczył o Jej wyzwolenie i pragnął dla Niej wielkości i sławy. *Józef Sieńko.*

„Radjo“ zwierzęce.

Znany przyrodnik angielski O. Pike podał w jednym z tygodników londyńskich swoje ciekawe spostrzeżenia z dziedziny ptasiego życia:

Słusznie powiada Pismo św. „Gdzie padlina, tam gromadzą się orły i sępy“. Skoro ptak taki dostrzeże porzucone ścierwo, to szybkim lotem opuszcza się na ziemię, dając równocześnie o swem odkryciu znać towarzyszom. W krótkim czasie wiadomość „roztelegrafowana“ bez drutu po całej okolicy, sprowadza liczne zastępy skrzydlatych włóczęgów i niebawem rozpoczyna się krzykliwa biesiada.

Często słyszy się zdanie, że niema nic nowego pod słońcem. W powiedzeniu tem jest dużo prawdy, bo czyż ci, którzy wynalazek telegrafu iskrowego uważają za największą zdobycz ostatniej doby, wiedzą o tem, że ten system komunikowania się od setek tysięcy lat stosowany jest przez dzikie stworzenia.

Ludzie, żyjący na wsi, mają niejednokrotnie sposobność zauważyć, że zwłaszcza zwierzęta ssące, ptaki i owady zdolne są porozumiewać się między sobą na bardzo znaczną nieraz odległość.

Fakt ten potrafili nawet wyzyskać ludzie dla swoich celów, np. stosując pewien osobliwy sposób łapania rzadkich ciem nocnych, który zdolen jest nawet niewierzących przekonać o tem, że telegraf bez drutu jest przez niektóre zwierzęta rzeczywiście uprawiany.

Sposób, o którym mowa, polega na tem, że łapie się lub wychowuje okaz cennego nocnego motyla, który winien być rodzaju żeńskiego i pozostawać zamknięty w pudełku. To ostatnie ustawia się w odpowiednią noc w pokoju o oknie otwartem albo też w ogrodzie.

Już po godzinie poczynają się zewsząd zlatywać ćmy męskie tego samego rodzaju, co jest objawem zgoła zagadkowym, zwłaszcza w okolicach, gdzie ćmy te napotykane są niezmiernie rzadko.

A oto inne przykłady:

Obserwowałem — powiada ten przyrodnik — wronę, która straciła swego towarzysza w czasie wylęgania. W danej okolicy wrony trafiały się rzadko i wiedziałem, że w promieniu przynajmniej pięćdziesięciu mil angielskich nie było ani jednego ptaka tego rodzaju.

Jakież było moje zdumienie, kiedy po upływie niespełna 24 godzin zjawił się inny samiec, przejmując obowiązki zmarłego towarzysza — oczywiście za zupełną zgodą pocieszonej wdowy, dającej niedwuznacznie wyraz swej wielkiej radości.

Przed laty, kiedy ostatnia już para szarych orłów gnieździła się w Szkocji, samiec postradał swe życie, przeszyty kulą myśliwską. Aczkolwiek w całym kraju nie było drugiego okazu takiego orła, to jednak po paru dniach zjawił się inny ptak tegoż gatunku — przybywając przypuszczalnie z lądu, dokąd osamiotniona samiczka bezwątpienia wysłała „radjo“, donoszące o jej stracie.

Głosy pewnych ptaków rozlegają się na daleki dystans. Słyszałem ptaki błotne, wydające swe dziwaczne gwizdki, pochodzące, zdawało się, z oddalenia kilku kroków; w rzeczy samej „śpiewak“, jak później skonstatowałem, przebywał w odległości dwóch kilometrów.

Równie złudny jest ćwierkot świerszcza. Przysłuchując mu się raz, byłbym się założył, że zwierzątko siedzi w najbliższym krzaku; omyliłem się w tym wypadku — „tylko“ o 1,700 metrów.

Natomiast odgłosy niektórych innych skrzydlatych stworzeń są tak subtelne, że

Rozen. Św. Hubert, patron myśliwych. (Z katedry ormiańskiej we Lwowie).



zaledwie dają się ludzkiem uchem ułowić. Nietoperz, uchodzący powszechnie za „niemowę" wydaje niezmiernie delikatny gwizd, przyczem szybkość tej nuty jest do tego stopnia wielka, że ucho nasze tylko w rzadkich wypadkach zdoła ją pochwycić.

Mówiąc o głosach zwierząt, chciałbym tu nadmienić, iż wiele osób jest przekonanych, że i zające są nieme. Tak jednak nie jest, bo zając pojmany w sieci lub potrzasku, wydaje bardzo donośny krzyk — podobny do ludzkiego.

Podczas gdy szczury, jak powszechnie wiadomo, kwiczą — to myszy zachowują nagół milczenie; czasami jednak — nie wiadomo dlaczego – zaczynają śpiewac Wydają wówczas odgłosy podobne do trelów kanarka, tylko znacznie cieńsze i słabsze.

Jeżeli wierzyć słowom angielskiego przyrodnika, to w Ameryce istnieje rodzaj żab, naśladujących tak łudząco „beczenie" owiec, że fakt ten bywał już nieraz powodem pomyłek pastuchów.

Miłosierdzie i miłość.

Jak wielkie i miłe są Bogu te dwie cnoty: miłosierdzie i miłość, — wykazuje następujące zdarzenie, które opowiada pewień prokurator w swoim pamiętniku:

„Napisałem więc do rodziców tego zbrodniarza jeszcze przed wykonaniem wyroku, że uważam za wskazane, aby go odwiedzili w więzieniu, przyczem, o ile zechcą, mogę na ten cel użyczyć mego gabinetu. Nadmieniłem też, że przy widzeniu — oprócz mnie — nie będzie nikogo. Propozycja moja została przyjęta. Kazałem w moim gabinecie przygotować krzesła dla tych gości. W oznaczonej godzinie przybyli rodzice skazańca mocno pochyleni brzemieniem nieszczęścia, jakie zwaliło się na nich. Osobliwie ciężkiem bowiem jest położenie rodziny zbrodniarza w małem miasteczku, gdzie prawie wszyscy się znają. Jakiż ból pozatem musiał przeszywać biedne serce rodzicielskie na myśl, że ukochanego ich syna, rokującego najpiękniejsze nadzieje na przyszłość, ujrzą jako zbrodniarza po 6 tygodniowej nieobecności w domu, który opuścił. Poprosiłem rodziców żeby zajęli miejsca na przygotowanych krzesłach i zawiadomiłem ich, że już dałem rozkaz, aby tu przyprowadzono ich syna.

Po chwili otwierają się drzwi mojego gabinetu, dozorca wprowadza skazańca i wychodzi. Zbrodniarz, nie wiedząc w jakim celu go tu wprowadzono, gdy zauważył swoich rodziców, krzyknął z przerażenia i zaczął drżeć na całem ciele. Podsunąłem mu szybko krzesło, na które opadł bezwładnie, zanosząc się od płaczu. Wówczas matka przysunęła swe krzeslo do syna i usiadła na nim. Następnie objęła go lewą ręką za szyję i przycisnęła do piersi, poczem prawą ręką zaczęła gładzić rękę syna, która się splamiła morderstwem. Ojciec zaś, sędziwy, poważny urzędnik, usiadł z drugiej strony i wziąwszy lęwą rękę syna, również zaczął ją gładzić. Nie zamieniono ani jednego słowa. Nie padł też ani jeden wyrzut pod adresem wyrodnego syna, który im zranił serca, a tylko pieszczotami dawali mu dowody swej miłości". A prokurator? — i on też milczał, ale oczy zaszły mu łzami, w duchu zaś uchylił nisko swą głowę przed tymi prostymi ludźmi, którzy mu teraz wy-

Królowa Jadwiga czerpała siłę do poświęcenia i dobrych uczynków pod krzyżem Chrystusa.





Nikt większej miłości nie ma.

glosili żywe kazanie na temat: „Miłość nigdy nie ustaje, miłość znosi wszystko" (1 Kor. 13).

„Wreszcie syn pierwszy przerywa milczenie i szepce coś do matki, ale ona kręci tylko głową na znak, że się nie zgadza. „Co on powiedział? — zapytuje prokurator — muszę to koniecznie wiedzieć!" — „Posiadamy jedno zdjęcie, na którem są wszystkie nasze dzieci. Otóż prosi mnie syn, abym je zniszczyła, gdyż nie uważa się za godnego być naszym synem. Oczywiście odpowiedziałam mu na to, że jest naszym ukochanym synem i pozostanie nim zawsze".

Żadne wyrzuty i wymówki nie skruszyłyby do tego stopnia tego syna wyrodnego, co właśnie ta płomienna miłość rodziców.

Widzenie już dawno skończone, a ja ciągle znajduję się pod wrażeniem tej niezwykłej sceny. Ale na takie wyżyny może się wznieść miłość ludzka jedynie wówczas, o ile gruntuje się na miłości Chrystusowej i stale zapala się od niej na nowo — i oczyszcza. Ci prości i skromni ludzie byli naprawdę szlachetnego serca. Musieli oni być dziećmi Bożemi. Takie myśli mniejwięcej snuły mi się w głowie.

Nazajutrz przysłała mi pani T. list z prośbą o doręczenie go synowi. Oczywiście odpisałem go sobie i odpis zachowałem, a to ze względu na cenną treść, która mnie utwierdziła w moich poglądach. A oto jego brzmienie:

„Kochany Synu! Z pomocą Bożą powróciliśmy do domu. Jak przykrem nam było widzenie z Tobą, o tem chyba nie potrzebujemy Ci mówić, ale Pan Bóg, któremu polecamy Ciebie w modlitwach, dodaje nam siły do noszenia tego brzemienia. Kochany Synu, prosimy Cię więc jeszcze raz usilnie, padnij takim, jak jesteś z twem przestępstwem do stóp miłosiernego Ojca w niebiesiech i powiedz mu otwarcie i pokornie: „Ojcze zgrzeszyłem przed Tobą i przed całym Dworem niebieskim, Ojcze nie jestem godzien... Czy jeszcze na chwilę możesz wątpić, że ten Ojciec nieograniczonego miłosierdzia nie przyjmie Cię za syna Swego, jeżeli my, Twoi rodzice śmiertelni uważamy Cię nadal za syna naszego?

Po tak pokornej modlitwie, — mury więzienia będą błogosławieństwem dla Ciebie. Pamiętaj też o nas, i módl się za nas tak, jak i my pamiętamy o Tobie w modlitwach naszych. Pozdrawiają Cię bracia, pozdrawiają Cię siostry i Twój ojciec chrzestny. Pozdrawia Cię też ojciec i pozdrawia Cię matka Twoja. Zostań z Bogiem kochany Synu. Do widzenia w niebie".

Czytając tę historję pomyślałem sobie: Cóż to za rzewne, piękne podobieństwo miłosierdzia i miłości Bożej do nas grzeszników. Mimo naszej niewdzięczności, Bóg nas kocha — On czeka na nas! *Miso.*



P. Prezydent Mościcki przy poświęceniu kamienia węgielnego pod gmach nowowznoszonego Muzeum narodowego w Krakowie.

(Muzeum to buduje się w znacznej części z ofiar publicznych. Ofiary przyjmuje Komitet w Krakowie i redakcje czasopism).

Mały bohater.

Cała wieś zbiegła się przed chatą wójta. Gospodarze, kobiety i dzieci stali w milczeniu i przyglądali się małemu oddziałowi żołnierzy. Dziwny to był żołnierz, same dzieciuchy! Najstarszy, stojący przed pierwszym szeregiem, mógł mieć najwyżej ośmnaście lat. Oficer, prowadzący oddziałek, wszedł na naradę z wójtem do chaty, więc chłopcy stali wolno, oparci o ciężkie karabiny lub siedzieli, gwarząc cichemi głosami i paląc. Od czasu do czasu, któryś z żołnierzy podnosił głowę, nadsłuchiwał i mówił, spoglądając na sąsiadów: Znowu pękł...

Rzeczywiście, jakiś głuchy huk dobiegał z daleka i odbijał się od ścian chat wieśniaczych. Gdzieś niedaleko szalała bitwa. Jej zgiełk nie dochodził do wsi i tylko ten przytłumiony odległością huk pękających pocisków mówił groźnym głosem o tem, co się działo tam, za czerniejącym na horyzoncie lasem i piaszczystemi pagórkami.

Trochę na uboczu od szeregów, siedział na kamieniu żołnierz. Miał z pewnością niecałe piętnaście lat. Ubrany w wytartą kurtkę i zupełnie wyszarzałe buty, zdziwił jednak wieśniaków swoim wyglądem.

Zdjął właśnie but z lewej nogi i zaczął rozwijać jakieś szmaty. Wkrótce otaczający go tłum zobaczył obnażoną nogę aż do kolan, a na łydce dużą ranę, jeszcze nie zabliźnioną i broczącą krwią.

— Co to? — zapytał trzynastoletni, barczysty Władek, syn wójta, pochylając się nad siedzącym żołnierzem.

— Rana — odparł, nie podnosząc głowy i zabierając się do bandażowania.

— Rana? — powtórzył Władek, czując jak coś łechtać go zaczęło pod sercem.

— Pod Lwowem w boju ją otrzymałem...

— Boli... to? — padło z ust wiejskiego chłopaka ciche pytanie.

— A no, boli... — odpowiedział żołnierz, wstając i mocniej opierając się na ranionej nodze.

Usiadł znowu. Władek przyglądał się żołnierzowi. Na chłopięcej twarzy wojaka była głęboka powaga, a w jasnych oczach odwaga i zapał, niczem niepohamowane. Inni też spoglądali na tę twarz.

— Co to wojna z ludzi robi! — mruknęła jakaś kobieta i pociągnęła swego chłopca za sukmanę, oczami wskazując na poważną twarz dzieciaka w mundurze żołnierskim. — Chłopczyna mały, a patrzno go, jaki sierdzisty.

Władek nie słyszał tych słów, gdyż stał zapatrzony, jak w tęczę, w jasne,

światłe oczy bohatera spod Lwowa. Wreszcie znowu pochylił się do niego i wyszeptał.

— Ja... Władek! Mój ojciec... wójtem tu.

— Acha! — odpowiedział żołnierz. — Ja też Władek, mój ojciec... urzędnik.

— Czy dawno na wojnie?

— Już osiem miesięcy...

— Że też was puścili ojciec i matuś! — podnosząc ramiona, zawołał Władek.

— Co prawda, nie pytałem o pozwolenie — uśmiechając się dodał żołnierz. — Czmychnąłem do wojska z piątej klasy gimnazjum...

— Pewno rodzice płakali, bo to uczonym moglibyście być, a tu wojna... zabić mogą... — z westchnieniem szepnął Władek.

— Może — odparł żołnierz. — A może i nie.

— Jakto... nie?

— Rzecz prosta! — zawołał tamten. — Powiedz mi: czy twój ojciec i ty sam będziecie się pocić na roli, którą wam jutro bolszewicy zabiorą.

— Piesby tam pocił się — zawołał Władek.

— Właśnie dlatego i ja ze szkół uciekłem — ze śmiechem rzekł żołnierz. — „Piesby tam pocił się" nad łaciną, algebrą, historją, jeżeli jutro, być może, naszej Polski nie będzie. Najpierw zdobędziemy ją, a później rola, nauka i wszystko inne.

W tej chwili z chaty wyszedł oficer. Trzymał w ręku mapę i słuchając wójta, coś na niej kreślił ołówkiem.

— Więc tu powiadacie, gospodarzu, bagno? — spytał oficer, pokazując coś na mapie.

— Proszę pana oficera, głębokie, zdradliwe bagno! Trza baczyć, bo ino krok na lewo i... bieda. Głębokie, psia jego wiara, to bagno. A gdy go się przejdzie, zara krzaki pójdą i będziecie akuratnie na tyłach wroga...

— Tak... tak — mówił oficer — więc tu bagno... tu ścieżka, a tu już krzaki?...

Żołnierze tymczasem stanęli w szyku. Oficer już zwinął mapę i schował ją do wiszącej na pasie żółtej torebki skórzanej, gdy do stojącego w pierwszym rzędzie na prawo żołnierza, podsunął się Władek — syn wójta.

Słuchajta — szepnął — ojciec rozpowiadał waszemu oficerowi o drodze przez bagno... Kto nie był tam, nie przejdzie... Zaraz wymknę się za wieś i tam na zakręcie będę czekał na was. Poprowadzę — ja znam to bagno.

* * *

W parę godzin później oddziałek, rozciągnięty jak wąż, sunął przez gęsty las wąską ścieżyną, wijącą się przez bagno. Na czele szedł Władek, — syn

Ś. p. Marszałek Piłsudski odbiera defiladę kawalerji na błoniach krakowskich 1933 roku.



wójta, kluczył jak zając wśród krzaków i kosmatych od bladych mchów i liszajów drzew, a prowadził dalej i dalej.

— Już! zawołał nakoniec chłopak. — Teraz będzie wydma, a dalej krzaki, aż hen! do rzeki...

Oddziałek zatrzymał się na chwilowy odpoczynek na skraju suchej wydmy. Oficer zawołał do siebie Władka i wyciągnął do niego rękę z pieniądzmi.

Chłopak potrząsnął głową i rzekł ponurym głosem:

— Ja nie dla pieniędzy prowadziłem...

— A dlaczego? — spytał oficer uderzony wyrazem twarzy i głosem chłopca.

— Dlatego, żeby pan oficer przyjął mnie do wojska i pozwolił stać obok tamtego... żołnierza — odparł Władek, wskazując palcem na swego imiennika.

— Co ci, chłopaku, do łba strzeliło? — zawołał oficer. — Co ojciec na to powie, matka?...

— Nic nie powiedzą, bom uciekl. Chcę najpierw Polskę zdobyć, a później pocić się na roli...

Stał wyprostowany, a gdyby mógl sam siebie w tej chwili ujrzeć, zdziwiłby się bardzo, zauważywszy powagę i zapał, bijące mu z twarzy, jak temu żołnierzowi, co to chodzi o nodze poranionej i nic sobie z tego nie robi...

Oficer dojrzał znane mu ślady duszy, budzącej się w pięknym porywie, objął chłopaka i zawołał, zwracając się do żołnierzy:



— Władysław Grzywalski!

Władek, syn urzędnika, bohater z pod Lwowa, wyszedł z szeregu.

— Według rozkazu, panie poruczniku!

— Weźmiesz w naukę tego chłopaka, a gdy tabor nadciągnie, dasz mu ubranie, karabin, ładownicę.

Rozkaz!...

* * *

Władek, syn wójta, był jednym z orląt, porwany potężnym zewem Ojczyzny, która z popiołów, zgliszcz i niewoli powstawać zaczynała, wymarzona i piękna, lecz stroskana; — nieśmiertelna i potężna, lecz umęczona, a umiłowana nad życie.

W. N.



U góry:
Mogiły pod Konarami.

Na lewo:
Obóz legjonistów w lasach pińskich.



„Wianki" pod Wawelem w Krakowie.

Z krainy śmierci.

Siedziała matka przy kolebce dziecięcia. Siedziała smutna, bardzo smutna. Serce jej drżało z trwogi o życie jedynaka.

Dziecina taka blada, oczka ma zawarte, oddycha cicho, ale czasem tak z głębi piersi, że oddech do westchnienia podobniejszy.

Wtem do drzwi zakołatano. Weszła jakaś uboga, stara kobieta, w gruby koc koński zawinięta — na dworze bowiem srożyła się już zima i wiatr przejmujący dął, jakby nożem twarz krajał.

Stara drżała od zimna. Dziecię na chwilę usnęło. Więc powstała matka i przystawiła do ognia garnuszek z mlekiem, aby przybyła miała się czem ogrzać i posilić. Stara usiadła i dziecię kołysała. Usiadła i matka tuż przy niej, wpatrywała się w chorą dziecinę, ująwszy ją za rączki.

— Nieprawdaż? I wy myślicie, że go nie stracę — rzekła matka. — Bóg dobry nie zabierze mi mego dziecięcia.

— Stara pokiwała głową, ale tak jakoś dziwnie, że trudno było domyśleć się właściwej odpowiedzi.

Matka spuściła oczy, łzy potoczyły się po twarzy. Głowa jej bardzo ciężyła, bo biedna matka już trzy noce i dni oka nie zmrużyła. Zdrzemnęła się ze znużenia, ale tylko na minutę. Wnet się ocknęła i zadrżała z przestrachu.

— Co to jest? — zawołała, rzucając okiem na wszystkie strony.. Starej nie było i dziecięcia nie było, widocznie stara zabrała je z sobą, a tam w kącie u starego zegara, który skrzypiał bez-

ustannie, ciężka waga ołowiana spadła właśnie z łoskotem na podłogę i zegar stanął.

Przerażona matka wybiegła z chaty i wołała za dzieckiem swojem.

Na dworze, wśród śniegu siedziała niewiasta w długiej czarnej szacie. Usłyszała ona to rozpaczliwe wołanie i rzekła do matki:

— Śmierć była w twej chacie; widziałam ją spiesznie uchodzącą z dzieckiem twojem. Pędzi ona prędzej niż wiatr, a nigdy nie wraca, co zabrała.

— Powiedz mi tylko, w którą udała się stronę — wołała matka — wskaż tylko drogę, a już i Śmierć dogonię.

— Drogę znam — odrzekła czarna niewiasta, — ale zanim ci ją wskażę, zaśpiewasz mi wszystkie pieśni, które śpiewałaś dziecku swemu. Lubię te pieśni i słyszałam je nieraz. Jestem ,,Noc". Widziałam łzy, które śpiewając, wylewałaś.

— Zaśpiewam ci wszystkie, co do jednej — rzekła matka — ale ulituj się, nie zatrzymuj mnie, muszę Śmierć dogonić i odebrać dziecię moje.

,,Noc" milczała. Więc załamała ręce matka nieszczęśliwa i wśród rzewnego płaczu śpiewać zaczęła. Było tam wiele tych pieśni serdecznych, ale łez jeszcze więcej.

Nasłuchawszy się dowoli, rzekła ,,Noc".

— Idź w prawo, w ciemny bór sosnowy, tam pogoniła Śmierć z dzieckiem twojem.

Pogoniła więc matka. W głębi boru rozstajna droga. Znów więc nie wiedzieć, w którą puściła się stronę.

Tuż przy rozdrożu stał krzak tarniny bez liści i kwiatów, za to uginał się pod ciężarem śniegu i sople wisiały z gałęzi, zwyczajnie, jak to bywa w zimie.

— Czy nie widziałaś Śmierci, unoszącej dziecię małe? — spytała matka tarninę.

— Widziałam — odpowie zapytana, ale drogi nie pokażę, dopóki mnie nie ogrzejesz u piersi swojej. Patrz, ginę tu z zimna, w lód się zamieniam.

Chwyciła więc krzak biedna matka i co sił do łona przyciskała. Ciernie wbijało się w ciało i krew wielkiemi spływała kroplami. Ale tarnina niebawem liść świeży puściła i zakwitła wśród mroźnej nocy zimowej. Tyle to i takie ciepło u łona matki strapionej.

Tarnina wskazała drogę. Spieszy więc biedna matka i niebawem nad wielkiem staje jeziorem. Nigdzie nie widać ni statku ni łodzi. Jezioro nie było całkiem zamarzłe, aby je można przebyć po lodzie, a w bród niepodobna puszczać się na tak wielki i głęboki przestwór. A przecież trzeba było dostać się na brzeg drugi, aby Śmierć dogonić.

Rzuciła się więc matka na brzeg i zdawało się jej, że zdoła wypić wody jeziora. Ale to praca próżna, praca nad siły człowieka. Nie zważała na to matka stroskana, myślała sobie, że może cud jaki się stanie.

— Ależ temu nie podołasz! — zawołało jezioro. — Raczej ugodź się ze mną. Lubię zbierać perły, a oczy twoje, to para pereł najczystszych, jakie mi kiedykolwiek widzieć się zdarzyło. Wypłacz je w wody moje, a przeprawię cię do wielkiej cieplarni, w której Śmierć hoduje kwiaty i drzewa. Każde z nich, to życie ludzkie.



Skoczylas. Pielgrzym.



Skoczylas. Święty Boże.

— O czegobym nie oddała, byle się dostać do dziecka mojego! — rzecze matka zapłakana i jeszcze rzewniejszemi zalała się łzami. A wśród płaczu tego oczy jej wypłynęły i jako drogie perły wpadły na dno jeziora.

Wnet wzdęły się fale wody, pochwyciły matkę i jakby na huśtawce w ruch wprawionej, na przeciwległy brzeg ją przeniosły.

Tam stał gmach dziwny, na wiele mil długi. Trudno było wiedzieć, czy to była góra z jaskiniami, lasami pokryta, czy też budynek umyślnie wystawiony. Biedna matka nie mogła go widzieć, bo już oczu nie miała.

— Gdzież tu Śmierć znajdę, co mi dziecię zabrała?

— Jeszcze nie powróciła — odrzekła siwa niewiasta, która przechadzając się, miała dozór nad wielką cieplarnią Śmierci.

— Ale jakżeś się tu dostała i za czyją pomocą?

— Bóg mi dopomógł — odrzekła matka. — Wszak On litościwy, a i wy ulitujecie się nademną. Gdzież znajdę dziecię moje?

— Nie znam go — rzekła staruszka — a ty widzieć nie możesz. Wiele kwiatów i drzew uwiędło tej nocy. Śmierć niebawem przybędzie, aby je przerzedzać. Wiesz przecież, że każdy człowiek ma drzewo lub kwiat swego życia. Podobne one do innych roślin, tylko biją w nich serca. Serca dziecięce także biją. Uważaj na to; — może poznasz bicie serca twojego dziecięcia. Ale co mi dasz, abym ci powiedziała, co jeszcze masz czynić?

— Nie mam już nic do rozdania — rzekła matka. — Chyba pójdę za tobą, choćby na koniec świata.

— Nie mam tam nic do załatwienia — rzekła siwa dozorczyni. — Ale możesz mi dać swe długie, czarne włosy, a wiesz przecież, jakie one piękne; bardzo mi się podobają. Dam ci w zamian moje, białe; i one także coś warte.

— Czy już niczego nie żądasz? — zapytała matka. — Włosy moje dam ci z ochotą. — I oddała swe krucze włosy, a wzięła jak śnieg białe włosy staruszki.

Poczem poszły obie do wielkiej cieplarni Śmierci, gdzie pomieszane dziwnie rosły kwiaty i drzewa. Tu, pod przykrywami szklannemi stały hjacynty i wielkie, na kształt drzew, róże; tam dalej rosły wodne rośliny, jedne całkiem świeże, drugie na wpół zwiędłe. Węże wodne roiły się po nich, a czarne raki łodyg się czepiały. Ówdzie wznosiły się wspaniałe platany, palmy, dęby, a w pobliżu były jarzyny i tymiany kwitnące.

Wszystkie drzewa i kwiaty miały swe nazwiska, każde było życiem ludzkiem. Ludzie ci żyli jeszcze, ten w Chinach, tamten w Grenlandji, inni w Afryce, w Europie, rozprószeni po całej kuli ziemskiej. Były tam wielkie drzewa w w małych wazonach; widocznie ciasno im w nich było, gdyż zdawało się, że wnet je rozsadzą.

A były też niektóre małe, nikłe kwiatki w pulchnej ziemi, wokoło mchem obłożone, snać je troskliwie hodowano i pielęgnowano.

Stroskana matka pochylała się nad każdym najmniejszym kwiatkiem, w każdym bicie serca słyszała — i wśród mil-

jonów kwiatów poznała serce swojego dziecięcia!

— Mam je, mam! Dziecię moje drogie! — zawołała, wyciągając rękę nad małym kwiateczkiem, schorzałym i pochylonym.

— Nie dotykaj się kwiatka! — rzekła dozorczyni cieplarni. — Ale stań tu na boku, a gdy Śmierć przybędzie — co chwila jej się spodziewam — nie daj go wyrwać, lecz zagróź, że wszystkie jej powyrywasz. Zlęknie się tego, bo odpowiada za to przed Bogiem, bez którego woli żadnej rośliny wyrywać nie można.

Wtem naraz zaszumiał po cieplarni wiatr, jak lód zimny i matka, wzroku pozbawiona, uczuła przybycie Śmierci.

— Jakim cudem znalazłaś drogę do tego przybytku — i jak mogłaś prędzej odemnie tu zdążyć? — rzekła Śmierć.

— Jestem matką! — odpowiedziała zapytana.

Śmierć wyciągnęła długą swą rękę za małym kwiatkiem ale matka przykryła go rękami i zasłoniła przezornie, aby żadnego nie dotknęła listeczka.

Wtem Śmierć zionęła swym oddechem na jej ręce, biedna matka uczuła zimno dotkliwsze od najchłodniejszego wiatru; ręce jej omdlały i opadły.

— Mnie nie podołasz — rzecze Śmierć.

— Ale Pan Bóg miłosierny uczynić to może — odparła matka.

— Pełnię tylko Jego wolę — powie Śmierć. — Jestem Jego ogrodniczką. Kwiaty i drzewa, które On sadzi, zabieram i przesadzam do wielkiego rajskiego ogrodu, w krainę nieznaną. Co się tam z nimi dzieje i jak tam wygląda, tego mi nie wolno tobie powiedzieć.

— Oddaj mi dziecię! — rzewnie płacząc ,błagała matka. A chwyciwszy za dwa piękne kwiatki, zawołała: Wyrwę ci wszystkie twoje kwiaty! Czy znasz rozpacz matki?

— Nie ruszaj ich — rzekła Śmierć. — Narzekasz na swe nieszczęście, a właśnie w tej chwili chciałaś uczynić równie nieszczęśliwą drugą matkę!

— Drugą matkę? — powtórzyła nieszczęśliwa i oba kwiaty z rąk wypuściła.

— Masz oczy twoje — rzekła Śmierć. — Wydobyłam je z jeziora, świeciły tam jasno, jak drogie kamienie. Nie wiedziałam, że to twoje. Weź je, teraz one jeszcze jaśniejsze niż przedtem.

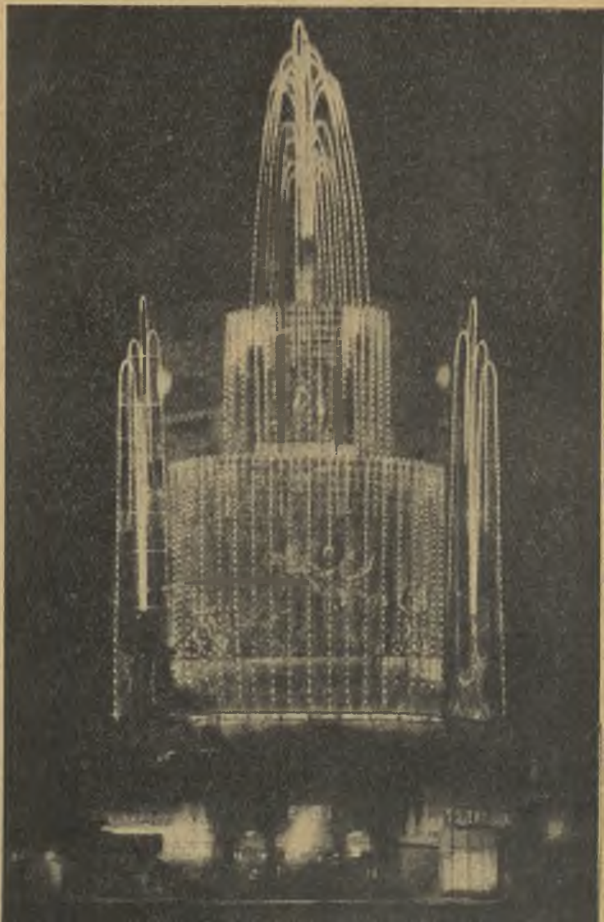
— Popatrz tuż obok w studnię! Powiem ci nazwiska obu kwiatków, które wyrwać zamierzałaś. — Obaczysz, coś chciała zniszczyć i zgubić.

Matka spojrzała w studnię. Rozkoszą było widzieć, jak jeden z kwiatków stał się błogosławieństwem dla świata; ile radości i szczęścia roztaczał wokoło. Widziała też życie kwiatka drugiego: było ono pasmem trosk, biedy, niedoli, i nędzy.

— Taka jest wola Boża! — rzekła Śmierć.

— Któryż z tych kwiatów jest kwiatem nieszczęścia? Który błogosławieństwa? — zapytała matka.

Reklama jednego z paryskich sklepów.
(Ileżto ludzi reklamy, błyski i stroje uważa za treść życia?)





Śmierć św. Szczepana.
Podobnie poniosło śmierć męczeńską około 30 miljonów katolików.

— Tego ci nie powiem — rzekła Śmierć — ale wiedz o tem, że jeden z nich jest twego dziecka kwiatem. Widziałaś dolę, przyszłość własnego dziecka!

Biedna matka wszystko już zrozumiała. Głośny krzyk boleści i przestrachu wyrwał się z jej piersi.

— Skoro ten drugi kwiatek ma być przepowiednią życia mego dziecięcia — to wybaw je od czekającej go nędzy, *zabierz je raczej!* Zanieś do królestwa Bożego! Zapomnij łez moich, zapomnij próśb i wszystkiego, com uczyniła.

— Nie rozumiem cię — rzekła Śmierć. — Czy chcesz, abym ci oddała dziecię, czy mam je zanieść w krainę nieznaną?

Matka załamała ręce — i padłszy na kolana, modliła się :

,,Nie słuchaj mnie Panie, gdyż prośba moja sprzeciwia się woli Twojej, która zawsze jest lepsza od ludzkiej woli. Nie przychylaj się do prośby mojej! Skoro dziecię moje czekałaby nieszczęśliwa dola — zabierz je sobie"!.

Głowa opadła jej na piersi — a Śmierć odeszła z dzieckiem w krainę wieczności.

Apostołka.

Staruszek, ostatni potomek sławnego rodu, zbliża się do kresu swej ziemskiej pielgrzymki...

Rodzina nie zła, raczej obojętna, — przekonań bezreligijnych.

Przyczyną tych haniebnych skutków: ,,Niedokształcenie!... Półwiedza!... Niby postęp!... Brak religji".

Jednak, jako chłopiec przyjął 1-szą Komunję św., ale — w domu. Podczas posiłku i to tego samego dnia, ojciec dziecka, uznał za stosowne wyszydzić dobrego kapłana, który przez dwa lata z takiem poświęceniem, z takiem sercem przygotowywał je do najpiękniejszego dnia w życiu!...

* * *

W toku ceremonji, która mu się podobała, ojciec zauważył z prawej i lewej strony ołtarza statuy św. Piotra i Pawła.

— Wyobraźcie sobie wrzeszczał do zaproszonych, statuy rozmawiały z sobą!...

— Niemożliwe?

—Ależ tak!... św. Piotr, składając ręce, mruczał do sąsiada: ,,Jak śmiesznie wygląda nasz proboszcz!..." A św. Paweł odpowiadał: ,,Cóż ja poradzę?" — Rubaszne żarty zalano szampanem... Biesiadnicy, pod dobrą już gwiazdą, wybuchnęli pijackim śmiechem.

Ojciec dopiął swego. Jego niestosowny żart zalał zarzewie wzruszenia i dobrych postanowień w duszy dziecka i szorstkim dotykiem zdarł ,,aksamitny" owoc 1-szej Komunji.

* * *

Schmelcel.
Królowa Aniołów



Zresztą, nigdy nie przystąpił po raz drugi do Komunji św.

Do kościoła poszedł czternaście lat później, do ślubu.

Święci Apostołowie Piotr i Paweł byli na tem samem miejscu.

O potęgo pierwszych wzruszeń!... Podczas ceremonji młody małżonek często na nich spoglądał i zgłębi przeszłości obelżywe zdanie ojca, stanęło mu w pamięci.

Lecz, tym razem, idąc za swojem zdaniem i wzruszony przemówieniem księdza, żyjącego w przyjaźni z rodziną żony, młody człowiek musiał przyznać, że św. Apostołowie nie mieli znowu myśli tak złośliwych, jak im przypisywał niegdyś jego nierozważny ojciec.

* * *

Później, przyszło życie... życie, rzeźbiarka rzeczywistości. Przyszła... ze swemi wymaganiami, ironjami, złudzeniami, próbami, ze śmiercią jedynego syna, zabitego na wojnie...

Przeszło szybko... tak szybko, że z 72 lat miała wybić ostatnia godzina, a on myślał, że to wczoraj..., przedwczoraj zawarł małżeństwo..., dziś rano — skończyła się wojna... Przeszło... przy boku żony, miłującej obowiązek, inteligentnej i pobożnej, która mu nigdy nie wymawiała ateuszostwa, ale słodyczą i przykładem pociągała — choć bezskutecznie — do Boga!...

* * *

Ta kobieta, którą dziś nazywa ,,starą“ — zdobyła przez 47 lat kilka bezbożnych okopów; małżonek, zgodził się na post w piątki... Towarzyszył jej na Mszy św. we wszystkie niedziele... A ostatnio — zdobyła prawdziwą ,,redutę Ordona“ — uczęszczał na rekolekcje dla mężczyzn. Ale, o spowiedzi nie dał sobie mówić — musiała jeszcze zaczekać.

Opierał się uporczywie:

— Cóż chcesz, abym mówił, twemu proboszczowi?... Nigdy nic nie ukradłem, nikogo nie zabiłem...

— Nie zabiłeś, ani nie ukradłeś!... mruczała żona... Jeszcze tego brakowało! Czy to wystarcza...?

— Naturalnie... Najzupełniej.

Nagrobek królowej Jadwigi, apostołki Litwy i Rusi.





Wieś murzyńska. Tysiące podobnych wiosek czeka na Słowo Boże.

— A gdyby tak nie wystarczyło, tam?
— Poradziłbym sobie!...
— A jeśli sobie nie poradzisz?
— Ależ... zobaczysz...
— Bardzo wątpię!... Trudno z wywróconym wozem jechać równą drogą...
— Nie przejmuj się tem, moja droga!... Bozia nie jest znowu taki zły!...
— Jednak, gdy rozkazuje... trzeba wykonać!

* * *

W ciągu tygodnia, staruszek zaziębił się. Zaniepokojona tem żona, przypuściła jeszcze raz szturm, ale tym razem do jego — uczucia:
— Kochasz mnie Janie?...
— Ma się rozumieć!
— Czy chciałbyś ze mną „*na zawsze*" pozostać?
— Też pytanie!
— A więc, jeżeli chcesz *na zawsze* ze mną pozostać, musisz odprawić spowiedź wielkanocną.

* * *

Staruszek poskrobał się za uchem:
— Nie zrozumiałem cię!
— Zaraz ci to wytłumaczę, mówi żona: „Nie trzeba się łudzić, już nam tu dużo czasu nie pozostaje na ziemi". Przypuśćmy: Ja umieram najpierw...?
— Brr!... Nie rób głupstw!... Miałem cię za mądrzejszą!
— Dajmy na to..., gdybym tak umarła...?
— Jesteś świętą kobietą; Pan Bóg natychmiast umieści cię w raju.
— Tak, ale ty...? Czy tam pójdziesz?
— Jestżeś pewna?
Najzupełniej!
— Ani skraweczka nie dostanę?
— Nie... Najgorsze że nie będziemy razem... To jasne! Całe życie byłeś niedowiarkiem... Dawałeś zły przykład... Przecież, nie chciałbyś mieć zadarmo i konia i uzdę!...

* * *

— A jednak..., dobry łotr?
— Nawrócił się!...
— Ale się nie spowiadał!...
— Jakto!... Spowiadał się głośno, niebu i ziemi!... Podczas, gdy ty się zaskorupiasz...
— Zaskorupiam...

* * *



Nowocześni apostołowie. Dwaj Polacy, misjonarze w Indjach.

Nieprzyzwyczajony do tego rodzaju dyskusyj, staruszek stracił rezon i wpadł w zakłopotanie.

Przez czterdzieści ośm godzin badał swoje rzeczywiste, pod względem duchowym położenie... Widocznie owiał go mroźny wiatr przepaści, w którą się staczał i to tak skutecznie, że po tem czterdziestoośmiogodzinnem samobadaniu, znikł nagle z domu na kilka godzin. Żona myślała, że poszedł na „kieliszek“ — myliła się!... Staruszek prał swoje sumienie z pięćdziesięcioletnich brudów..

* * *

Gdy skończył „pranie“ poszedł wprost do ołtarza, przy którym przyjął pierwszą Komunję św. — spocony i nad wyraz — wzruszony... Św. Piotr i Paweł byli na dawnem miejscu, tylko zdawali się co innego mówić, jak przy 1-szej Komunji Św. Piotr np. mówił: „Nareszcie przyszedłeś!... Myślałeś, że byłbym cię bez tego wpuścił?...“ — Św. Paweł zaś, podparłszy brodę dłonią, mówił: — „Podziękujże za to, twojej staruszce, po powrocie!...“

* * *

Co też uczynił...

— Wiesz... chcę ci powiedzieć wielką nowinę!...



Z życia muzułmanów w Afryce. (Mąż na ośle, a żona pieszo. Kobieta u muzułmanów ma ciężkie życie).

— Ach... cóż takiego?

— Spo — w —. i — a — — da — łem się!...

— ...?

— Tak! — Dzięki, niech będą Bogu! — Nie rozłączymy się już nigdy!

Nie pytała już o żadne wyjaśnienia, tylko — tylko zsunąwszy się na fotel — — rzewnie płakała.

Jak wielkie boleści, tak i wielkie radości, odbierają mowę — ze szczęścia!...

* * *

Drodzy Czytelnicy! — Oto jeden z tysięcznych przykładów, wziętych z codziennego życia. — Dowód — ile może zdziałać dla wiary dobra i pobożna żona.

„Pasterka“ na wsi.

(Z „Chłopów“ Reymonta)

...A tymczasem sam Witek, głęboko tknięty słowami, że w noc tę krowy mowę ludzką mają, wywołał pocichu Józkę i poszli oboje do obory.

Trzymając się za ręce i dygocąc ze strachu, a żegnając się raz po raz, wsunęli się do obory, pomiędzy krowy.

Przyklęknęli przy największej, jakby przy matce całej obory; tchu im brakowało, dusze się trzęsły, łzy nabiegały do oczów, serca przenikał strach święty, jakoby w kościele podczas podniesienia, ale ufność serdeczna i wiara w nich była, bo Witek nachylił się aż do samego ucha i szepnął drżąco:

— Siwula, siwula!...

Nie odrzekła ni tem słowem jednem, postękiwała ino, żuła, ruchała gembulą, pomlaskując ozorem.

— Cosik się jej stało, że nie odpowiada, może za karę.

Przyklęknęli przy drugiej i znowu Witek zapytał, ale już z płaczem prawie...

— Łaciata! łaciata!

Przywarli oboje do jej pyska, słuchali z zamarłym tchem, ale nic nie usłyszeli, ani słowa, nic...

— Grześnişmy pewnie, to nie usłyszymy, ino bezgrzesznym odpowiadają, a my grzesne...

— Prawda Józia, prawda, grzeszne my, grzeszne... Mój Jezus... prawda... jušci, wziąłem gospodarzowi postroneczki... a i ten rzemień stary... a i ten...

— nie mógł mówić więcej, płacz go chwycił, żal i to poczucie winy, że aż się zanosił, a Józka też mu serdecznie wtórowała i tak płakali społem, nie mogąc się utulić, aż wypowiedzieli przed sobą przewiny swoje a grzechy wszystkie...

Ale w izbie nikt nie spostrzegł ich braku, śpiewali teraz pieśni pobożne, że to nie czas przed północkiem na kolendy.

— Sygnują na pasterkę, trza się nam zbierać!

Noc była mroźna, roziskrzona gwiazdami modrawa.

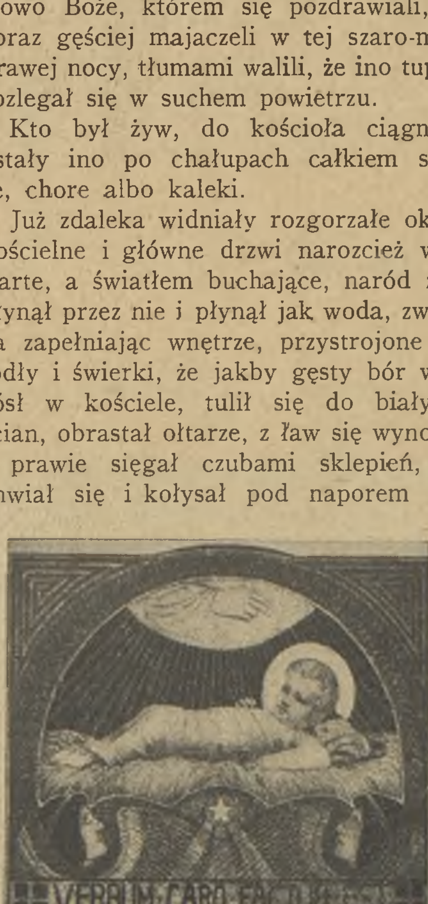
Sygnaturka wciąż dzwoniła i jako ten ptaszek świergotała, zwołujący do kościoła.

Naród też już wychodził z chałup, gdzieniegdzie otwieranemi drzwiami lunął potok światła i zamigotał jak błyskawica, gdzieniegdzie gasły okna, czasem głos jakiś się podniósł w mrokach, kaszel, skrzyp śniegu pod nogami, to słowo Boże, którem się pozdrawiali, a coraz gęściej majaczeli w tej szaro-modrawej nocy, tłumami walili, że ino tupot rozlegał się w suchem powietrzu.

Kto był żyw, do kościoła ciągnął, ostały ino po chałupach całkiem stare, chore albo kaleki.

Już zdaleka widniały rozgorzałe okna kościelne i główne drzwi narozcież wywarte, a światłem buchające, naród zaś płynął przez nie i płynął jak woda, zwolna zapełniając wnętrze, przystrojone w jodły i świerki, że jakby gęsty bór wyrósł w kościele, tulił się do białych ścian, obrastał ołtarze, z ław się wynosił i prawie sięgał czubami sklepień, a chwiał się i kołysał pod naporem tej





żywej fali i przysłaniał mgłą, parami oddechów, z za których ledwie migotały jarzące światła ołtarzów.

A naród wciąż jeszcze nadchodził i płynął bez końca...

Kościół był zapchany docna, aż do tego ostatniego miejsca w kruchcie, że którzy byli ostatni, to już na mrozie pod drzwiami pacierze mówili.

Ksiądz wyszedł ze mszą pierwszą, organy zagrały, a naród się zakołysał, pochylił i na kolana padł przed majestatem Pańskim.

Już cicho było, nikt nie śpiewał, a modlił się, każdy wpatrzony w księdza i w tę świeczkę, co płonęła wysoko nad ołtarzem, organy huczały przyciszoną a tkliwą nutą, że mróz szedł przez kości. Czasem ksiądz się odwrócił, rozkładał ręce, powiadał na głos łacińskie słowo, to naród wyciągał ramiona, wzdychał głęboko, pochylał się w skrusze pobożnej, bił się w piersi i modlił żarliwie.

Potem zaś, gdy się msza skończyła, ksiądz wlazł na ambonę i prawił długo, nauczał o tym dniu świętym, przestrzegał przed złem, gromił, rękami wytrząsał, i grzmiał tem słowem palącem, że jaki taki westchnął ciężko, kto się bił w piersi, kto się w sumieniu z win kajał, kto się zamedytował, któren znów co miętszy, a kobiety zwłaszcza, płakał — bo ksiądz mówił gorąco a tak mądrze, że każdemu to szło prosto do serca i do rozumu, juźci, że tym ino, co słuchali, bo wiela było takich, których śpik morzył z gorąca.

A dopiero przed drugą mszą, kiej już naród skruszał nieco modleniem się, huknęły znowu organy i ksiądz zaśpiewał:

— „W żłobie leży, któż pobieży".

Naród się zakołysał, powstał z klęczek, wraz też pochwycił nutę i pełnemi piersiami a z mocą ryknął jednym głosem:

— „Kolendować małemu"!

Zatrzęsły się drzewa i zadygotały światła od tej serdecznej wichury głosów.

I już tak się zwarli duszami, wiarą i głosami, że jakby jeden głos śpiewał i bił pieśnią ogromną, ze wszystkich serc rwącą, aż pod święte nóżeczki Dzieciątka.



W. Kossak. Bitwa pod Grochowem 1831 roku.

Wigilja w roku 1914.

(Wspomnienia z tułaczki).

Ciernistym i krwawym szlakiem przesuwała się droga naszego tułactwa od ostatnich dni sierpnia 1914 roku. Zmuszeni do ucieczki, nagłą, niespodziewaną moskiewską inwazją na nasze rodzinne progi, opuściliśmy je bez najniezbędniejszych rzeczy, wożeni towarowym pociągiem od stacji do stacji, jakby w nieskończoność. Wśród płaczu, gwaru, krzyku i zgiełku uciekinierów, zatrzymaliśmy się w Nowym Sączu.

Brak ciepłego okrycia dawał się nam dotkliwie odczuwać; chłód jesieni i ciągłe deszcze przenikały aż do kości, a nieustanny towarzysz podróży głód, podwajał jeszcze gorycz położenia.

Wskutek tych okropnych przejść zachorował mój mąż na zapalenie opłucnej i w bardzo silnej gorączce przywiozłam go do Sącza, w tej myśli, iż po przeczekaniu najgorszych chwil, wrócimy wkrótce do domu, do swoich.

Niestety! Nigdzie nie mogliśmy tu dostać pokoju, więc zwykłą chłopską furą pojechaliśmy do Starego Sącza, gdzie zdołaliśmy wynająć dość obszerny i czysty pokoik.

Choroba męża wzmagała się, a z nią rosła i moja rozpacz, gdyż nie miałam pieniędzy. Dziecina moja mała tęskniła i płakała do „malowanego domku", swego łóżeczka, kwiatków, dziadzia, wujcia i Amorcia —



W. Umiński.
Królowa Korony Polskiej.

chodziła za mną ze łzawemi oczkami i bolesną prośbą na buzi — jakbym to ja była przyczyną jej męki i niewygód.

Widok spokojnej pracy, w polu i domu mieszkańców Sącza, napełnił serce bólem, a tęsknota do swoich krwawiła je bez milosierdzia.

Tymczasem, zamiast powrotu do domu, doczekaliśmy się dalszej tułaczki na zachód.

Niedługo przebywaliśmy na tym pierwszym postoju w nędzy nieznanego jutra. Wozy, konie, treny wojskowe, wojska, znużone męczącem uchodzeniem przed przemocą, zczerniałe i znękane rzesze ewakuowanych, utrwalały nas w przekonaniu o zbliżeniu się moskiewskiej nawały do Sącza.

Zalewała też ona szeroko żyzne pola ojczystych łanów, pozostawiając po sobie tylko zniszczenie, zgliszcza i ruiny.

Po całonocnem czekaniu na stacji, zebrani ewakuacyjnym pociągiem, ze łzami w oczach opuściliśmy podhalańską mieścinę, dążąc ku nieznanemu. Kilkudniowy postój w Koszycach i tygodniowa podróż przez Węgry, wyczerpały nam siły i pogrążyły w tępej obojętności na wszystko.

Stanęliśmy wreszcie u celu naszej wędrówki. Gwarny północny dworzec wiedeński wyzwolił nas z przymusowego siedzenia w pociągu, a tajemnicza noc, obce twarze i język, hałas i gorączkowe życie stolicy Habsburgów, sprawiły niezatarte wrażenie, na nas tułaczach.

Mały, ciemny pokoik w VI. dzielnicy Wiednia przytulił nas i ukoił odpoczynkiem po ciężkich przejściach.

Zdrowie męża pogarszało się, a ja zdana na łaskę losu, wypłakiwałam oczy za Ojczyzną, rodzinnym dachem, ojczystym zagonem i ukochanym nad wszystko ojcem, pozostałym w domu. Nie chciał staruszek pogodzić się nawet z myślą opuszczenia rodzinnych progów i szukania po świecie.



Grabowski — Na Gromniczną.

Pozostał i jak żołnierz na posterunku zginęł z ręki moskiewskiego żołdaka.

Pozbawiona jakiejkolwiek wieści o bracie, przebywającym na froncie rosyjskim, spędzałam krótkie dni w trwodze i męce oczekiwania i poszukiwania. Dziecko moje z braku zdrowego powietrza i pożywnego pokarmu, bladło i nędzniało, mąż leżał, trawiony gorączką, a ja starałam się udaną niefrasobliwością, wesołością i spokojem, rozwiewać jego rozpaczliwe myśli, sama ze strachem myśląc o zbliżających się świętach Bożego Narodzenia.

Sławuszka moja siadywała mi na kolanach koło łóżka tatusia i przysłuchiwała się jego opowiadaniom o rodzinnej stronie, dziadziu, zbliżającej się gwiazdce, wigilji, aniołku, drzewku, Bożem Narodzeniu, snując swe dziecinne marzenia.

Ze ściśniętem sercem myślałem o tej upragnionej „gwiazdce" wśród obcych, o tych dalekich, pozostałych wśród pożogi wojennej i o bracie, poszukiwanym ogłoszeniami w dziennikach, bez echa wieści. Zwątpiłam o zobaczeniu tej drogiej twarzy i przyciśnięciu jej do stęsknionego serca, myśląc, iż pewnie poległ w tem śmiertelnem zmaganiu się z kolosem Wschodu i leży gdzieś w nieznanej mogile...

W ostatnim tygodniu przed świętami modliłam się gorąco o pomoc w okropnem położeniu. Drżałam o życie męża, brata i zdrowie niknące w oczach dziecka, a jednak nie straciłam nadziei. Miałam gorącą wiarę,



Modlitwa

że dobra ta Boża Dziecina ześle i dla nas w tym uroczystym dniu promyk radości i ukojenia. Wierzyłam, choć nie zdawałam sobie sprawy, skąd i jak się to stanie. Wierzyłam, że spłynie ku nam radość, która ulży naszej tęsknocie.

W tym dziwnym stanie duchowym i niewytłumaczonym podnieceniu doczekałam ranka 23 grudnia 1914 r.

„Boże! Tyś wszechmocny, łaskawy i miłosierny! Dopomóż! — szeptały me drżące wargi, a oczy przesłaniała mi mgła wilgoci. W trosce tej towarzyszyły mi pytające oczy dziecka i jej ciągłe pytania: „Mamusiu,

Giżycka — Berezowska.

Siostrzane serca.



kiedy będzie „gwiazdka“? Czy aniołek przyniesie Ciapciusi drzewko? — Ciapciusia grzeczna, już nie płacze. Powiedz mamusiu, czy drzewko będzie jasno świecić? A kiedy pojedziemy do malowanego domku? —

Z trwogą patrzyłam, na rozszerzone źrenice męża i na córeczkę pytającą ciągle o „gwiazdkę“, której im zrobić nie mogłam.

Wtem nagle zadźwięczał dzwonek w przedpokoju — znajomy głos — zapytanie o nas — wybiegłam. „O Boże! Tyś wielki! Tyś dobry! Tyś łaskawy! Zesłałeś mi pomoc...“ To Toluś — to brat mój przyjechał. — Przyjechał ten wytęskniony brat, którego oddawałam już mogile — ten brat ukochany zjawił się nagle żywy, zdrów, nieoczekiwany... Patrzyłam w niego, jak w urocze zjawisko minionego szczęścia...

Przeniesiony z karpackiego frontu do kadry w Styrji, dowiedział się od majora o naszych poszukiwaniach za nim, przyjechał natychmiast, by dowiedzieć się o naszych losach. Zdumienie jego na widok naszego położenia trudne do opisania. Płakaliśmy wszyscy na wspomnienie o strasznych skutkach okropności tej wojny, bez nadziei rychłego jej końca i zagadkowego jej rezultatu.

Miłosierdzie Boże jest bezgraniczne. Dostałam futrzane palto, Sławuszka ciepły płaszczyk, Staś futro i bieliznę — uszczęśliwieni byliśmy wszyscy.

Zabraliśmy ostrożnie chorego i przewieźliśmy go do Murau w Styrji, małej, zdrowej miejscowości, wśród pięknych gór i lasów szpilkowych, gdzie mógł odetchnąć świeżem, górskiem powietrzem.

I tutaj czekała nas miła niespodzianka. Toluś zaprosił kilku kolegów, Polaków na wigilję, z drzewkiem, tradycyjnym barszczem z uszkami i rybą.

Kiedyśmy weszli do obszernego pokoju oświetlonego rzęsiście płonącemi świeczkami na choince, zobaczyliśmy na śnieżnej białości serwecie mały skrawek różowego opłatka, przysłanego któremuś z oficerów na wigilję. Ciężki smutek i przygnębienie ogarnęły nasze serca.

Jako jedyna kobieta w tem tułaczem gronie, wzięłam opłatek do ręki, chcąc przemówić kilka słów życzeń dla wszystkich zebranych, ale głos zawiódł, coś ścisnęło mi krtań, a widok pobladłych i pochylonych twarzy towarzyszy, pobudził mię do głośnego szlochu. Zawtórowała mi Sławuszka — żadne oko obecnych nie pozostało suchem.

Myśli nasze łączyły się z najdroższemi osobami, pozostałemi w nieznanych nam warunkach życiowych. Kapitan myślał o żonie i dzieciach, zatrzymanych w Czerniowcach, huraganowym atakiem moskiewskim, porucznik szukał myślą miejsca pobytu staruszki matki, Toluś nie miał żadnej wiadomości o narzeczonej, przebywającej na wypoczynku w okolicy Stryja, ja zaś przeniosłam się myślą do ukochanego ojca i tuliłam się do jego osiwiałej głowy.

„Czy żyją jeszcze i co się z nimi tam dzieje?“ — szeptały nasze wargi, a srogi ból i rozpacz targały nasze piersi. „Kiedy ich zobaczymy? Kiedy skończy się wojna? Kiedy lawina cuchnących cielsk opuści nasze siedziby? Co stanie się z naszą Ojczyzną? Czy przelana tak obficie krew braci naszych w legjonach i armjach trzech zaborców nie spłynie daremnie?“.

I wszyscy, jak na komendę, podnieśliśmy głowy do góry, spojrzeliśmy na siebie i jakby urzeczeni otworzyliśmy usta i ze zbolałych serc naszych popłynął śpiew pełen gorącej prośby:

Podnieś rączkę Boże Dziecię
Błogosław Ojczyznę miłą...

a gęste, gorące łzy tęsknoty spływały po bladych obliczach bezdomnych tułaczy...

I zebrał je pewno anioł do urny i zaniósł przed tron Pana, aby dopełnić miary cierpień, potrzebnych do odrodzenia i zmartwychwstania Ojczyzny.

Bronisława Niemczewska.

Czasy dzisiejsze.

Narzekania na „czasy dzisiejsze" były zawsze, jak nas o tem poucza historja. Zawsze byli ludzie, którym było źle na świecie, zawsze też byli i będą ludzie niezadowoleni ze swego losu, choć inni będą im zazdrościć powodzenia. — Taka już natura ludzka i takie życie.

Obecnie też narzekamy na czasy dzisiejsze, ale narzekanie to różni się od narzekania w innych wiekach tem, że narzekają prawie wszyscy, a narzekanie to jest tem smutniejsze, że naprawdę wszyscy mają powód do narzekania. Źle dziś wszędzie i chyba tylko napół dzicy ludzie, żyjący daleko od naszych wsi i miast, chyba jedynie ci nie odczuwają, że jest źle.

Lecz źle bywało na świecie już nieraz, a zawsze po kilku latach złych nadchodziły czasy dobre. Dziś jednak wielu ludzi traci nadzieję, że doczeka czasów lepszych. A przecież dziś jesteśmy uciśnieni tak bardzo, jak jeszcze nigdy po narodzeniu Chrystusa. Były dawniej uciski i kryzysy, były krwawe wojny i mordy, ale trwało to zwykle niezbyt długo i tylko część ludzkości cierpiała od nich.

Dziś cierpią prawie wszyscy, bo nie odczuwają klęski kryzysu jedynie bogaci kapitaliści i dzikusy. Ale i kapitaliści nie są całkowicie bez trosk, bo obok wyrzutów sumienia, które ich zapewne nierzadko nawiedzają — prześladuje ich niepewność jutra, nie mogą oni być pewni, że tych bogactw nikt im nie odbierze.

Tak cierpi świat, męczy się i jęczy pod ciężarem kryzysu, ale smutniejsze jest to, że nie widać końca tych cierpień i trzeba stwierdzić, że od pięciu lat kryzys jedynie się zwiększa. Gdy w początku roku 1931 podczas jednego z referatów wypowiedziałem zdanie, że bieda rośnie i będzie jeszcze większa, to słuchano z niedowierzaniem, a po kilku miesiącach śmiano się z tego powiedzenia, gdy ceny zboża trochę się podniosły. Dziś, w roku 1935 trzeba powtórzyć tosamo zdanie, że jeszcze nie doszliśmy do największej biedy, jak to się mówi do „dna kryzysu".

Ciężko pisać te słowa, ale nie opuszczajmy rąk, bo nad nami czuwa Bóg, a ludzie rozporządzają rozumem i jeśli rozum ludzki będzie posłuszny swemu Stwórcy — to napewno znajdzie wyjście z tej biedy, podobnie jak Żydzi znaleźli wyjście z Egiptu i z niewoli babilońskiej, podobnie jak w czasach obrony Częstochowy przez Kordeckiego Polska oswobodziła się od ucisku najeźdźców, podobnie jak zrzuciliśmy jarzmo niewoli, nałożone nam przez trzy największe potęgi Europy, podobnie jak odparliśmy bezbożne hordy od Warszawy w roku 1920.

Tak, uwolnimy się od zmory kryzysu, lecz aby się uwolnić od biedy to *trzeba przedewszystkiem chcieć,* a my przeważnie nie chcemy. Proszę się nie obrażać na mnie za ten ciężki zarzut, ale ***większość spośród ludzi nie chce się uwolnić od nędzy kryzysowej.***

Chcieć to nie znaczy tylko jęczeć i narzekać, a my przeważnie jęczymy i narzekamy, a nic nie robimy aby się kryzysu pozbyć. Rozum nasz śpi.

Gdy dziki zwierz zaplącze się w sidła



W porcie Marsylji. Mamy tu jeden z przykładów wspaniałego rozwoju techniki; lecz sama — technika nie da ludziom szczęścia.

to szarpie się na wszystkie strony i wyrywa, a nie zdaje sobie sprawy, że przez to szamotanie, sidła zaciskają się jeszcze więcej. Gdyby człowiek zaplątał się w sidła, nastawione naprzykład na sarnę, to wyzwoli się z nich z łatwością. A w jakiż sposób? Oto najprzód zbada co go trzyma, potem zastanowi się jak rozluźnić sidła i wkońcu uwolni się z nich.

A dlaczego człowiek uwolni. się z sieci, z której zwierz nie może się wydostać? Powie ktoś: to dlatego, że człowiek ma rozum, ale naprawdę to człowiek nie dlatego uwolni się z sieci, że ma rozum, lecz dlatego, że go odpowiednio używa.

Jeśli dziś zaplątani jesteśmy w sieci kryzysu, to również trzeba odpowiednio używać rozumu, aby się z niej wydostać. Trzeba się zastanowić skąd się wziął kryzys i co go podtrzymuje, a potem szukać sposobu wyzwolenia się z tej niewoli. Pan Bóg dał nam rozum nie po to, aby spał, ale po to, abyśmy go używali dla naszego dobra wiecznego i doczesnego, więc używajmy go także w tym celu, aby się wyrwać z kryzysu. Ponieważ to sprawa trudna, więc prośmy Boga o oświecenie i o pomoc w tej pracy.

A my wolimy spać! Bo cóż zrobiliśmy dla oswobodzenia się z kryzysu? Jest w Polsce dwadzieścia kilka miljonów chłopów, a iluż spośród nich pracuje nad usunięciem kryzysu? Są w Polsce setki tysięcy robotników, a ilu z nich wie skąd się kryzys wziął i jak można go odpędzić? Gdy dawać komuś książkę o kryzysie, to wzruszy ramionami, gdy prosić na wykład — to woli iść na pogawędkę. Zwykle się usprawiedliwia: Ja sam kryzysu nie wypędzę, od czego jest rząd i władze. A władze i rząd uginają się pod ciężarem obowiązków i też nie zawsze mogą obrać najlepszą drogę. Zresztą czyż rząd może wszystko sam zrobić, jeśli my nie będziemy mu pomagać? Dlaczego rząd ma myśleć za nas wszystkich. a od czego nasze rozumy? Choćby też rząd był najlepszy, to bez współpracy obywateli biedy nie usunie.

A większość woli spać.

Przykre to słowa, ale dyktuje mi je ból serdeczny i troska o te masy biedoty i nędzarzy. które tyle dziś cierpią. Tembardziej mam prawo tak pisać, że mej kołyski nie okrywały jedwabie i wielu spośród znajomych cierpi niedostatek.

Chłop i robotnik to potęga, która może zmniejszyć kryzys w naszej Ojczyźnie, a jeśli chłop i robotnik całego świata weźmie się do walki z kryzysem — to mogą go zwalczyć. — To potęga, ale tę potęgę można porównać do piasku. Leży on spokojnie, a gdy przyjdzie wiatr. to może go porwać w górę i zasypać nim pola i miasta. Może zniszczyć wszystko. Gdy zaś do piasku doda się cementu z wodą lub wapna z wodą — to powstaje kamień, z którego budujemy piękne gmachy.

Przestańmy być tym piaskiem leżącym w polu czy nad morzem. Nie bądźmy



Kościół św. Elżbiety we Lwowie (Św. Elżbieta była królową, która wiele biednym pomagała i przebywała wśród nich chętniej niż wśród bogatych).

też piaskiem miotanym przez wiatr, który niszczy, ale bądźmy piaskiem spojonym cementem i żelazem, który zbuduje szczęśliwą przyszłość dla nas, dla Ojczyzny, dla Kościoła i dla świata całego.

Piasek łączy się mokrym cementem czy wapnem, a my bądźmy złączeni miłością społeczną i organizacjami. Wszyscy powinniśmy się złączyć w organizacjach. Tam dowiemy się skąd wziął się kryzys i nauczymy się jak z nim walczyć.

W organizowaniu chłopów i robotników powinna im przyjść z pomocą inteligencja, a w pierwszym rzędzie ta, która wyszła z warstw robotniczych i spod strzech chłopskich. Dziś niestety inteligencja zamało pracuje społecznie, bo jeśli inteligent jest bezrobotny, to przeważnie tylko narzeka i marzy, jeśli jest marnie wynagradzany — to pochłonięty jest walką o byt i też narzeka, a jeśli jest dobrze wynagradzany — to myśli o użyciu, o zdobyciu lepszej posady i... często również narzeka.

Są wyjątki od tej reguły, ale mało kto pracuje w organizacjach społecznych, a jeśli pracują to przynajmniej połowa chce w ten sposób zdobyć lepszą posadę. Praca czysto ideowa dla Boga, czy też dla Ojczyzny jeszcze zamało ma zwolenników wśród inteligencji.

Są jednak różne prace i różne organizacje — dobre i złe. Dobre mają za najwyższego Patrona Boga, a złe współpracują z djabłem, są też takie co to dają ,,Panu Bogu świeczkę i djabłu ogarek". My, katolicy wstępujmy tylko do takich organizacyj, którym przyświeca czyste prawo Boże nie zmieszane z prawem djabelskiem.

Zastanawiajmy się w tych organizacjach jak walczyć z kryzysem, zastanawiajmy się w domu, czytajmy książki odpowiednie, czytajmy encykliki Ojca św. o ustroju społecznym. W dalszych artykułach tego kalendarza znajdzie się też niejedna wskazówka, która może rozjaśnić pytanie, dlaczego czasy dzisiejsze takie złe i ciężkie.

Józef Sieńko, porucznik.

Małżeństwa umarłych.

Na olbrzymich obszarach Chin istnieją niesamowite zwyczaje. Do tych ostatnich należą do dziś jeszcze stosowane wśród ciemnych mas ludu chińskiego, śluby umarłych.

Chińczycy bowiem wierzą, że dla spokoju i szczęścia potrzebna jest człowiekowi nietylko na tym, ale i na tamtym świecie — żona.

Według ich mniemania, człowiek nieżonaty skazany jest w życiu pozagrobowem na różne przykrości. Aby więc uchronić od nich nieszczęśliwych kawalerów, których śmierć przedwcześnie zabrała z tego świata, rodzina żeni nieboszczyka.

W tym celu wyszukują zmarłą w tym samym dniu niezamężną kobietę, wnoszą jej ciało do domu nieboszczyka kawalera, ustawiają obok jego zwłok i odbywają całą ceremonję ślubną, po której dopiero następuje pogrzeb, który rodzina odprawia w całkowitem przekonaniu, że wyrządziła przedwcześnie zmarłemu bezżennemu krewnemu najlepszą przysługę.

W ten sposób najbardziej zatwardziali staro-kawalerowie Chińczycy, nie unikną małżeństwa nawet po śmierci.



Ołtarz główny w kościele św. Elżbiety we Lwowie. (Wzniesiony 1934 roku).

Czego nam najbardziej brak?

Zastanawiając się nad kryzysem wypada na początku zadać pytanie: Czego nam brakuje? i czego nam najbardziej brakuje? Gdy takie pytanie zadać komuś to odpowiada zwykle, że pieniędzy. Ale przecież nikt pieniędzy nie je, ani się w nie nie ubiera, ani też mieszkał w nich nie będzie, nawet handel często odbywa się bez pieniędzy. Każdy więc, kto mówi o braku pieniędzy, ma na myśli to, co za nie będzie mógł kupić.

Gdy żebrak prosi o kilka groszy, to myśli o kawałku chleba, o garnuszku rosołu lub... o kieliszku wódki, jak to się zdarza nieraz. Toteż stowarzyszenia „Caritas" zamiast pieniędzy dają kartki, za które można potem otrzymać różne produkty pierwszej potrzeby. Uczciwi żebracy są z tego bardzo zadowoleni, więc i my zapomnijmy na chwilę o pieniądzach, które są jedynie kwitami, i wspominajmy braki materjałów i narzędzi.

Gdy się zapytamy ubogiego mieszczanina czego mu brakuje — to zwykle odpowie, że brak mu żywności. Mieszkanie też marne ma, ale to łatwiej znieść, Ubranie kupi używane i czułby się dość dobrze, gdyby miał trochę lepsze pożywienie.

Gdy zapytamy średniorolnego wieśniaka czego mu najbardziej brak, to okaże się że ubrania i maszyn. Żywności ma on dużo, ale je to, co jest najtańsze, a więc kartofle i chleb, bo mleko i mięso oddaje za ubranie, podatki, narzędzia i t. d. Narzeka przytem, że tyle wszędzie żywności i trzeba ją dawać za bezcen. Mieszka też zwykle w ciasnych i dusznych izbach.

Gdy zapytamy kupców czego im brak, to dowiemy się, że nie mają nabywców na towary, a magazyny zapełnione towarami, których niema kto brać i wskutek tego nie mogą oni zarobić (nie wszyscy) na należyte wyżywienie, na mieszkanie i ubranie.

Robotnicy uskarżają się na brak pracy, którąby im mogła zapewnić środki do życia, a ci co mają pracę uskarżają się, że otrzymują za nią zbyt mało i prowadzą dlatego skromne życie, lub nawet nędzne.

Fabrykanci skarżą się znów, że nie mają dla kogo wyrabiać ubrań, maszyn i innych wyrobów, bo nie ma nabywców.

A więc na wsiach jest zadużo żywności, w fabrykach i składach jest zadużo towarów, a jednocześnie wielu ludzi cierpi głód, wielu jest obdartych, wielu potrzebuje narzędzi, maszyn itp.

Brak pracy wszystkiemu winien, słyszy się wokoło, a przecież pracy jest aż za wiele. Wystarczy popatrzeć na nasze zrujnowane drogi, zniszczone domy w miasteczkach, nieuregulowane rzeki, nieosuszone bagna i tysiące innych prac. A przecież pracownik nie potrzebuje na to wszystko pieniędzy lecz żywności, ubrania, mieszkania i t. p.

Żywności jest taki nadmiar, że nawet niektóre państwa topią zboże, zakopują owce, wylewają mleko i trzymają odłogiem pola. Ubrań pełne magazyny, mieszkania można wybudować i dać ludziom pracę, ale...

Ale — to właśnie ale. Wszystko możnaby zrobić, a świat nie robi tego. Dlaczego tego nie robi choć wydaje się to proste i naturalne? Widocz-



Scena z przedstawienia pasyjnego. (K. S. M. m. Jaworzno).

Przypominają tego, który wskazał ludziom jak mają żyć, aby wszystkim było dobrze.

nie czegoś jeszcze brak na świecie? O tak — brak i to wielki *brak sprawiedliwości społecznej.*

Wszystkiego ziemia, daje nam wbród, aż dziw bierze, że Pan Bóg tak łaskaw na ten nasz świat. Obliczają, że ziemia może wyżywić pięć razy więcej ludzi, niż obecnie żywi — a ludzie mrą z niedostatku i męczą się, bo choć jest zadużo wszystkiego, to jednak nie można otrzymać tego, co potrzeba. Wolą zniszczyć a nie dać tanio, bo brak sprawiedliwości społecznej.

Jeśli więc kto mówi, że brak pracy — to można mu wskazać, że na każdej drodze i w każdej wsi jest dużo do zrobienia. Jeśli kto mówi, że brak żywności, — to wskażmy mu wieśniaków, którzy uskarżają się, że żywności jest nadmiar, bo nikt jej nie chce kupować i trzeba ją za półdarmo oddawać. Jeśli kto mówi, że brak ubrań — to trzeba mu wskazać, że ubrań jest pełno w magazynach. Jeśli kto mówi, że brak jakichkolwiek towarów — to trzeba mu wskazać próżnujące fabryki i bezczynnych robotników.

Wszystkich materjałów jest dosyć, ale *sprawiedliwości jest bardzo mało.*

A skąd pochodzi ta niesprawiedliwość?

Żeby na to pytanie jasno odpowiedzieć — to trzeba sobie najpierw przypomnieć, skąd się bierze sprawiedliwość. Każde dziecko katolickie wie, że sprawiedliwość panuje wtenczas, gdy przykazania Boże są zachowywane, a niesprawiedliwość popełnia ten, kto depce Prawo Boże.

Dzisiejsi ludzie w większości nie szanują Prawa Bożego i stąd się wzięła niesprawiedliwość. A więc *kryzys gospodarczy spowodowali ludzie,* którzy łamią Prawo Boże.

Józef Sieńko, porucznik.

(Dalszy ciąg patrz str. 72.).

ŻARTY

Różnica.

Synek do ojca Górnoślązaka: Tatulku nojmilejsy, a co to jest pieron?

Tatulek: Jak powiem pieron i zrobię smutną minę, to kajś uderzyło; jak powiem pieron, a zgrzytnę zębami, to jest Niemiec: a jak się rozśmieję, to jest nasz człowiek!

W sklepie.

— Proszę pana, o dwa kołnierzyki.
— Czy takie, jak moje?
— A czy niema czyściejszych?

Słusznie.

— Kochasz mnie bardzo?
— Ależ naturalnie!
— I wskoczyłbyś za mną w ogień lub do wody?
— Wiesz, kochana, powinnaś właściwie wyjść za strażaka.

Nie chciał kupca skrzywdzić.

— Daję panu słowo, że sprzedając po tej cenie towar, tracę na tym interesie 100 złotych.

— To podzielmy się stratą Da mi pan 50 zł. gotówką, a ja zato zrezygnuję z kupna.

W sklepie.

— Kup, pani, tę lampę, oszczędzi pani na niej połowę nafty.

— To proszę o dwie, wówczas wcale nafty nie będę potrzebowała.



Jeden z „drapaczów chmur".
(Nie jest on ani wygodny, ani też zbyt piękny).



W wigilijny wieczór.

Janeccy dumni byli ze swej jedynaczki Stefki.

A było z czego. Ośmioletnia dziewczynka, nad wiek rozwinięta, bystra i pojętna, pierwsza uczennica w klasie, była przez wszystkich lubiana. Przy tem wszystkiem jednak Stefka nie była dumna, raczej skromna. Często nawet unikała zabaw, zamyślała się, lub też śpiewała piosenki, których słów nikt jeszcze nie słyszał, na melodje zapożyczone chyba od ptaków. Niedziw więc, że rodzice, patrząc na nią, promienieli.

A lata mijały. Powodziło im się nieźle. Janecki pracował w fabryce, miał dobrą tygodniówkę, czuli się szczęśliwi.

Ale pewnej soboty Janecki nie wrócił o zwykłej godzinie do domu. Pani Marja zaniepokojona chodziła od okna do drzwi mieszkania, wyglądając go. Stefka już usnęła, a ona klęknęła przed obrazem Marji i pogrążyła się w modlitwie.

Ale Janecki nie wracał. Zarzuciła więc płaszcz i poszła do fabryki.

— Może dziś dłużej pracują — myślała.

Lecz w fabryce było ciemno, a stróż powiedział, że majster Franciszek ma dziś imieniny, to może gdzie się bawią.

Janecka wróciła do domu. Położyła się, chciała czuwać — ale sen ją zmorzył.

Nagle zbudziło ją głośne kołatanie do drzwi. Pobiegła, otworzyła — lecz w tej chwili cofnęła się wystraszona. W drzwiach stał on, jej mąż, z twarzą siną, przepitą, chwiejąc się na nogach.

— Janie, coś z siebie uczynił? — wyrzekła z wyrzutem.

W odpowiedzi posypały się przekleństwa i wyzwiska. Stefka zbudziła się, poczęła płakać. Janecki krzyczał — nastał istny sądny dzień.

Następnego dnia Janecki chodził chmurny i milczący — a na prośbę żony o pieniądze na życie, rzucił jej dwuzłotówkę. Więcej nie miał. Janecka pocieszała się, że to się więcej nie powtórzy. Lecz następna sobota nie była lepszą od poprzedniej.

I odtąd rozpoczęło się życie inne, pełne łez, rozpaczy i nędzy. Po trzeźwemu Janecki obiecywał poprawę, a po pijanemu miał tylko wyzwiska i razy. Bieda zaczęła zaglądać do szczęśliwego dotąd mieszkania. Janecki częściej był pijany, niż trzeźwy, pieniądze przestał oddawać, nie było co jeść.

Sublokator się wyprowadził spowodu ciągłych awantur, żona musiała pracować na chleb. Chodziła do prania, martwiła się i modliła o nawrócenie męża. Wreszcie Janecki został zwolniony z fabryki za pijaństwo. A potem kradł żonie jej zapracowane pieniądze... Chodził po ulicach pijany, a sypiał nieraz w rynsztoku. Stefka musiała przestać uczęszczać do gimnazjum, bo nie było na czesne. Zbladła, wychudła, martwiła się z matką, która już ledwie nogami włóczyła, aż ciężko zaniemogła. Nastąpił jeden krwotok i drugi. A potem cicha, litościwa śmierć zabrała spracowane ciało do grobu...

Och, Stefka pamiętała ten dzień! Szła za trumną w otoczeniu sąsiadek i płakała, tak rozpaczliwie płakała. A ojciec spał w domu pijany. Po pogrzebie zabrała dziewczynkę sędzina Kryszyńska, do której matka chodziła z praniem.

Janecki pił dalej, przepił resztki dobytku, błąkał się po ulicach, nocował, gdzie wypadło i — żył. Stefce jednak było teraz lepiej. Znowu chodziła do gimnazjum, uczyła się pilnie — i gdyby nie pamięć na ojca, byłaby szczęśliwą.

— — — — —

Minęło pięć lat. Sędziostwo Kryszyńscy wyprowadzili się do Warszawy, a z nimi i Stefka. Ukończyła już gimnazjum, wstąpiła do konserwatorjum muzycznego, ucząc się śpiewu — i znowu była celującą. Sędziostwo, nie mając własnych dzieci, kochali ją jak córkę. I dumni z niej byli. Przepowiadano jej nietylko sławę śpiewaczki, lecz i poetki, a i do malarstwa miała zdolności. A ona mimo wszystko pozostała skromną i cichą.



Wzór pokory, wstrzemięźliwości i wszystkich cnót.

Któż nie słyszał nazwiska Steli Buarło, tej słynnej śpiewaczki, którą nietylko znała Polska, lecz i cała Europa. Któż nie znał jej choćby z fotografji i nie pamiętał jej uśmiechu w którym smutek się czaił? Ale nikt nie domyślał się, że Stela Buarłło — to Stefka Janecka, córka wileńskiego pijaka i matki praczki.

— — — — —

Na tegoroczne święta Bożego Narodzenia Stela przyjechała w strony rodzinne do Wilna i zatrzymała się w pewnym hotelu. Chciała tam pozostać dwa tygodnie i odwiedzić grób matki. O ojcu już wszelki słuch zaginął.

Siedziała właśnie u siebie pogrążona w zadumie, gdy wszedł kelner z kolacją. Podniosła głowę i spojrzała na siwego kelnera. Nie zauważyła, że i on spojrzał, że po chwili dziwnie się zmieszał i jakby wzruszył.

Dzwony kościelne oznajmiły światu narodziny Szczęścia i Wesela, narodziny Boga i wzywały na „Pasterkę“. W kościele w ławce pod filarem klęczała Stela. na tem samem miejscu, gdzie w czasach dziecińAstwa siadała z matką. Ileż uczuć szarpało jej duszę, jaki ból tkwił w jej sercu, mówiły oczy łez pełne. Może nikt nie zwrócił uwagi na jej pochyloną głowę i twarz ukrytą w dłoniach — nikt prócz starego pana, klęczącego w kącie i spoglądającego na nią z tkliwością. Nie wiedziała też Stela, że kiedy ona już spała, pod jej drzwiami stał stary kelner, i, trzymając w ręku fotografję ośmioletniej dziewczynki z matką — łkał.

W pierwsze święto Bożego Narodzenia Stela wybrała się na cmentarz i skierowała swe kroki do mogiły matki. Jakież było jej zdziwienie, kiedy ujrzała grób przystrojony świerkowym wieńcem, a obok starego kelnera. Stanęła za nim zdziwiona.

— Jeśli mi przebaczyłaś Marjo, wróć mi moje dziecko, wróć mi Stefkę jedyną. Czy nie zlituje się Bóg nade mną, czy nie zmyłem jeszcze mej winy łzami pokuty i pracy? Czy nigdy nie będzie mi wolno ucałować mojej dzieciny, czy ona mię nigdy nie pozna?

Szloch wstrząsnął piersią starego kelnera.

— Ojcze! ojcze! — nie płacz, jestem z tobą — wyrwało się z piersi Steli, a ręce objęły skołataną głowę ojca i przytuliły do siebie.

Wieczorem stary kelner siedział w pokoju Steli i opowiadał swe przeżycia. Na stoliku stała jarząca się światłem choinka, a przy niej żłóbek — i w nim Jezusek maleńki. W tem z głośnika radjowego popłynęły słodkie tony kolendy „Lulajże Jezuniu“...

Ojciec z córką umilkli i obojgu zdawało się, że z nieba spogląda na nich ta, która odeszła, a w sercach czuli szczęście i ukojenie... **Barbara Eichlerówna.**





Wyprawa turystyczna w Tatry — Wejście na długi upłaz.

Kto zawinił?

(*Przeczytaj również artykuł na str. 69*)

Kryzys spowodowali ludzie, ale nie wszyscy, bo przecież nie można powiedzieć, że biedę spowodowali tacy, którzy się opiekowali nędzarzami, jak św. Wincenty a Paulo lub Brat Albert. Nie można też twierdzić, że w czemkolwiek przyczynili się do wzrostu biedy tacy nauczyciele młodzieży jak św. Jan Bosko, ks. bisk. Malecki lub ks. Markiewicz, bo przez nauczanie ubogiej młodzieży sprawili sami, że tysiące ubogich młodzieńców zdobyło kawałek chleba i stało się pożytecznymi członkami społeczeństwa. Nie tacy wywołali kryzys obecny!

Są pośród nas ludzie, którzy uważają za dobre jedynie to, co im dogadza. Nie obchodzą ich Boże przykazania, nie stosują się do jakiejkolwiek moralności, z innymi żyją tylko o tyle, o ile na tem skorzystają. Gotowi są każdego skrzywdzić, jeśli im to ujdzie bezkarnie i jeśli na tem zarobią. Drwią z ludzi uczciwych, pogardzają ubogimi, chorych i słabych gotowi są mordować, żeby na świecie „nie zawadzali“ — jak mówią.

Zdumiewamy się i dziwimy, że są na świecie ludzie, którzy takich samolubnych zdzierców i karjerowiczów nazywają nawet „ludźmi wyższego gatunku“.

Rzecz oczywista, że dobrzy katolicy nazywali zawsze takich ludzi łajdakami, niegodnymi nazwy człowieka. Znaleźli się jednak bezbożni filozofowie, którzy chwalili człowieka — samoluba.

Nauk tych prawie nie znali ludzie prości, ale bogaci zaznajomili się z niemi i spodobały im się, bo pozwalały im na używanie wszelkich przyjemności. Ponieważ ludzie biedni, lub mało zamożni byli zależni od bogatych, więc bogaci zaczęli im płacić za pracę nie według sprawiedliwości lecz według chęci użycia i według samolubstwa.

W ten sposób na bezbożnym samolubstwie wyrosły krzywdy robotników. Ponieważ większość ludzi bogatych zaczęła stosować te zasady, więc zbogacili się nadmiernie na krzywdzie pracowników i w ten sposób powstał dzisiejszy kapitalizm, który dziś zabiera się również do skóry chłopa. Kapitalizm samolubny, nazywamy kapitalizmem liberalnym, czyli takim, który uważa, że wolno mu to czynić, co dla niego wygodne. (Liber znaczy wolny).

Gdy samolubny kapitalizm coraz więcej wprowadzał w życie swoje krzywdzące zasady — wtedy biedni i słusznie rozgoryczeni robotnicy poczęli się bronić przed tą krzywdą. Ze strony katolickiej niejednokrotnie odzywały się głosy wołające o sprawiedliwość lecz świat w tym czasie niechętnie słuchał nauki

Chrystusa i ucisk robotników nie zmniejszał się. Wskutek tego rozpoczął się szerzyć wśród robotników socjalizm, który dąży do zniesienia wszelkiej prywatnej własności, a temsamem występuje przeciw przyrodzonym prawom człowieka. Głosi on też, że najwyższym celem życia ludzkiego jest dobrobyt i użycie. Jest to kłamstwo, bo najwyższy cel człowieka jest ten, który trwa wiecznie.

Kapitalizm liberalny nie dba o religję, nie chce o niej wspominać, a socjalizm (prawdziwy) nazywa religję trucizną i dąży do tego, aby ją usunąć z życia, jak to zrobił w Rosji i Meksyku.

Ciekawem jest, że socjalizm właściwie tosamo twierdzi o celu człowieka — co dzisiejszy kapitalizm. Na tej podstawie możemy powtórzyć zdanie pewnego społecznika, który powiedział, że socjalista to jest taki kapitalista, który się jeszcze nie zbogacił, a kapitalista, jest taki socjalista, który się już zbogacił.

Ponieważ kapitalizm i socjalizm dąży jedynie do użycia, więc toczą z sobą walkę, o to, kto więcej zdobędzie. Nie mówią przy tem o Bogu, ani o duszy toteż nic dziwnego, że zwycięża ten, kto ma pieniądze, a więc kapitalizm. Nawet w Rosji panują właściwie kapitaliści, to znaczy tacy ludzie, którzy dysponują wielkiemi sumami i mają możność używania wielkich wygód i przyjemności życia.

Zło dzisiejsze zostało sprowadzone przez samolubstwo i chciwość, a samolubstwo rozpanoszyło się dlatego, że depce się Prawo Boże, nakazujące miłować bliźniego. Każdy ma prawo do zdobycia pieniędzy, wystarczających na utrzymanie odpowiednio do swego zawodu i stanu, każdy też ma prawo powiększać swój majątek, jednak musi się to odbywać bez krzywdy bliźniego.

Jeśli ktoś bogaci się w ten sposób, że krzywdzi bliźniego, pozbawiając go należnych zarobków — to popełnia niesprawiedliwość, bo przekracza Prawo Boże; wszystko jedno czy jest to bogacz, czy biedak, czy średnio zamożny.

Dziś jesteśmy świadkami jak ludzie krzywdzą się nawzajem, stąd rośnie nienawiść, a znika zaufanie, i zamiast Praw Bożych — wprowadza się prawo pięści — siły i sprytu.

A więc kryzys dzisiejszy spowodowali ci, co przekraczają Prawo Boże, ci, co je wyśmiewają, ci którzy pomagają w przekroczeniu tych praw, a także ci, którzy milczą i nie pracują nad przywróceniem Prawa Bożego wśród ludzi.

Józef Sieńko.

(*Dalszy ciąg patrz str. 76 „Do czego doszło?"*)

U mahometan kobieta musi o wiele więcej pracować niż mężczyzna.



Stworzyciel i Pan nad pany pracuje wspólnie ze swoim św. Opiekunem — cieślą.

Purpurowy goździk.

Mons. Callori, wręczając ks. arcyb. A. Hlondowi, Prymasowi Polski, kapelusz kardynalski, t. zw. „galero rosso", w mowie swej, wypowiedzianej na cześć Prymasa Polski, wspomniał o następującem zdarzeniu:

W czasie wojny światowej J. Eminencja ks. Kardynał Hlond, podróżując po Austrji, zauważył pewnego dnia, że pociąg zatrzymał się nagle w polu. Wyszedł-



szy z wagonu, by dowiedzieć się o przyczynie zatrzymania pociągu, spostrzegł na torze człowieka, broczącego krwią. Pośpieszył w tej chwili do nieszczęśliwego z pomocą i pociechą religijną. Człowiek ten, idąc torem, dostał się pod pociąg, który obciął mu jedną nogę, a drugą zmiażdżył. Przy pomocy personelu kolejowego zabrano ciężko poranionego do wagonu, gdzie J. Eminencja opiekował się nim przez całą dalszą drogę, choć dowiedział się, że nieszczęśliwy jest zawziętym komunistą, wrogiem księży. Chory, któremu J. Eminencja okazywał troskliwą opiekę i ojcowskie serce, pragnął wywdzięczyć się czemśkolwiek księdzu za prawdziwie samarytańską posługę. Po pewnej chwili wyjmuje z klapy marynarki purpurowy goździk i z podzięką podaje go ks. Hlondowi.

Po przybyciu do Wiednia, J. Eminencja składa goździk na ołtarzu Matki Bożej, nie przestając pamiętać o chorym i odwiedzając go w szpitalu.

Lat dużo upłynęło — mówił Mons. Callori, — a Matka Najświętsza, pamiętając o tak miłej ofierze, oddaje Eminencji ów goździk purpurowy w purpurze kardynalskiej.

Wybawiony z nędzy.

„Do najsławniejszych ludzi w XVI. wieku należał w Polsce Piotr Skarga, znakomity kaznodzieja, mąż uczony i światły pisarz, który prócz wielkich przymiotów umysłu, posiadał jeszcze duszę szlachetną i serce anielskie. Lubo był kaznodzieją nadwornym króla Zygmunta III., jednakże prowadził życie bardzo skromne. Izdebka, którą zamieszkiwał, była nietylko ubogą, lecz nawet nędzną.

Pewnego razu, jadąc do Lwowa, zatrzymał się w małem jakiemś miasteczku i ujrzał koło jednego z domów zbiegowisko. Zapytawszy o przyczynę, dowiedział się, że egzekutorowie zajmują właśnie rzeczy jakiegoś ubogiego rzemieślnika, ojca rodziny, który wskutek choroby zadłużył się i swemu wierzycielowi długu uiścić nie mógł.

— Ileż wynosi dług? — zapytał Skarga.

— Sto dukatów — odpowiedziano mu.

Skarga nic nie odrzekł, kazał jechać dalej, a gdy oddalił się nieco od domu tego nieszczęśliwego, zawołał wówczas na woźnicę, aby się zatrzymał. Potem dobył z woreczka sto dukatów i rzekł, podając je woźnicy: — Wróć tam, gdzieśmy się zatrzymali przed chwilą i kup za tych sto dukatów pierwszy lepszy przedmiot, jaki sprzedawać będą.

Woźnica spiesznie wykonał rozkaz. Właśnie gdy przybył na miejsce, sprzedawano jakiś stary o trzech nogach stolik.

— Daję za niego sto dukatów — zawołał woźnica. Wszyscy spojrzeli z niedowierzaniem; niektórzy głośno się roześmiali, inni szeptali: To warjat pewno! — Lecz jakież było ogólne zdumienie, kiedy nieznany nikomu przybysz w chłopskiem ubraniu posunął się naprzód i powtórzył znowu: Daję sto dukatów!

Mówiąc te słowa, położył na stół potrzebną sumę na zaspokojenie wierzyciela. Dług w jednej chwili był zapłacony, a nieszczęśliwy ojciec, który już myślał nad tem z rozpaczą, gdzie dzisiejszą noc z dziećmi przepędzi i co im do ust poda, ujrzał się niespodzianie wybawionym od nędzy".



Św. Konrad z Parzcham (Jeden z tych, który ukochał ubóstwo i ubogich).



Dziwne spotkanie.

Do baru na Montparnasie w Paryżu wchodzi dwu panów, dobrze już podchmielonych i racząc się wódką, prowadzą taką rozmowę:

— Pan... Pan gdzie mieszka?

— W Paryżu? To się dziwnie składa! Ja... ja też mieszkam w Paryżu! To trzeba zapić. Kelner! Dwie wódeczki! A gdzie pan mieszka w tym Paryżu?

— W dzielnicy... No, tej tam na górze... W dzielnicy „Europe"!

— To się dopiero składa! Ja też mieszkam w dzielnicy „Europe!" Kelner! Dwie wódecz... A przy jakiej ulicy mieszka pan w tej Europe?

— Przy ulicy Miro... Mirosmenil.

— To dopiero! Wiesz, że ja też mieszkam przy ulicy Mirosmenil?

— A pod którym numerem mieszkasz przy tej ulicy Miro...

— Pod 265!

— Nie może być! Przecież, ja, jaa mieszkam też pod numerem...

Wydało się to mocno nieprawdopodobne pewnemu gościowi, który był niemym świadkiem rozmowy. Zagadnął kelnera, a ten odpowiada spokojnie:

— Oni tu przychodzą prawie co wieczór. Tylko, że po pijanemu nie poznają się nigdy. Zresztą, znają się doskonale... To — ojciec i syn.

Kto pije lepiej.

Sławny angielski mówca parlamentarny, a zarazem autor dramatyczny Sheridan, urządzał pewnego razu przyjęcie. Po obiedzie damy udały się stosownie do miejscowego zwyczaju do domu. Wówczas Sheridan zwrócił się do panów z zapytaniem:

— A teraz moi panowie, zastanówmy się, czy będziemy pili jak ludzie, czy żłopali alkohol, jak bydło?

— Naturalnie, jak ludzie — odrzucił jeden z lekka urażonych tem zapytaniem gości.

Sheridan, który lubił chętnie zaglądać do butelki, odpowiedział na to uradowany:

— Brawo! Cudownie! Będziemy więc mogli dzisiaj popić sobie do utraty przytomności, gdyż żadne zwierzę nie napije się więcej, aniżeli mu potrzeba.

Recepta ponad siły pacjenta.

Do pewnego lekarza, znanego propagatora abstynencji przychodzi pacjent i skarży się na dolegliwości żołądka. Lekarz bada go i ustala z miejsca powód choroby, a mianowicie nadmierne używanie alkoholu.

— Mój drogi panie — rzecze do pacjenta — pan może być wkrótce zdrowy, zależy to jedynie od pańskiej dobrej woli. Przedewszystkiem musi pan bezwzględnie przestać pić.

— Panie doktorze, mógłbym to zrobić, ale to jest silniejsze ode mnie. Jak tylko mam pragnienie, muszę absolutnie czegoś się napić.

— W takim razie dam panu jedną radę. Za każdym razem, gdy pan ma wielkie pragnienie, niech pan nie pije tego zabójczego alkoholu, gdyż każdy kieliszek to gwóźdź do trumny, tylko niech pan zje jedno jabłko. Zrozumiano?

— Tak, panie doktorze, postaram się zastosować do cennych rad i wskazówek.

Po pewnym czasie pacjent przychodzi znów do lekarza zbolały, skrzywiony, i schorowany w daleko silniejszym stopniu.

— Panie doktorze, pański środek nic mi nic pomógł, przeciwnie, moje cierpienia żołądkowe wzmogły się stokrotnie.

— O to smutne, drogi panie. Czy pan rzeczywiście nie pił przez ten czas wódki?

— Ani kropelki panie doktorze. Za każdym razem, gdy napadło mnie pragnienie, zjadłem według pańskiej recepty jedno jabłko. Ale...

— Co ale...? — zapytuje zniecierpliwiony lekarz.

— Pięćdziesiąt jabłek dziennie, to ponad siły, panie doktorze.

Dzielny myśliwiec.

— Dawno już pan poluje?

— Już pięć lat.

— A dużo pan upolował?

— Dwa lata temu postrzeliłem krowę.

Gdzie Paryż?

Nauczyciel: — Gdzie leży Paryż?

Jeden z uczniów: — Szukamy go codzień w radjo i nie możemy złapać.

Do czego doszło.

(*Przeczytaj również artykół na str 72*)

Doszło do kryzysu, który dziś przeżywamy. Straszne są jego skutki w dziedzinie materjalnej, ale jeszcze straszniejsze w dziedzinie moralnej. Zwykle słyszymy i czytamy o kryzysie materjalnym, bo któż ma nam przypominać nędzę moralną? Ubodzy i mało zamożni tak są dziś pochłonięci troską i walką o kawałek chleba, że nie mają poprostu czasu na zastanawianie się nad nędzą moralną czasów dzisiejszych. Ludzie średnio zamożni żyją w obawie o jutro, i najczęściej woleliby aby się nic nie zmieniło, zresztą zwykle nie mają tyle oświaty, aby mogli zrozumieć, że upadek moralności musi spowodować wzrost niepewności jutra i nędzę najszerszych warstw. Ludzie bogaci, a niewierzący obawiają się zbytniego wzrostu moralności, bo przez to mogłyby być uszczuplone ich dochody — więc też mało piszą o upadku moralności.

Gazety nasze są w większości w rękach żydowskich, toteż przeważnie pogłębiają upadek moralności. Są u nas gazety, które chcą uchodzić za czysto polskie i katolickie, a wychwalają komunizm, śmieją się z wierności małżeńskiej, żartują z ludzi uczciwych i nazywają ich głupimi. A przecież uczciwy człowiek — to jedynie mądry, to bohater w czasach dzisiejszych.



A my to czytamy, śmiejemy się z uczciwości (nie wszyscy oczywiście), choć chodzimy do kościoła i uważamy się za katolików. To jest największe nieszczęście czasów dzisiejszych, że my chcemy być uczciwymi, a wyśmiewamy uczciwość. A przodują w tem ludzie trochę wykształceni, którzy mają pretensje, że są inteligentami i przewodnikami ludzkości. Jeśli kto wyśmiewa uczciwość i wierność to znaczy, że ma zamiar łamać wiarę i krzywdzić. ...A gdy ktoś w kłótni powie takiemu „hamie" to się obrazi, na sąd wezwie, pojedynkiem zagrozi. — Ale proszę powiedzieć, co ma być hamstwem, jeśli drwiny z uczciwości nie są hamstwem? Co ma być hamstwem, jeśli nie uważa się za hamstwo, gdy ktoś chwali krzywdę bliźniego i cieszy się z niej.

Właśnie tacy ludzie mają w sobie najwięcej hamstwa. A ponieważ winowajca chętnie nazywa innych swojem imieniem, więc tacy ludzie przy lada okazji nazywają hamem każdego, kto chodzi w połatanem ubraniu, ażeby zagłuszyć w sobie głos sumienia, który im mówi, że ten robociarz czy wieśniak jest więcej wart niż sto bawidamków i hulaków niby inteligentnych. Gardzą tacy ludźmi prostymi, bo kłuje ich w oczy, że pod wytartem i złatanem ubraniem bije serce czyste, serce uczciwe, a często bohaterskie.

Obudźmy sumienie, a zobaczymy bohaterstwo u tych prostych ludzi, bo czyż nie jest bohaterem bezrobotny, który cierpi wszelki niedostatek, a nie schodzi na drogę występku? Czyż nie jest bohaterem chłop, który za ciężką pracę zdobywa jedynie marne pożywienie i połatane ubranie, a jednak nie wyrzeka, lecz pracuje nad lepszą przyszłością?

Obudźmy sumienie, a zobaczymy, że jednak większość gazet okłamuje nas

Bogacz i łazarz.



Potrójne zdjęcie na jednej kliszy.

dzisiaj. Zobaczymy też, że ci spośród ludzi wykształconych, którzy wyśmiewają uczciwość, nierzadko są zdolni do popełnienia przestępstw i kradzieży. Uczciwość, to świętość i mądrość, a kto się naśmiewa z uczciwości i nazywa ją głupstwem, ten sam ma zbrodnicze poglądy.

Hańbą więc największą naszych czasów jest zachwalanie nieuczciwości i łamania wiary.

Gdy Kościół i pisma katolickie nawołują do uczciwości — to takie filozofujące mędrki potrafią nazwać to zacofaniem. Gdy dobrzy katolicy nawołują aby ludzie rządzili się w pierwszym rzędzie prawami Bożemi, aby nam duch hetmanił, a nie brzuch, to zarzucają katolikom, że nie dbają o dobrobyt robotnika i chłopa. A przecież każdy katolik modli się codziennie o ten chleb i o dobrobyt dla wszystkich, przecież zakonnicy katoliccy pierwsi krzewili rzemiosło, rolnictwo i nauki. Przecież dzisiejsza nędza została spowodowana tem, że sfery przodujące od dziesiątków lat nie słuchały Kościoła.

Kościół nie pochwala bogacenia się i nigdy nie pochwalał. Największych bogactw dorobili się tacy, którzy z Kościołem nic wspólnego nie mieli. Największymi bogaczami zostali niedowiarkowie i napółwierzący Żydzi. Dobry katolik może być zamożny, ale dobry katolik nie zdobędzie miljardów w ciągu kilkudziesięciu lat, bo musiałby przytem kogoś skrzywdzić.

Bogaczów jest dziś bardzo mało, a rządzą oni gospodarką całego świata, rządzą oni nieraz nawet państwami, potrafią nawet wywołać wojnę, jeśli czują, że na tem zarobią. Nawet w Lidze Narodów stwierdzono, że dzisiejsze gazety są w większości na usługach kapitału i wielkich karteli.

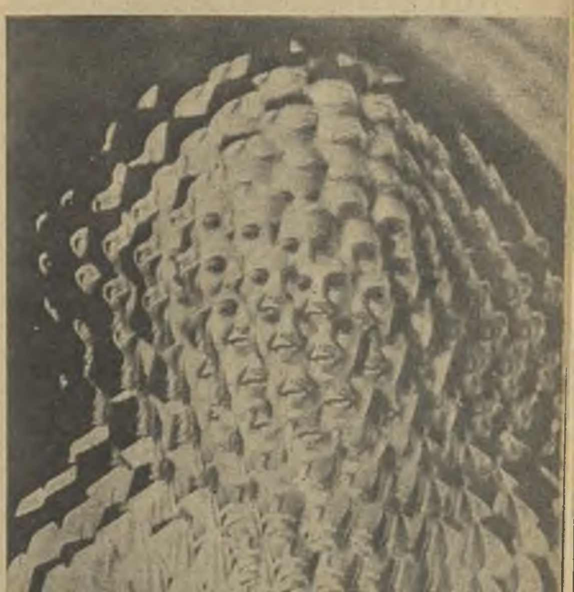
Kartele te tak są dziś potężne, że przeważnie nie uznają granic państw. W czasie wojny niemiecka firma Krupp z Essen dostarczała Francji płyt pancernych i armat i to taniej niż własnemu rządowi, a fabryki francuskie dostarczały Niemcom surowców do wyrobu gazów trujących, któremi potem duszono Francuzów. Podobnie niemiecka fabryka Zeissa dostarczała w czasie wojny Anglji lornetek.

Towary te były przesyłane nie przez front bojowy, lecz przez państwa neutralne.

Dziś wielkie fabryki broni dostarczają mordercze narzędzia każdemu państwu, które za nie płaci. Gdy się bije Japonja z Chinami — to fabryki te dostarczają broni i Japonji i Chinom, gdyby wybuchła wojna Honolulu z Nigerją, czy Stanów Zjednoczonych z Japonją, to fabryki broni dostarczą broni jednemu i drugiemu, żeby się mogli skutecznie mordować.

Kto ich tak uczy? Czy to zasady Chrystusa i Kościoła? Nie — to zasady inne, to są zasady, które za najwyższe dobro uważają brzuch i używanie.

Fotografja jednej z artystek filmowych zapomocą specjalnego aparatu fotograficznego.



W Lidze Narodów spisano dotychczas około 3500 traktatów. Ponieważ Liga Narodów jest zasadniczo instytucją nie dbającą o Boga i wiarę, więc z tych tysięcznych traktatów nie wspomniano ani raz o Bogu i widzimy, że pomimo traktatów coraz gorzej jest na świecie.

Smutne to, że ludzie na tak wysokich stanowiskach wstydzą się Boga, wstydzą się najwyższej Mądrości i Prawdy. To też traktaty Ligi Narodów nie żyją długo, zwykle już kilka dni po napisaniu nikt im nie wierzy i żyjemy w epoce braku zaufania, bo ufa się dziś wróżbitom, a nie ufa się Bogu.

Jak może być dobrze w społeczeństwie, które oddala się od Boga? W niebie panuje całkowicie Prawda i Światłość — więc tam jest całkiem dobrze, w piekle panuje kłamstwo i ciemności, więc jest tam całkiem źle, a ziemia będzie się o tyle zbliżać do pokoju i powszechnego dobrobytu, o ile wśród nas prawda i sprawiedliwość weźmie górę nad kłamstwem i krzywdą.

Żyjemy w czasach zaniku sprawiedliwości i panowania krzywdy społecznej, która wyrasta z samolubstwa i chciwości. Na tem podłożu wyrosła nędza i olbrzymie bogactwa ze szkodą dla ogółu i dla państwa. Nie wiem ilu w Polsce jest miljonerów, lecz pewnie niewiele, bo my przeważnie pracujemy dla miljonerów zagranicznych, ale podam ciekawą statystykę z Czechosłowacji. Żyje tam 637 osoby, które zarabiają więcej niż miljon koron rocznie, (średnio 2 i pół miljona), obok tych żyje 364 osoby, które zarabiają trochę mniej niż miljon koron rocznie, prócz tych jest tam jeszcze 2205 osób które zarabiają średnio po 170 tys. koron rocznie. Zarobki świetne, ale wiemy, że obok tych bogaczy jest setki tysięcy biedaków i nędzarzy. Czyż na tych zarobkach niema ludzkiej krzydy?

Podobnie jest na całym świecie. Ludzkość podzieliła się na 2 części: jedną — nielicznych bogaczy, używających wygód, a drugą, złożoną z mas i cierpiącą niedostatek. Ktoś wyraził się obrazowo, że wielki kapitalista jest dziś panem jeżdżącym we wspaniałej karecie, mieszczanin jego woźnicą, a robotnik i chłop są końmi.

Ten stan rzeczy potępiają encykliki społeczne Ojca św.. W encyklice „O odnowieniu ustroju społecznego" przestrzega Ojciec św. przed niebezpieczeństwem jakie może wyniknąć z takiego niesprawiedliwego podziału dóbr.

Zły i niesprawiedliwy jest podział dóbr, należy dążyć do sprawiedliwego podziału, ale i te dążenia zwykle są fałszywe. W wyż. wspomnianej encyklice Ojciec św. mówi, że: „gwałci sprawiedliwość klasa bogatych, kiedy taki ustrój uważa za słuszny, który jej zapewnia wszystko, a robotnikowi nie daje nic". A przecież tę zasadę wprowadza się dziś w życie. Lecz dalej mówi Ojciec św., że: „gwałci sprawiedliwość prole-



Judasz — zdrajca bierze zapłatę za Chrystusa. (Scena z przedstawienia w Oberammergau).

Ileżto ludzi dziś za pieniądze i chęć użycia wyrzeka się Chrystusa!

tarjat, kiedy... wszystkiego dla siebie żąda".

Mamy więc niesprawiedliwość, a chcemy ją zastąpić nową niesprawiedliwością. Nie trzeba zła zastępować złem; — nie można djabła wypędzić belzebubem.

Większość ludzi wierzy, że do polepszenia dobrobytu materjalnego na świecie, wystarczy wprowadzić nowe prawa, a zapominają, że dobrobyt może być wprowadzony jedynie wtedy, gdy rozszerzy się uczciwość i zapanują Prawa Boże. Są ludzie, którzy wierzą, że szczęście światu da technika, a nie widzą, że technika służy coraz mniejszej ilości ludzi. Są ludzie, którzy ratunek widzą w bolszewiźmie czyteż hitleryźmie, a nie widzą, że te systemy są systemami niewoli i ucisku.

Na szczęście coraz więcej ludzi szuka trafnie szczęścia tam, gdzie ono jest, to jest w nauce Kościoła katolickiego. Inteligencja, szczególnie ta na miarę małomiasteczkową jeszcze zamało wierzy w Boga, bo chce udawać, postępową i nowoczesną. Nie zna historji kultury, głosi więc hasła takie, które już dawno zbankrutowały, ale nasz chłop i robotnik coraz jaśniej rozumie, że szczęście osobiste i społeczne może zdobyć jedynie pod panowaniem praw Chrystusa i pod opieką Kościoła katolickiego.

Można więc powiedzieć, że kryzys moralny zaczyna się przełamywać, bo coraz więcej ludzi stara się być uczciwymi, opierając się na katolicyźmie. Ciekawem jest, że ten postęp ogarnia sfery proste, niewykształcone i sfery najwyższej inteligencji, zaś sfery średniej inteligencji w znacznej większości są małowierzące. Żeby mię ktoś nie posądził o gołosłowność to wspomnę, że na około 600 profesorów uniwersytetu w Polsce tylko 4 jest zdecydowanych bezbożników, około 200 współpracuje z relig. organizacjami, a reszta mniej lub więcej wierzy w Boga.

W lutym 1935 minister, inż. Eug. Kwiatkowski wygłosił na publicznej akademji, tak głęboko katolickie przemówienie, że może służyć za wzór dla działaczy i pisarzy katolickich.

Jeśli chodzi o stan katolicyzmu wśród sfer robotniczych i rolniczych — to odpadają od Kościoła „gałązki" już dawno suche, ale coraz więcej jest „gałązek" kwitnących które grupują się w Akcji Katolickiej i dążą do wprowadzenia Królestwa Chrystusowego na ziemi.

Tak jest wśród sfer najwyższych i najmniej wykształconych, ale wśród sfer średnio wykształconych panują inne myśli i prądy. Tam chcą być postępowi za wszelką cenę, toteż gdy usłyszą o jakichś myślach, których dotychczas nie słyszeli, to uważają je za nowość i postęp. W ten sposób znajdują się wśród nich głosiciele myśli bezbożnych, buddyjskich, konfucjańskich, które dawno zbankrutowały w oczach poważnej inteligencji. Zresztą wielu spośród tych sfer wogóle nie myśli o swym celu i życiu. W myślach przeciętnego półinteligenta panuje w pierwszym rzędzie troska o zdobycie jaknajwiększej ilości pieniędzy przy jaknajmniejszym nakładzie pracy. Jeżeli ma on rodzinę — to nie myśli o jej utrzymaniu, uważając ją nieraz za przeszkodę w życiu. Poza tem przeciętny półinteligent marzy o przesiadywaniu w kawiarni, o kinie, dancingach, piłce nożnej (obserwowanie gry) trochę o innych sportach i o bridżu. Na myśli o życiu — nie ma czasu.

Ale i wśród tych sfer myśl katolicka zdobywa coraz szersze poważanie.

Jesteśmy więc świadkami panowania kryzysu gospodarczego i moralnego. Kryzys gospodarczy objawia się nędzą mas i nadmiernem bogactwem małej ilości ludzi, a kryzys moralny objawia się samolubstwem, rozprzężeniem społecznem, brakiem zaufania i zdziczeniem obyczajów. Kryzys moralny był wcześniej, bo kryzys gospodarczy jest tylko jego wynikiem.

Jednocześnie jesteśmy świadkami, że ludzie najuczciwsi, zabierają się do zwalczenia tych kryzysów. Dążą oni do zwalczenia kryzysu gospodarczego lecz w pierwszym rzędzie chcą usunąć kryzys moralny, bo gdyby usunąć tylko kryzys gospodarczy, a o moralność się nie troszczyć — to kryzys gospodarczy musiałby powrócić.

Pamagajmy walczyć z temi kryzysami!

Józef Sieńko.

(*Dalszy ciąg patrz „Gdzie ratunek"?*)

Niezwykłe ogłoszenie.

Pewnego razu w poczytnym dzienniku wyczytali Japończycy wielkiemi literami wydrukowane ogłoszenie: „Sprzedam rodziców, ojciec ma 70 lat, matka 65 — oboje cieszą się dobrem zdrowiem. Cena tysiąc złotych, ani grosza mniej, zwracać się do Jamada, ulica, numer itd. Nakład rozszedł się w okamgnieniu. Ludzie czytali raz, drugi i trzeci i wołali: „Co za reklama, jeszcze nigdy takiej nie było! Co za czasy, rodziców się nawet sprzedaje!"

Między tymi dziwiącymi się najwięcej, było również młode małżeństwo. Reklama i niewdzięczność dzieci poruszyły ich do łez. Małżonek rzekł: „Co za czarna niewdzięczność, dzieci sprzedają starych rodziców... Jakie pojęcia"...

— „Patrz, mój drogi — dodała żona — my straciliśmy już dawno swych drogich rodziców i nie mamy już względem kogo okazywać swej dziecięcej miłości. Dlatego... Małżonek zrozumiał myśl żony i zawołał z zapałem: — „Dobrze, chodźmy, zabierzmy ich do siebie i będziemy czcić jak własnych rodziców". Jak postanowili, tak zrobili, wzięli potrzebną kwotę i poszli do Jamada, ale jakież bykież było ich zdziwienie, gdy zamiast ubogiej chaty, jaką spodziewali się zobaczyć, ujrzeli przed sobą wspaniałą willę. Myśleli, że zmylili adres, wyjmują dziennik i przekonują się, że jednak to tutaj, ulica, numer, właściciel... A mimo to... Chwilę nie wiedzieli, co zrobić, lecz zbliżyli się do bramy i nacisnęli dzwonek. Niedługo, a rozlegają się kroki dwojga ludzi i zdziwionym przybyszom przedstawia się sympatyczny staruszek i miła staruszka, uśmiechający się do gości i zapraszający do wejścia. Weszli z wielką niepewnością, a młody kupiec zaczął ostrożnie: — „Czytaliśmy dziś rano, że tu pod tym adresem jest do sprzedania dwoje staruszków, przyszliśmy więc ich kupić, lecz nie wiem, czy czasem nie zmyliliśmy adresu. My rodziców swoich straciliśmy już bardzo dawno, dlatego chętnie ich weźmiemy za rodziców przybranych, aby ich uwolnić od niegodziwego syna"... Staruszkowie wzruszyli się do łez takim dowodem miłości i zawołali: — „Ach rozumiemy, prosimy, prosimiy, prosimy... pomówimy! Weszli do przepysznego salonu, a staruszek ze wzruszeniem, a zarazem z radością zaczął objaśniać: — „Dwoje starych rodziców do sprzedaży to jesteśmy właśnie my. Jesteśmy również właścicielami tego pałacu, licznych posiadłości, pól i lasów, ale nie mamy dzieci, nie mamy spadkobierców. To było przyczyną naszej dzisiejszej reklamy, ażeby znaleźć kogoś szlachetnego, komuby powierzyć nasz majątek. Dzisiaj miłość do rodziców, zwłaszcza dla starszych jest rzeczą tak rzadką, że nie spodziewaliśmy się znaleźć tak prędko kupców na podobny i niewygodny dzisiaj towar. jesteście dobremi dziećmi i zasługujecie na szacunek, dlatego was czynimy spadkobiercami naszej olbrzymiej fortuny". Radość, szczęście i zadowolenie było obopólne. Tak została sowicie wynagrodzona cześć młodszych do starszych.

Na lewo: Arabowie przy kupach suchego nawozu który służy im za opał. Poniżej: Studnia w pustyni.





Użycie bogactw.

(*Przeczytaj również art. na str. 76*).

Ludzie dzisiejsi szczycą się ze swej mądrości, przechwalają się, że uzyskali tak wysoki postęp, jak żadne pokolenie dotychczas, ale czy to nie jest tylko przechwalanie się? A może to tylko ,,mydlenie oczu" samym sobie i drugim? Bo naprawdę ludzkość dzisiejsza w większości chyba coraz więcej cofa się i głupieje, choć technika postępuje naprzód. Dowodem choćby zbrojenia i poniewierka ludzkiej godności.

Były w życiu świata okresy ogłupienia i były okresy mądrości, a dzisiejsze czasy tem się odznaczają, że wszystko bije pokłony przed pieniądzem, a czasem na odmianę przed ciałem ludzkiem. Mówi się wiele o ideałach, ale przytem myśli się najczęściej o pieniądzach i użyciu i te niby ,,ideały" służą pieniądzowi. Proszę odpowiedzieć, czy takie czasy mamy nazywać zmądrzeniem, czy też zgłupieniem ludzkości. Nawet patrjotyzm wprzęga się często w służbę pieniądza, i nawet na nim ludzie robią czasem interesy. Nauka też służy w większości pieniądzowi.

Nie trzeba się dziwić, że niejeden biedak dzień i noc myśli jedynie o zdobyciu grosza, bo jeśli ktoś nie ma za co kupić chleba, to trudno wymagać od niego, aby myślał o ideałach i służeniu bliźnim, lecz zbyt często czytamy o popełnianiu kradzieży przez ludzi, którzy żyją dostatnio, patronuje im miljoner — oszust Kreuger, oraz żydzi Stawiski i Bussac, ale smutniejszem jest to, że są całe miljony ludzi, którzyby chętnie kradli, żeby się tylko dało.

Kościół katolicki nawet myślą nie pozwala okradać bliźniego, a dziś publicznie wyszydza się w żartach gazetowych takiego człowieka, który mógł ukraść — a nie ukradł, który mógł ogłosić bankructwo, — a nie ogłosił. Wydrwiono też tysiące razy takiego poczciwca, który oddaje długi, albo znalezione pieniądze.

Smutne to wszystko. Ale dlaczego tak nisko upadamy? Bo coraz więcej służymy pieniądzowi. Ten ,,złoty cielec" wydaje rozkazy, a ludzie chcąc go posiadać oddają swoje dobre imię, zatracają honor, odbierają życie komuś, lub tracą swoje. Kapitalizm dzisiejszy też prawie w całości służy temu ,,złotemu cielcowi", a nawet sam nim jest, zamiast służyć dobru ogólnemu i pomagać ludziom do osiągnięcia dobra najwyższego, jakim jest Bóg.

Właściwie to kapitalistami z usposobienia jesteśmy prawie wszyscy i to kapitalistami w dzisiejszem znaczeniu tego słowa. Iluż biedaków marzy o tem, aby się zbogacić, ale bez pracy, lub pracą innych? Marzą również o tem, aby żyć bez pracy i by inni na nich pracowali.

Ludzie tacy nie mają prawa narzekać na kryzys i na ucisk kapitalizmu, bo gdyby oni kapitałem rządzili, toby

Zbawiciel chodzi po morzu.





Mężczyźni na rekolekcjach zamkniętych w Trzebini, w Domu rekolekcyjnym OO. Salwatorjanów.

jeszcze więcej innych uciskali. Mamy wiele przykładów na to, że ludzie ze sfer biedniejszych, po zbogaceniu się pogardzają dawnymi swoimi przyjaciółmi.

Z tych rozważań widać, że nie umiemy się posługiwać majątkami i bogactwami, bo zamiast używać ich dla szczęścia swojego i bliźnich — to oddajemy się pieniądzowi na służbę i gnębimy nim bliźnich, a to wszystko dlatego, że nie zdajemy sobie sprawy, poco na świecie są bogactwa, nie zdajemy też sobie sprawy, że pieniądz to nie najwyższe dobro, bo *za pieniądze nie wszystko można kupić*.

Cenimy u ludzi świętość, niejeden chciałby być świętym, a niech ktoś spróbuje kupić sobie świętości. Nawet za miljony nie kupi jej. — Są ludzie głupkowaci choć bogaci, oddaliby oni cały swój majątek, żeby nabyć mądrości, a tymczasem może się to udać tylko w cząsteczce. A niech kto spróbuje kupić sobie prawdziwej miłości, albo cnoty — napewno ich nie kupi!

A więc tego wszystkiego, co w człowieku jest najszlachetniejsze i najlepsze nieda się nabyć za pieniądze. Pieniądz — to nie wszystko!

Bogactwa są własnością ludzi, ale *dochody z tych bogactw muszą służyć nietylko właścicielowi, ale i dobru ogólnemu*. Jeżeli dobro ogólne wymaga, to można nawet ustawowo ograniczyć używanie majątku przez kogoś. W tem rozumieniu człowiek staje się jakby dzierżawcą majątku, którego właścicielem jest Bóg. Dlatego też społeczeństwo ma prawo wtrącać się do sposobu używania majątku, a szczególnie wielkiego kapitału, jeśli ten kapitał nie służy swemu celowi i działa na szkodę społeczeństwa. Słusznie postąpił prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt, że zmusił kapitał, aby mniej zarabiał, a więcej dbał o robotnika i dobro ogółu. Myśl ta nawet została wzięta z encyklik papieskich, które prez. Roosevelt, studjuje, choć jest protestantem.

Nie podobało się to kapitalistom. Zaskarżyli więc prezydenta do sądu i sąd uznał, że prezydent Roosvelt postąpił niezgodnie z konstytucją. Nie podobało się liberalnym kapitalistom, że prezydent zmusza kapitał do służenia dobru ogólnemu, oni wolą, żeby kapitał służył tylko im samym. Czyżto przynosi zaszczyt ludzkości? — Czyż Bóg dał dobra ziemskie poto, aby niemi innych krzywdzić?

Źle ludzie używają pieniędzy, bo zapominają czem jest człowiek, zapominają, że człowiek na ziemi żyje lat kilkadziesiąt, a na drugim świecie będzie żył lat miljony miljonów. Jeżeli się nad tem zastanowić, to łatwo się zrozumie, że pieniądz o tyle ma wartość o ile można z jego pomocą wykonać coś dobrego

i to takie „coś", któreby choć trochę pomagało do osiągnięcia szczęścia wiecznego.

Dobrym będzie kapitał, jeśli będzie dawał ludziom pracę i zarobki, bo przez to pomoże im stać się dobrymi i uczciwymi pracownikami, pozwoli im spokojnie spełniać obowiązki wobec Boga, wobec siebie samych, wobec rodziny, społeczeństwa i państwa.

Zły jest kapitał, jeśli tak nim kierują, aby go powiększyć z krzywdą dla pracowników lub dla społeczeństwa. Taki kapitał służy tylko djabłu, bo łamie prawo Boże i poniewiera prawa ludzkie.

Ale nietylko SPRAWIEDLIWOŚĆ obowiązuje przy używaniu majątku, bo obowiązuje również MIŁOŚĆ. Ludzie posiadający są obowiązani przykazaniem miłości do oddania potrzebującym tego, co im zostaje po zaspokojeniu potrzeb ich i rodziny. Ludzie majętniejsi są obowiązani do wspierania nietylko ubogich, ale i instytucyj dobroczynnych, a każdy człowiek ma obowiązek wesprzeć bliźniego, jeśli jest w ostatniej potrzebie.

Niech sobie nikt nie wyobraża, że czyni łaskę pracownikowi, gdy mu płaci za jego pracę, nie jest też łaską dawanie jałmużny, bo to jest tylko obowiązek, który mamy spełniać jako synowie jednego Ojca.

W ten sposób bogactwa winny służyć ludziom, a nie ludzie bogactwom. Należy je pomnażać, ale należy je kłaść w myśli pod stopy Pana nad pany i mówić z Chrystusem: Bądź wola Twoja.

Jeśli bogactwa ziemi będą używane zgodnie z wolą Bożą, to staną się one błogosławieństwem ludzkości. Nikt ich nie będzie przeklinał, nie będzie przy nich mordów, krzywd i wojen. Ale to może się stać tylko wtenczas, jeśli ludzie przestaną się kłaniać temu „złotemu cielcowi", a będą się kłaniać jedynie Bogu i Jemu samemu służyć.

O Boże, daj nam poznać właściwe znaczenie pieniądza, daj je też poznać tym, którzy kapitałami rządzą, aby kapitał otrząsnął się z tej krzywdy, która dziś jest jego hańbą.

Józef Sieńko.

(Dalszy ciąg patrz str. 85.).

Najbiedniejsi.

Nie ci najwięksi w świecie nędzarze,
co z głodu giną,
I nie ci, których za zbrodnie karze
kat gilotyną!
Nie ci, co długi czas w kryminale
zamknięci jęczą,
Ani ci, którzy w okropnym szale
lata się męczą,
I nie ci, którzy w ciała niemocy
gorzkie łzy leją,
Nie osładzając bezsennych nocy
żadną nadzieją!

Lecz najbiedniejsi z wszystkich nędzarzy:
ludzie bez wiary,
Którzy z Chrystusa szydzą Ołtarzy
i z wiecznej kary!
Czeka ich bowiem po tej ślepocie
srogie zbudzenie:
Śmierć i sąd Boski w strasznej zgryzocie
I potępienie!

Ks. Mateusz Jeż.

Towarzystwo Boskiego Zbawiciela.

Pięćdziesiąt pięć lat temu wyrosła na drzewie Kościoła katolickiego nowa gałąź, która w ciągu następnych dziesiątek lat przysporzyła wiele pożytku Kościołowi Chrystusowemu i duszom nieśmiertelnym. Rozrasta się ona coraz bardziej i potężnieje. Tą gałęzią jest Zgromadzenie Księży Salwatorjanów, założone w 1881 r. przez świątobliwego sługę Bożego, O. Franciszka Jordana.

Czasy najnowsze obfitują bardzo w nowe związki czyli zgromadzenia religijne w takim stopniu, że nawet wielu



Panny z III Zakonu na rekolekcjach zamkniętych w Trzebini.

katolików i to nienajgorszych, jakby zaniepokojeni różnorodnością instytucyj, wołają: już dosyć tych nowych zakonów, nie należy tworzyć nowych zgromadzeń, gdyż rozmnażają się one tylko na niekorzyść już istniejących, w bojach kościelnych wypróbowanych, starszych zakonów.

Nie potrzeba się wcale obawiać, by przyrost zgromadzeń zakonnych mógł szkodzić Kościołowi, albo też, by one były niepotrzebne. Jak bowiem zdrowe drzewo, pełne soków żywotnych z dnia na dzień rozwija się, potężnieje i nowe wypuszcza gałązki, tak też i Kościół katolicki, który zakorzeniony jest na dobrej glebie w Jezusie Chrystusie, musi się rozrastać. Byłoby to oznaką choroby, czy bezpłodności Kościoła katolickiego, gdyby nie był zdolny rozróść się i wypuszczać nowych gałązek. Takie karłowate drzewa są chyba tylko na zagładę skazane. Kościół zaś Chrystusowy trwać ma na wieki. Ta żywotność właśnie i bujność życia katolickiego jest najlepszym dowodem Boskiego pochodzenia Kościoła katolickiego.

Prawdą jest, że zakony, czy zgromadzenia, stare czy nowe mają podobny sposób bytowania, wszystkie bowiem przyjmują zasadę ascetyczną, opartą o trzy śluby, ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Zgromadzenia różnią się jednak pod względem celów, dla których z biegiem czasów powstawały. Każde z nich ma swoje pole pracy i odpowiednie konstytucje, czyli regułę zakonną. Jedne zakony poświęcają się więcej uświęceniu własnemu i szerzą królestwo Boże na ziemi przez osobistą ofiarę, modlitwę i pokutę. Inne zaś zgromadzenia dążą do tego samego celu pracą bardziej zewnętrzną. Dążeniem pierwszych jest najdalej posunięte oddalenie się zakonnika od światowego zgiełku, drudzy zaś szukają wprost zbłąkanych owieczek ginących w świecie. I jedne i drugie zakony są koniecznie potrzebne po wszystkie czasy, a tembardziej w czasach dzisiejszych.

Do tej ostatniej kategorji zgromadzeń należy Zgromadzenie Księży Salwatorjanów, czyli Towarzystwo Boskiego Zbawiciela. Członkowie jego obowiązują się do osiągnięcia wyższej doskonałości zapomocą życia wspólnego i zachowania trzech ślubów zakonnych. Celem tego Towarzystwa jest szerzenie Królestwa Bożego i ratowanie dusz nieśmiertelnych.

Jakiemi posługuje się środkami? Wszystkiemi, które podaje i podsuwa miłość Chrystusowa. Księża Salwatorjanie pracują więc na misjach, udzielają rekolekcyj, oddają się piśmiennictwu, wychowaniu młodzieży i różnym rodzajom duszpasterstwa. Nie zaniedbują żadnego dobrego środka, który przyczynić się może do pomyślnego rozwoju Królestwa Bożego na ziemi. Wobec tego praca wykonywana przez Towarzystwo Boskiego Zbawiciela zawsze będzie na



Ksiądz Prowincjał OO. Salwatorjanów w otoczeniu księży i kleryków kolegjum krakowskiego.

czasie, bo zawsze będzie ona dostosowana do jego potrzeb. Towarzystwo nasze podejmuje szczególnie zew Chrystusowy wypowiedziany przed 1900 laty do Apostołów: *„Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody“*

Placówki Zgromadzenia Księży Salwatorjanów rozsiane są dzisiaj prawie po całym świecie, a więc: w Europie, w Azji, t. zn. w Chinach i w Ameryce. Około dwóch tysięcy członków krząta się z zapałem na wszystkich polach pracy duszpasterskiej. W ostatnich czasach rozwinęło ono na szeroką skalę zakrojony rozwój wewnętrzny. W naszej kochanej Ojczyźnie liczba księży, kleryków, braci i kandydatów do stanu duchownego podniosła się do dwustu pięćdziesięciu.

Oby zapomocą Bożą Towarzystwo Księży Salwatorjanów mogło się rozwinąć na chwałę Bożą i pożytek dusz nieśmiertelnych. Módlmy się, by polskie domy wychowawcze w Mikołowie i Krakowie przysporzyły Kościołowi jaknajliczniejszych i najgorliwszych kapłanów i, by, w znanym w całej Polsce domu rekolekcyjnym w Trzebini, jaknajwięcej dusz znalazło Boga i szczęście swoje.

Ks. Stanisław Matusik. T. B. Z.

O prawa człowieka.

(I rzeczytaj również art. na str. 81).

Gdy wspominamy o prawach ludzi, to przypominają nam się sławetne t. zw. ,,prawa człowieka“, głoszone kiedyś przez rewolucję francuską, a dziś przez wolnomyślicieli. Prawa te wyrażono pięknie trzema słowami: wolność, równość, braterstwo, ale zostały one na papierze, bo zrodziły się w czasie ucisku rewolucyjnego, w czasie wywyższania się tych, co umieli dobrze gadać i schlebiać tłumowi i w czasach kiedy zwracano się do ludzi ze słowami: Chcesz być naszym bratem, czy nie? a jeśli odpowiadał że nie — to kandydatowi na ,,brata“ ścinano głowę. Były to więc czasy niewoli, pychy i przemocy.

Dziś tesame słowa ,,prawa człowieka“ powtarzają wolnomyśliciele i masoni, ale postępują oni podobnie jak rewolucjoniści francuscy. Prócz tego do ,,braterstwa“ dopuszczają tylko osoby bogate lub wpływowe i tylko ,,swoich“ uważają za równych, a wolność mają wszyscy o tyle, o ile służą ich celom, a gdy ktoś występuje przeciw nim, to ,,braterstwo“ nieraz kończy się trucizną lub kulą rewolwerową.

W ten sposób zrozumiane te piękne trzy słowa, przyczyniają się do gnębienia słabych i ubogich, bo oni przecież nie są ,,braćmi“. Ale chyba najwięcej krzywdy słabym wyrządziło sło-

wo ,,wolność". Zdziwienie ogarnia człowieka, gdy o tem wspomni. Jakże mogło takie piękne hasło sprowadzać ucisk i niewolę? Częściowo było wspomniane o tem wyżej, a dla wyjaśnienia trzeba nadmienić, jak to słowo dziś rozumieją. Otóż wolność rozumieją w ten sposób, że wolno człowiekowi postępować jak mu się podoba, wolno człowiekowi dążyć do użycia, do zbogacenia się, a to wszystko bez oglądania się na prawo Boże i krzywdę bliźnich.

Świat dzisiejszy taką właśnie wolność w większości wprowadził w życie prywatne i publiczne, i ludzie nie oglądają się na Boże przykazania. Ale cóż z tego wynikło? Oto wynikło to, że silniejszy gniecie słabszego, bogaty wyzyskuje biedniejszego, a pracodawca — pracowników. Przytem ci krzywdziciele nie wspominają ani o siódmem przykazaniu Bożem, ani o innych, ani też o obowiązku wspierania biedniejszych, bo powiadają, że mają ,,wolność" i robią to, co uważają dla siebie za najlepsze.

W ten sposób, po sponiewieraniu przykazań Bożych, doszło do sponiewierania praw ludzkich, zarówno praw do bytu jak i praw duchownych. Słusznie ubolewa Ojciec św. nad tem, że ,,Wielka część ludzkości została pogrążona w biedzie i nędzy niegodnej człowieka". (Enc. Quadragesimo anno).

A przecież każdy człowiek ma prawo do życia, do rozwoju, do założenia sobie rodziny, do rozrywek godziwych, a to wszystko ma zdobywać zapomocą własnej pracy.

Ma więc człowiek również prawo do pracy.

Stwórca nadał te wszystkie prawa ludziom, ale ludzie je podeptali i depcą dalej. A cóż na to bogatsi? Co na to zamożniejsza inteligencja? Patrząc na taką krzywdę, wołającą o pomstę do nieba, bogaci powinni się upamiętać, a inteligencja powinna dążyć do przywrócenia właściwego porządku. Ale cóż się dzieje?

Aby na to odpowiedzieć — to zajrzyjmy do gazet, które są wyrazem opi-



Siewca prawdy nieomylnej.



Grobowiec Zgromadzenia Księży Salwatorjanów na cmentarzu Salwatora w Krakowie.



Uczestniczki rekolekcyj zamkniętych dla dusz ofiarnych w Trzebini.

nji publicznej. Zobaczymy tam, że pisma katolickie nawołują do przywrócenia sprawiedliwości i usunięcia krzywdy robotniczej i chłopskiej; pisma socjalistyczne nawołują do przywrócenia praw robotnikom, do nienawiści klasowej i do krzywdzenia tych, co nie chcą iść z nimi, a także do poniewierki religji, ale większość pism bardzo niewiele wspomina o prawie uciskanych. Piszą za to całe strony o zbrodniach, o modach, o balach, o bogatych kawiarniach, o wynalazkach technicznych, które służą prawie wyłącznie tylko bogatym, a o biedzie jakoś mało wspominają.

Piszą też dziś dużo o ,,nowoczesności", a ta postępowa ,,nowoczesność" najczęściej objawia się w zniesieniu obyczajności, w chodzeniu bez ubrania, w sportach przez dzień, a tańcach w nocy i to nawet w poście. Na walkę o prawo biednego człowieka brakuje im miejsca, bo zbrodnie, ,,randki" i koziołki są im ważniejsze.

A więc większość gazet uważa, że dobrze jest jak jest, a może sądzą, że nic nie można poradzić; podobnie sądzi znaczna część pracującej inteligencji. A co robią bogacze? Na to znajdujemy odpowiedź w encyklice ,,O sprawie robotniczej" w tych słowach: *,,Garstka bogaczów nałożyła jarzmo prawie niewolnicze stanowi pracującemu".*

I tak prawa robotników i rolników poszły w niewolę. Odebrano w ten sposób różne prawa biedniejszym, ale najpowszechniejszem jest odebranie prawa pracy i prawa należytej zapłaty za pracę.

Każdy człowiek ma prawo do pracy, choć nie każdy może żądać, aby mu dać pracę taką, jaką sam chce. Dziś wielu ludziom odebrano możność pracy i tem wyrządza się im wielką krzywdę. Mówi się powszechnie, że wrazie wybuchu wojny znikłoby bezrobocie, ale czy na to trzeba aż wojny? Jakże nisko upada ten, który wojnę uważa za lekarstwo na bezrobocie! Czyż ma być sprawiedliwem, jeśli jedną krzywdę zastąpi się inną? Przecież wywoływanie wojny po to, aby usunąć bezrobocie, byłoby podobne do rabunku i rozboju, bo one też ,,usuwają" bezrobocie niektórych ludzi. Są jednak dziś ludzie niby poważni, którzy mówią, że wojna musi być, bo inaczej nie usunie się bezrobocia. Widać, że sumienia niektórych ludzi bardzo są stępione, a może nawet zamarłe. Na bezrobocie musi się znaleźć inne lekarstwo, a *tem lekarstwem jest sprawiedliwość społeczna,* bo dobro powszechne powinno kierować pracą, a nie chęć zysku.

Tymczasem kapitalizm dzisiejszy dba

tylko o swe zyski, toteż słusznie encyklika „O odnowieniu porządku społecznego" mówi, *że kapitał gwałci prawo*, jeżeli najmuje robotników tylko w tym celu, by cały ustrój gospodarczy od niego całkowicie zależał i jemu tylko korzyść przyniósł.

Należy więc przywrócić prawo i dać robotnikowi odpowiednie wynagrodzenie. Robotnik powinien tyle otrzymywać, *aby mu starczyło na utrzymanie całej rodziny*, bo kobiety i dzieci nie powinny pracować w fabrykach. Ale robotnik nie powinien otrzymywać zbyt wielkiej płacy, jak to było doniedawna w Ameryce, gdzie monterzy otrzymywali nawet 50 dolarów dziennie. Jeżeli robotnik będzie otrzymywał zbyt wielką zapłatę, to fabryka może zbankrutować i wielu utraci pracę, a należy dążyć do tego, aby jaknajwięcej ludzi mogło pracować.

Płaca robotników musi też być ograniczona w tym celu, aby wyroby fabryczne nie były zbyt drogie i by je mogli kupować rolnicy. Dziś wprawdzie robotnik pobiera mało, a wyroby jego są dla wieśniaka zbyt drogie, ale dzieje się to najczęściej naskutek nadmiernych pensyj dyrektorskich i nadmiernego zarobku kapitału.

Robotnik i rolnik ma prawo do osiągnięcia pomyślności w zakresie dóbr duchowych cielesnych i materjalnych. Ma prawo do odpowiedniego wynagrodzenia, któreby mu umożliwiło rozwinięcie tych dóbr. Ma też prawo do ubezpieczenia na wypadek choroby i na starość. Nie pochodzą te prawa z niczyjej łaski, lecz z *rozkazu Bożego* i w tym rozkazie jest najpewniejsza gwarancja praw każdego stanu i zawodu. Socjalizm chce odebrać majątki i prawo władania niemi, ale odda on to prawo używania innym ludziom i ci będą opływać we wszystko, a ogół będzie ubogi, mamy na to przykłady w Rosji i w Meksyku.

My, katolicy winniśmy nazwać wyzyskiwanie robotników nietylko przestępstwem, ale grzechem. Ojciec św. w encyklice „O odnowieniu ustroju społecznego" powiada, że ci, którzy „pozbawiają robotników sprawiedliwej płacy, *dopuszczają się grzechu wołającego o pomstę do nieba*".

Majątek ma służyć nietylko pojedynczym ludziom, ale i społeczeństwu, a gospodarką społeczeństwa powinna rządzić sprawiedliwość i miłość społeczna. Przy tych zasadach niema miejsca na krzywdę czyjąkolwiek, a jeśliby się komuś działa krzywda, to winny ją usunąć związki zawodowe i stanowe, a jeśli te nie potrafią usunąć krzywdy — to winna ją usunąć władza państwowa, bo ta władza powinna otoczyć opieką ogół obywateli, a *„szczególną uwagę winna zwrócić na obronę słabych i biednych"*.

Tak powinno być, a jak jest?

Jesteśmy świadkami krzywdy robotnika i rolnika, jesteśmy świadkami rozkradania mienia zamożniejszych gdzie się da. Biednym odbiera się wiele praw, zamożnym odbiera się prawa tu i ówdzie, ale cóż w tem dziwnego, że odbiera się prawa nam, ludziom, jeśli zaprzecza się praw samemu Stworzycielowi i Panu wszystkich panów? Cóż w tem dziwnego, że krzywdą robotników, jeśli depce się naukę Robotnika z Nazaretu, Jezusa Chrystusa, który kiedyś będzie sądził tak kapitalistów jak i robotników?

Ażeby więc przywrócić na świecie prawa człowieka — to trzeba naprzód przywrócić prawa wyższe od ludzkich — Prawa Boże. W tym celu powinni się złączyć wszyscy ludzie dobrej woli do wspólnej pracy, bogaci i ubodzy, prości i uczeni. Powinni poznawać te prawa najwyższe i usuwać z życia krzywdy, a w tem pomoże władza państwowa.

Wtedy dopiero prawa ludzkie będą w poszanowaniu. Wtedy będziemy wolni w dobrych uczynkach, a nie w krzywdzeniu, jak głoszą różni niby postępowcy, wtedy będziemy się czuć równi wobec Boga, bo wszyscy będziemy uważać się za braci Jezusa Chrystusa. A więc zastosujmy się do pięknego hasła O. Palau:

„Jeśli chcesz zabezpieczyć sobie prawa własne — broń praw Bożych".

J. Sieńko.

(Dalszy ciąg patrz na str. 89).

Pomóżmy bliźniemu.

Książę Albrecht Radziwiłł, kanclerz w. litewski, był bardzo czułym na nieszczęścia bliźnich. Raz, podczas pobytu w Kownie, dają mu znać, że jeden dworzanin, do którego nawet miał żal, jest chory, a mieszka w niezdrowej izbie, w której turkot dochodzący z ulicy zmrużyć mu oka nie daje. Książę w tej chwili odstępuje mu największą i najcieplejszą komnatę swoją, w której zawsze odmawiał pacierze; dla rozerwania jego melancholji, każe prosić do niego znajomych z miasta i żeby przychodzili, częstować poleca.

Z poddanymi swoimi rad rozmawiał i pytał, czy nie mają w czem krzywdy. Zwykł mawiać o włościanach: **„Dobrodzieje to nasi, z ich łaski my panowie mamy pieniądze i chleb“.**

(J. Szmigielska: Obrazki z życia).

W ostatniej godzinie.

Pewien kapelan więzienny opisuje następujące wzruszające zdarzenie:

Przed miesiącem zmarł w sali chorych pewien stary, siwy człowiek, najdziwaczniejszy, jakiego znałem. Jego pogarda dla wszystkiego, co było religijne, miała w sobie coś demonicznego, „Bezbożnie żyłem, bezbożnie chcę umrzeć!“ Tak zawsze mawiał. Piętnaście razy odwiedzałem go i próbowałem przełamać skorupę lodową jego duszy. Napróżno! — Nie mógł już ani siedzieć, ani leżeć — ponieważ woda dochodziła już do jego serca. Polecono go modlitwom pobożnej Teresy z Konnersreut.

Wtedy nagle i niespodziewanie pękły okowy lodowe — stopił się pancerz, okalający jego serce. Dwa dni przed śmiercią więzień się wyspowiadał — i przyjął Wiatyk i ostatnie Namaszczenie — z pobożnością i prostotą dziecka. — Potem skonał, pełen ufności w miłosierdzie Zbawiciela. Zanim go wywieziono do kostnicy, stanąłem nad jego otwartą trumną i wpatrywałem się długo w jego zapadnięte, ale jakże nieskończenie pogodne oblicze. Na piersi jego leżał medalik Najśw. Panny, w rękach trzymał różaniec. Włożono mu do trumny kilka św. obrazków, m. i. jeden od Teresy Neumann, przedstawiający konającego Chrystusa.

Nikt nie zapłacze nad jego grobem, gdyż nikt już nie żyje z tych, którzy go za młodu kochali, pomyślałem. Gdy spuszczono do grobu na cmentarzu jego umęczone ciało, złożyłem na jego grobie wieniec z kwiatów... Uwiła go pewna biedna wdowa, która słyszała o jego pięknej śmierci. Tak uwieńczyła bieda grób biedy...

Jeden moment pozostanie mi w pamięci... Gdy odwiedzałem konającego krótko przed jego śmiercią, a język jego ledwie mógł słowo wybełkotać, wziął moją dłoń w swoją słabą rękę i przycisnął ją do swych bladych warg. To mnie przejęło i wzruszyło. Miałem wrażenie, jakoby konające dziecię tuliło się do ręki matczynej. Bóg mówi w pewnem miejscu Pisma św.: „Jako matka chcę cię miłować. Szczytem i koroną wszelkiej miłości jest miłość matki, która nie bierze, tylko daje, która nie przeklina, a błogosławi, nawet dzieci upadłe błogosławi i przez to błogosławieństwo zbawia je“...

J. Lewandowska.

Gdzie ratunek?

(*Przeczytaj również art. na str. 85*).

Patrzymy w życie i nieraz sercem targnie ból, bo jak to już wyżej przedstawiłem, krzywdy dziś pełno, a jednocześnie pełno bezmyślności, pełno zabaw hucznych i wystawnych, ludzi trawi albo bieda, albo gorączka użycia i zdobycia bez pracy majątku. Do tego dochodzi złe prawodawstwo społeczne, które nie daje możności dochodzenia swej krzywdy i nawet państwo nie zawsze skutecznie może się bronić przed różnymi szkodnikami.

Toteż każdy, choć trochę myślący człowiek zadaje sobie pytanie: „Gdzie szukać ratunku?“

Różni ludzie podają różne sposoby na zachowanie świata od ostatecznej katastrofy. Ogólnie biorąc, jedni radzą *upaństwowienie* wszystkiego według zasad socjalistycznych, a inni radzą pozostawienie jaknajwiększej wolności w wytwarzaniu i w konkurencji, czy zasad tak zwanego *liberalizmu*. Ale właśnie ta wolność niczem nieograniczona doprowadziła świat do dzisiejszego opłakanego sta-



Tylko postępowanie według zasad nauki Zbawiciela, może uleczyć bolączki świata.

nu, a co do zasad gospodarki socjalistycznej, to mamy przykład na Rosji, gdzie wprawdzie wytwarza się więcej niż dawniej, ale jakość wyrobów jest często bardzo niska, nadużyć jest jeszcze więcej jak u nas, a co najważniejsze, że „dyktatura proletarjatu" zamieniła się tam w dyktaturę nad proletarjatem, i ludność Rosji, podobnie jak u nas, dzieli się na klasę, która ma wszystkiego wbród i na klasę biedoty, która cierpi więcej od naszej biedoty, bo ma prawa podobne do niewolników.

Zresztą nie może się pogodzić z tym ustrojem żaden człowiek, szanujący swą godność ludzką, bo komunizm i socjalizm głosi, że człowiek to jest tylko *mądre bydlątko,* a inni mówią, że to jest „mądra część maszyny". Zaprzeczają oni istnieniu duszy ludzkiej, bo mówią, że jej nie widzą, ale można im śmiało powiedzieć, że nie mają rozumu, bo przecież też „nie widzą" go. Ustrój socjalistyczny nie da ludzkości szczęścia, bo sprzeciwia się naturze ludzkiej.

Wskazują też niektórzy na ustrój hitlerowski czy faszystowski, ale trudno brać w rachubę na dłuższą metę to — co kieruje się uprzywilejowaniem, samolubstwem, lub nawet nienawiścią. Ustrój amerykański Rooseweltowski jest właściwie liberalistycznym i napewno daleko mu do doskonałości.

Ale gdzież szukać ratunku?

Ażeby na to odpowiedzieć, należy sobie jeszcze raz uprzytomnić, co wywołało dzisiejszy kryzys. My, katolicy wiemy, że

kryzys powstał naskutek zaniku sprawiedliwości społecznej.

Podobne zdanie wypowiada coraz więcej ekonomistów. Życie dziś zanika, i tracimy z oczu właściwą drogę, bo prawdy coraz mniej na świecie. Ale gdzie i jak mamy odnaleźć tę prawdę?

— Gdy kto buduje dom — to radzi się budowniczego, gdy kto chory — to wzywa lekarza, gdy kto chce kupić ubranie — to udaje się do krawca; — a więc, kto szuka prawdy i sprawiedliwości ten musi się udać tam, gdzie tej prawdy można znajść jaknajwięcej. A gdzież można znajść więcej prawdy jak nie w Ewangelji Jezusa Chrystusa? Przecież cała Ewangelja opowiada o tym, który jest samą **Prawdą!** Jeżeli więc zwrócimy się do tej Prawdy, to odnajdziemy również drogę, jaką ma iść nasze życie prywatne i publiczne, a to życie zakwitnie na nowo, bo Jezus Chrystus jest nietylko Prawdą, ale również Drogą i Życiem.

Zwracając się więc do nauki Chrystusa — postąpimy podobnie jak postę-

pujemy codziennie, gdy radzimy się ludzi lepszych od siebie, mądrzejszych lub bardziej wykształconych.

Dziś, w myśl tej zasady oczy wszystkich katolików zwrócone są do Namiestnika Chrystusa na ziemi — do Ojcaśw. Ale nietylko katolicy wyglądają stamtąd ratunku i wybawienia z dzisiejszego kryzysu — bo również protestanci zwracają coraz więcej oczy w stronę Rzymu i słuchają co mówi Namiestnik Chrystusa. Podobnie czynią tu i ówdzie prawosławni, a nawet niedowiarkowie i można powiedzieć bez przesady, że z wyjątkiem Rosji i Meksyku, gdzie, jak wiemy, panuje najstraszniejsza niewola mas — we wszystkich innych państwach studjuje się dziś encykliki Ojca św. o kwestji społecznej. Nawet w Japonji i w Chinach. W Stanach Zjednoczonych odczytywano niedawno publicznie wyjątki z encyklik w senacie, w Anglji żąda się aby władze Kościoła anglikańskiego ujęły naukę społeczną podobnie do nauki Papieży. We Francji debatuje się wiele nad temi encyklikami, w Jugosławji i Estonji debatuje się nad częściowem wprowadzeniem ich w życiu, w Nieczech przeprowadzają badania nad ustrojem korporacyjnym, Austrja i Portugalja wprowadzają go, a Włochy wprowadziły go dawno, choć niezupełnie według zasad encyklik papieskich.

Oczy najpoważniejszych ludzi świata są dziś zwrócone na Papieża, choć nieraz starają się z tem ukryć. Wiemy z historji Kościoła naszego, że nieraz już wskazówki Papieży wyrwały świat z ciężkiej opresji, miejmy więc nadzieję, że i teraz będą one mieć natyle mądrości i siły, że mogą świat pokierować na dobrą drogę, *żeby tylko ludzie chcieli stosować się do ich wskazówek.*

Papież Leon XIII wydał takie wskazówki w encyklice o kwestji robotniczej („Rerum novarum") w roku 1891. Większość ludzi ówczesnych lekceważyła tę encyklikę, socjaliści drwili z niej, a dziś niema poważnego myśliciela, którymby nie przyznał, że w tej encyklice zawarta jest mądrość nieprzemijająca.

Papież Pius XI wydał w roku 1931 nową encyklikę o kwestji społecznej i nazwał ją: „O odnowieniu ustroju społecznego", (Quadragesimo anno). Encyklika ta obiegła już cały świat, przyjęto ją wszędzie bardzo przychylnie i to wskazuje, że uznano ją powszechnie za lekarstwo, które może uzdrowić skołatany świat, jeśli tylko świat zechce to lekarstwo zażyć.

TE DWIE ENCYKLIKI WSKAZUJĄ DROGĘ RATUNKU na podstawie nieprzemijających praw i podkreślają, że *gospodarka światowa musi być oparta na uczciwości i sprawiedliwości.* Ażeby pójść tą drogą i ratować świat od katastrofy, Ojciec św. nakazuje nam pracę podwójną, a mianowicie:

1) *Prace nad reforma urządzeń* i
2) *Pracę nad poprawą obyczajów.*

W tej pracy, w myśl wskazań społecznych Papieży leży ratunek świata przed kryzysem i przed zdziczeniem. Ojciec św. wzywa wszystkich ludzi dobrej woli do wysiłków nad urzeczywistnieniem tych doniosłych wskazań.

Jeżeli więc ktoś zapyta nas: „Co trzeba czynić, aby świat uwolnić od obecnego bałaganu — to odpowiadajmy mu śmiało, że TRZEBA PRZYWRÓCIĆ WSZĘDZIE SPRAWIEDLIWOŚĆ a przedewszystkiem sprawiedliwość społeczną. A gdy się ktoś zapyta: W jaki sposób to zrobić. — Wtedy można żartem odpowiedzieć, że trzeba założyć „fabrykę" sprawiedliwości. Następnie należy dodać: Takiej „fabryki" nie może założyć człowiek, bo nie człowiek ustanowił sprawiedliwość. Taką „wytwórnię" sprawiedliwości, założył sam Pan Bóg, a jest nią *RELIGJA,* należycie praktykowana.

Pójdźmy za dobrym Pasterzem, bo On nas prowadzi do szczęścia doczesnego i wiecznego.



Kto więc pragnie sprawiedliwości ten powinien zachowywać Prawo Boże i starać się o to, aby je również wszyscy zachowywali, a kto chce dążyć do usunięcia krzywdy, jaka się dzieje obecnie robotnikom, rolnikom i innym pracownikom — ten niech się stara, aby wprowadzono w życie encykliki papieskie o sprawie robotniczej.

Droga do ratunku wytyczona, tylko trzeba nią pójść.

(*Dalszy ciąg na str. 94*).

Józef Sieńko.

Współpracownicy salwatorjańscy.

Każdy zakon, czy zgromadzenie zakonne, zalicza do swej rodziny również zwolenników i przyjaciół, znajdujących się poza zgromadzeniem. Tworzą oni jakby odrębną całość, wprawdzie niezwiązaną żadnemi ślubami, jednakowoż związaną wspólnemi ideałami i celami. Każde zgromadzenie jest jakoby zdane na współpracę tych szczerze im oddanych przyjaciół.

Jakie zadanie mają współpracownicy salwatorjańscy? Bardzo piękne i wzniosłe. Oddają się oni dwojakiemu apostolstwu: apostolstwu nad apostołami, i apostolstwu sumiennego i radosnego pełnienia woli Bożej. Członkowie tej rodziny salwatorjańskiej, prowadzącej gorliwie to podwójne apostolstwo, mają być nietylko dobrymi katolikami, ale także urobić się na wzorowych i bardzo pożytecznych członków Akcji Katolickiej. Praca tego rodzaju jest koniecznością chwili.

Czasy nasze dopraszają się stwarzania organizacji, która podejmuje nakaz Chrystusowy: ,,Proścież Pana żniwa, aby zesłał robotników do winnicy Swojej". Jeżeli kiedyś, to dziś trzeba stworzyć szeregi dobrych katolików, modlących się o liczne i doborowe zastępy szermierzy Chrystusowych. Tylko modlitwa wyprosić może wytrwałość zarówno dążącym do kapłaństwa, jakoteż pracującym w winnicy Pańskiej. Jedynie gorliwa modlitwa wiernych może wyprosić kapłanom ducha apostolskiego, gorliwość, świętość, zapał i wytrwanie na stromych ścieżkach życia wewnętrznego, po których stąpać muszą od zarania swego życia. Modlitwa wiernych wyjednuje kapłanom od Boga to namaszczenie, które podbija serca nawet zatwardziałych grzeszników. Któż zaprzeczy, że modlitwa zmówiona w tej intencji nie jest aktualną właśnie dzisiaj?

Współpracownicy wspierają też według możności ubogich kandydatów i zakłady duchowne, wychowujące przyszłych kapłanów. Ich pomoc materjalna, szczególnie w naszych czasach zubożenia ogólnego jest wprost nieodzowna.



Kaplica w nowem kolegjum salwatorjańskiem w Mikołowie.

Niemniej ważną sprawą, której się współpracownicy oddają jest apostolstwo drugie, apostolstwo sumiennego i chętnego spełnienia woli Bożej, wyrażonej w przykazaniach Bożych i kościelnych. Dzisiejszy świat potrzebuje ludzi o niewzruszonych zasadach katolickich, ludzi obowiązkowych, gotowych wyrzec się wszystkiego i gotowych spełnić wszystko, czego Bóg od nich wymaga. Trzeba dziś szerzyć zasadę obowiązkowości w zajęciach codziennych, zawodowych i stanowych, trzeba dziś, w czasie powszechnego narzekania, uczyć ludzi radosnego pełnienia woli Bożej, nawet w doświadczeniach życiowych. Wykonywując to apostolstwo podwójne, dążą najlepszą drogą do świętości; świętością zaś osobistą najlepiej wyproszą kapłanom potrzebne łaski, najlepiej zatamują szerzące się zło, najlepiej zadośćuczynią za zbrodnie wobec Boga popełnione.

Czyż nie jest to naprawdę piękny program Akcji Katolickiej, do której zachęcają wiernych Ojciec św. i biskupi? Należy wytężyć wszystkie siły, by pozyskać jaknajwięcej gorliwych i chętnych zwolenników tych idei. Przyczyń się i ty, Drogi nasz Czytelniku, do ich rozszerzenia przystąpieniem własnem do grona współpracowników, czyteż pozyskaniem członków dla związku naszego. Dla propagandy tego związku, wydajemy miesięcznik p. t. ,,Salvator" poświęcony sprawie powołań kapłańskich i omawianiu wzniosłego zadania Członków Związku.

Jako współpracownik ma każdy dostęp do skarbca modlitw, ofiar i zasług całego Towarzystwa, ma udział we Mszy św., która się odprawia codziennie w intencji wszystkich Członków.

Szlachetni Ofiarodawcy większej ofiary, od stu zł. począwszy, mają udział ponadto w drugiej codziennej Mszy św., odprawianej za nich. Lepiej jeszcze, niż Zgromadzenie Księży Salwatorjanów odwdzięczy ci się sam Chrystus Pan, który wszystkie te ofiary przyjmuje, jako Jemu osobiście wyświadczone.

Im więcej ludzi pracuje dziś na zgubę dusz, im większą okazują natarczywość i złość — tem więcej i tem gorliwiej wyznawcy Chrystusowi powinni się przeciwstawiać tym wrogom szczęścia ludzkiego.

Złączmy się więc w jedną silną i potężną rodzinę Bożą, w ramach określonych statutem związkowym, byśmy zwartym szeregiem oprzeć się mogli nawale zła i zepsucia, byśmy mogli dzielnie pracować w obronie duszy własnej i braci ginących. Ktoby czuł w sobie chęć przystąpienia do Związku Współpracowników Salwatorjańskich niech się łaskawie zgłosi osobiście lub listownie w jednym z domów salwatorjańskich.

Ks. Stanisław Matusik T. B. Z.

Wiara i miłość Ojczyzny.

Na czele reszty wojska rusza Czarniecki pod zamek nad ujściem Biebrzy do Narwi, przez Szwedów opanowany. Nie dba na strzały działowe, lecz z nadludzką odwagą, w topór uzbrojony, podchodzi pod bramę północną i sam ją wybić usiłuje. Przy pomocy żołnierzy bramę wyłamano. Na wałach wewnętrznych stoi nieprzyjaciel. Czarniecki, pomimo dwóch ran odniesionych, pierwszy dostał się na wały. Otoczyło go ośmiu żołnierzy szwedzkich; hetman stawia im opór. Nagle wpadają żołnierze polscy i bronią zwycięskiego wodza. Czarniecki zdobył chorągiew, lecz w tej chwili upadł z osłabienia. Załoga szwedzka poddała się woli bohatera. Na zamku zatknięto chorągiew na znak odniesionego zwycięstwa.

Ale rycerstwo polskie popadło w smutek, bo wódz ukochany leży osłabiony. Gdy go otoczyli dokoła, pyta się mężny wojownik polski:

— A przy kim jest zwycięstwo?

— Przy tobie, kochany wodzu! — Załoga się poddała!...

— Nieście mię więc do kościoła, niech podziękuję Bogu za zwycięstwo! — powiedział słabym głosem.

Spełniono życzenia drogiego bohatera. U stopni ołtarza, wśród modłów gorących złożył zdobytą przez siebie chorągiew. Kasę wojskową, litościwy hetman kazał rozdać między nieszczęśliwych pogorzelców w Wilnie.

Niebawem odzyskawszy zdrowie, dalej służył ojczyźnie swojej. Wnet i poza granicami Polski zasłynęła dzielność oręża jego. Gdyby nie on, byłaby przemoc szwedzka za Jana Kazimierza niezawodnie ujarzmiła nieszczęśliwą Polskę.

Reforma urządzeń.

(*Przeczytaj również art. na str. 89*)

Urządzenia społeczeństw dzisiejszych są wadliwe lub złe, przyznają to we wszystkich prawie państwach. Nawet w Rosji sowieckiej myślą wciąż o reformie i to o reformie na sposób zbliżony do zachodniego. Już tam zreformowano programy szkolne, w których wprowadzono obowiązek nauczania języków starożytnych, historji i literatury. Przedmioty te były wyrzucone ze szkół, bo mówiono, że „tem się nikt nie naje". Mówi się w Rosji, że trzeba dać chłopom po pół morga ziemi, bo jak chłop nic nie ma — to pracuje niechętnie. Robiono też próby z przywracaniem wolności religji i t. d.

Nie są to reformy urządzeń, ale to zbliżanie się do naszych pojęć wskazuje, że ustrój socjalistyczny okazuje się w Rosji niewykonalny i zły.

Z drugiej strony ustrój kapitalistyczny w tej postaci, w jakiej jest dzisiaj jest też zły. Tego chyba nie trzeba udowadniać, bo odczuwamy jego „złość" wszyscy, a najwięcej bezrobotni i wieśniacy.

A więc *ustrój oparty na liberaliźmie jak i na socjaliźmie, nietylko, że nie daje ludzkości szczęścia, lecz nie daje nawet chleba* pomimo, że go jest na ziemi zawiele.

Cóż więc robić?

Na to pytanie Ojciec św. daje nam odpowiedź, że trzeba w życie *wprowadzić zasady sprawiedliwości i miłości społecznej.* Aby te zasady mogły stać się kierowniczkami naszego życia — to potrzebne przedewszystkiem dwie rzeczy: *reforma urządzeń i naprawa obyczajów*".

Co do naprawy obyczajów, to dużo czyni na tem polu Akcja Katolicka, pisma katolickie i rekolekcje zamknięte. Jest to jeszcze o wiele zamało, ale możemy się pocieszać tem, że Akcja Katolicka zdobywa sobie coraz większe uznanie wśród szerokich sfer katolików, a także u Władz państwowych.

Odnowienie obyczajów postępuje naprzód choć powoli, ale jak ma wyglądać reforma urządzeń — to mało katolików zdaje sobie z tego sprawę.

Obecne ustroje społeczne cechuje walka klas. Socjalizm jako główny punkt swego programu głosi walkę klas i nienawiść klasową, a dzisiejszy kapitalizm wprowadza ją w życie, bo klasę robotniczą i chłopską zamienia coraz bardziej w nędzarzy.

Potrzebny więc nowy ustrój społeczny i gospodarczy oparty nie na walce i nienawiści *lecz na współpracy i miłości.* Taki właśnie ustrój wskazują encykliki papieskie.

Jeżeli ten nowy ustrój ma polegać na współpracy klas, trzeba mu więc nadać taką formę prawną, aby ułatwiała tę współpracę. Tą formą są *korporacje stanowo-zawodowe.* Korporacje te są to związki złożone tak z robotników jak i pracodawców. Możnaby powiedzieć, że jest to połączenie dzisiejszych karteli ze związkami robotniczemi, a może dokładniej wyobrazimy sobie korporacje, jeśli je określimy, że są to jakby nasze izby przemysłowe, handlowe, rolnicze czy rzemieślnicze, ale z tem, że należą do nich przedstawiciele bogatych i ubogich, pra-



Ch. de Groux. Jałmużna.

codawców i pracowników. Możemy je też porównać z cechami średniowiecznemi, do których należeli zarówno majstrowie i właściciele przedsiębiorstw, jak i czeladnicy.

Każdy zawód powinien mieć taką korporację, która troszczy się o dobro swoich członków i o dobro powszechne. A więc każda korporacja, czyli związek stanu zawodowego umożliwi porozumiewanie się robotników z pracodawcami, bo będą się zbierać na wspólne posiedzenia korporacji. Zresztą tak robotnicy jak pracodawcy mogą mieć swoje związki.

Ponieważ w korporacji mogą być zatargi pracodawców z pracownikami, potrzebna jest więc władza międzyzawodowa, któraby te zatargi załatwiała. Powinny zatem istnieć także *organizacje międzyzawodowe,* a władze tych organizacyj będą regulować współpracę zawodów i bronić tych zawodów, które są krzywdzone przez inne. Organizacje międzyzawodowe powinny być okręgowe, narodowe, i nawet międzynarodowe.

Najwyższa władza międzyzawodowa winna należać do ustroju państwowego.

W ten sposób zorganizowane społeczeństwa będą miały dużo swobody, a jednocześnie uwolnią one państwo od trosk gospodarczych, pod któremi się dziś ugina. Pomimo, że państwo będzie się mniej kłopocić sprawami gospodarki i pracy, to jednak interesy jednostek ludzkich będą lepiej załatwiane, bo będą je załatwiać korporacje i związki. Zresztą przy stałej współpracy korporacyj ilość zatargów bardzo zmaleje.

Oto w krótkości zarys nowego ustroju społecznego. Ustrój ten nie powinien się stać ustrojem politycznym, a władze korporacyj i związków powinny być wybierane, a nie mianowane. Państwo nie powinno mieszać się do korporacyj bez koniecznej potrzeby, bo obywatelom należy zostawić jaknajwięcej wolności, jak ktoś powiedział: *Wolności, ile tylko można — nadzoru, ile potrzeba.*

Kto chce się przyczynić do przyspieszenia takiego odnowienia ustroju ten powinien:



Herkomer. Wczasie strajku.

1) *Zaznajomić się* ze społecznemi encyklikami Papieży: Leona XIII i Piusa XI.

2) *Rozszerzać* znajomość tych encyklik, przyczem należy podkreślać, że prawa głoszone przez encykliki dają robotnikowi więcej niż bałamucenia socjalizmu.

3) Dążyć do *współpracy w Chrześcijańskich Związkach Zawodowych,* a gdzie ich niema — to starać się je założyć. Będą to zawiązki przyszłych korporacyj.

A więc do pracy, w Imię Chrystusa!

(Zakończenie na str. 96).

Józef Sieńko.

„Straszliwa przepaść pomiędzy garścią przebogatych, a masą biednych, świadczy o bardzo poważnych brakach w podziale dóbr“. *Pius XI w encyklice: „O odnow. ustroju społecz.“*

Co jest najważniejsze w encyklikach społecznych Papieży?

(*Przeczytaj art. na str. 94*).

Najważniejszem jest żądanie wprowadzenia w życie SPRAWIEDLIWOŚCI SPOŁECZNEJ. Nie jest to żądanie ludzkie lecz **przykazanie Boże.**

Sprawiedliwość ta harmonizuje wszelkie związki prawne zarówno jednostki, jak też rodziny, instytucyj społecznych, państwa i całej ludzkości. Owoce jej są bardzo liczne, a w szczególności:

a) Znosi walkę klas — wprowadzając współpracę.

b) Żąda zlikwidowania proletarjatu.

c) Znosi nadmierne różnice w stanie posiadania i dąży do uwłaszczenia mas.

d) Kieruje rozdziałem wytwarzanych dóbr materjalnych i owoców ludzkiej produkcji.

e) Określa prawo własności, oraz sposób używania majątku.

f) Nakłada obowiązek pracy na wszystkich, którzy do pracy są zdolni.

g) Zapewnia środki do życia tym, którzy nie są zdolni do pracy.

h) Żąda gospodarki planowej i t. p.

Żeby te zasady wprowadzić potrzeba:

1) Poprawić obyczaje,

2) Zmienić ustrój (**Przytem państwo musi być odciążone od zadań gospodarczych).**

3) Wydać odpowiednie ustawy.

To jest główne i najważniejsze żądanie encyklik społecznych Papieży.

W encyklice „O odnow. ustroju społ." pisze Ojciec św.: „I niech się nikt nie łudzi: tylko za cenę wejścia na drogę stanowczego i bezzwłocznego wprowadzenia tych zasad w życie, będzie można przed żywiołami przewrotu uratować ustrój publiczny, pokój i bezpieczeństwo społeczne".

Józef Sieńko.



W zmartwychwstaniu Chrystusa miejmy nadzieje, że zapanuje na świecie sprawiedliwość i pokój.

„Stopka królowej".

W Krakowie na przedmieściu, zwanem Piasek, budowano kościół na cześć N. Panny. Jeden z murarzy pracował, co sił starczyło, dźwigał ciężkie kamienie, narzucał je wapnem i ani na chwilę nie spoczął. Lecz nie był tak wesołym, jak inni; twarz jego była zachmurzona smutkiem i boleścią, a zamiast śpiewać wesoło, jak towarzysze jego, ocierał od czasu do czasu łzy z oczu.

Z zamku królewskiego wyszła królowa Jadwiga z mężem swoim Władysławem Jagiełłą i liczną dworzan drużyną. Wszyscy szli prosto na Piasek, przypatrzyć się budowie kościoła. Lecz zaledwie stanęli na miejscu, dostrzegła królowa smutek murarza. Zapytała go w tej chwili o powód smutku.

— Miłościwa Pani! — rzekł murarz, kłaniając się do stóp królowej — żona moja leży chora, w gorączce, bez przytomności. O drobnych dzieciach nie ma kto pamiętać; chodzą głodne, bose i obdarte. Praca moja nie wystarcza na to, aby żonę leczyć, dzieci nakarmić i ubrać... I nie mógł dalej mówić, a łzy płynęły mu potokiem po twarzy.

Serce ścisnęło się królowej Jadwidze, gdy to usłyszała. Wsparła nogę na leżącym obok kamieniu, a schyliwszy się, odjęła od trzewika kosztowną sprzążkę i dała ją biednemu murarzowi, mówiąc: — Nie mam z sobą pieniędzy, lecz weź ten klejnot, a on przywróci zdrowie twej żonie, odzieje i nakarmi twe dzieci.

Na ten widok król i dworzanie dorzucili także hojne datki, a biedny rzemieślnik stał się bogatym w jednej chwili. Upadł do nóg swoim dobrodziejom, a kiedy odeszli, spostrzegł na kamieniu, na którym Jadwiga nogę swą oparła, wyraźny ślad jej stopy, gdyż kamień ten był przed chwilą wapnem narzucony. Chwycił więc za młot i dłóto i na pamiątkę szczęśliwej godziny wykuł w kamieniu ślad stopy litościwej pani.

Po dziś dzień w murze kościoła Panny Marji na Piasku widzieć można ten wykuty ślad stopy, a ludzie zowią go „stopką Jadwigi".

Miłość nie umiera.

W malowniczo położonej wsi u podnóża Karpat, wznosił się ładny, wzorowo utrzymany dwór, którego właścicielem był zacny człowiek, a zarazem dobry katolik i Polak, pochodzący z dawnego rodu szlacheckiego Lublińskich. Dwór posiadał kapliczkę, a na podwórzu stały dwa wielkie posągi: Matki Najświętszej i św. Józefa. — „To są Gospodarze tego dworu; ja jestem u Nich tylko dozorcą do jakiegoś czasu" — tak mawiał o sobie ten skromny szlachcic. Nigdy też nie pozwalał swoim podwładnym bez odmówienia rannej modlitwy rozpoczynać jakiejś pracy. Na sygnał trębacza, wszyscy dworzanie musieli się gromadzić na wspólną modlitwę w kaplicy. To samo działo się po pracy, wieczorem.

We dworze pana Lublińskiego panowała zgoda, porządek i miłość.

Jego kółko rodzinne było szczupłe. Miał tylko żonę i córkę, Praksedę. Kochał swą jedynaczkę ogromnie, a ponieważ właśnie skończyła lat osiemnaście, a po śmierci rodziców miała zostać spadkobierczynią ich wielkiego majątku, pomyślał wczas o dobrym, uczciwym dla niej mężu.

Znalazł takiego młodzieńca w osobie Juljusza, dwudziestodwuletniego syna swego kolegi i przyjaciela, pana Brzezińskiego, bogatego kupca lwowskiego.

Wprowadzając swoje zamiary w czyn, pan Lubliński zaprosił Brzezińskich do siebie, chcąc, by dzieci obu rodzin poznały się i zaprzyjaźniły.

Życzenia pana Lublińskiego spełniły się bardzo prędko. Już po kilku dniach młodzi polubili się serdecznie, a w niedługim czasie nastąpiły uroczyste zaręczyny.

Odtąd radości rodziców i obojga młodych nie było końca. Ojciec Juljusza musiał wyjechać w sprawach handlowych, ale Juljusz przyjeżdżał co tydzień do swojej ukochanej narzeczonej. Oboje miłowali się nad życie i tęsknili za sobą niewypowiedzianie. I zdawało się, że szczęścia tych dwojga istot już nic nie przerwie, a tymczasem... — szatan jest przebiegły i potrafi zamroczyć rozum najuczciwszego człowieka, iż uczyni coś, co uważa za żart niewinny, a co pociąga za sobą fatalne następstwa.

Na dwa tygodnie przed ślubem, żegnając się z narzeczoną i mając już wsiadać do pociągu, odezwał się Juljusz, udając wielką powagę:

— Moja kochana Praksedo, mam ci coś ważnego powiedzieć, zanim się pobierzemy... — tu urwał i westchnął.

— Co takiego? — zapytała Prakseda zatrwożona. — Mów, Juljuszu; wszystko, co tylko możliwe, uczynię dla ciebie.

Otóż jak widzę — odpowiedział Juljusz, — ty i twoja rodzina jest katolicka; my zaś wyznajemy religję schyzmatycką (prawosławie). Jeśli chcesz zostać moją małżonką, musisz zmienić wia-

Batoni — Powrót syna Marnotrawnego.



rę, bo inaczej nie wiem, czy będzie co z tego.

Prakseda zatrzęsła się, zaskoczona, — jakby piorun przed nią uderzył. Podniosła błagalne oczy na Brzezińskiego i zawołała, nie wierząc jeszcze własnym uszom:

— Juljuszu, co mówisz?!

Zanim Brzeziński zdołał odpowiedzieć, rozległ się głos konduktora:

— Do Lwowa — —! — Wsiadać — !

Juljusz podał narzeczonej rękę i skoczył na stopnie wagonu.

— Julek, czy to twoje ostatnie słowa? — zawołała Prakseda z rozpaczą w głosie.

— Od - - jazd - - ! sygnalizował konduktor.

— Namyśl się dobrze — — ! — odkrzyknął Juljusz na pytanie narzeczonej. Pociąg ruszył; Prakseda stała napół przytomna, i na pożegnalne znaki Brzezińskiego wzniosła lekko chusteczkę; nie widziała wiele, bo oczy zalały jej łzy; pociąg minął ją szybko, sylwetka Juljusza znikła. Prakseda została sama, zdruzgotana niespodziewanym ciosem.



Stała długo bez ruchu, aż uczuła, że słabnie. Zebrawszy ostatek energji, ruszyła powolnym krokiem ku powozowi. Zimny pot wystąpił jej na skronie, czuła, że lada chwila może zemdleć, lecz nie okazywała tego.

Znalazłszy się w domu, udała się przedewszystkiem do kaplicy. Pozostała tam na modlitwie — długo, aż do zmroku. Dopiero matka, zaniepokojona jej nieobecnością, odnalazła ją u stóp ołtarza, zatopioną w rozmyślaniu.

— Czuję się bardzo słabą — odpowiedziała Prakseda na pytanie rodziców; — głowa mnie boli: położę się odrazu spać.

Ale następnego dnia nie wstała z łóżka. Posłano po lekarza. Ten skonstatował osłabienie i małą gorączkę. Przepisał lekarstwo, zimne okłady i odjechał, poleciwszy by go zawiadomiono, o ile stan chorej nie polepszy się wkrótce.

Niestety, zaraz następnego dnia, gorączka wzmogła się, Prakseda zaczęła majaczyć. Rodzice, ogromnie zmartwieni sprowadzili jeszcze drugiego, sławnego lekarza.

— Oprócz wysokiej gorączki, nie znajdujemy śladów żadnej choroby — oświadczyli lekarze. — Jednakowoż o ile gorączka nie ustąpi, życiu chorej grozi poważne niebezpieczeństwo.

Przez całą noc czuwali obaj lekarze przy łóżku Praksedy. Ta zrywała się czasem, powtarzając: ,,Juljuszu, czy to twoje ostatnie słowa?" — ,,Nie, nie!" — ,,Nie mogę!" ,,Jezu! — Ja Tobie wierna pozostaję!!" — —

Starszy lekarz, któremu podobny wypadek z praktyki lekarskiej był znany, — zapytał pana Lublińskiego, czy nie zaszedł jaki zgrzyt między narzeczonymi? — Pan Lubliński odpowiedział, iż nic nie zaszło, i byłoby niesprawiedliwością coś podobnego Juljuszowi zarzucić.

Gdy jednak lekarz twardo pozostał przy swoim zdaniu, pan Lubliński wysłał nad ranem telegram do Juljusza: ,,Proszę natychmiast przybyć — Prakseda żąda". Po dwóch godzinach, Juljusz, pokazując telegram ojcu, mówił z uśmiechem: ,,Natychmiast przyjechać — Prakseda żąda".



G. Spangenberg. Pochód śmierci.

— Jak jechać, to zaraz, bo niewiadomo co zaszło, — odrzekł pan Brzeziński. Juljusz pocichu odburknął: ,,co miało zajść — nic nie zaszło, tylko pozwoliłem sobie na mały figiel — jak zajadę — to serdecznie uśmiejemy się z tego".

O godzinie jedenastej ogólny popłoch. Lekarze oświadczyli, że stan chorej tak dalece się pogorszył, iż lada chwila może nastąpić konanie.

Pan Lubliński posłał po zarządcę dworu: ,,Niech pan natychmiast zwoła dworzan do kaplicy, aby odśpiewali litanję do Wszystkich Świętych".

Równocześnie wysłano powóz na dworzec po Juljusza.

Prakseda ciągle była nieprzytomna. Rodzice mieli jeszcze słabą nadzieję, że może Juljusz zdąży naczas przybyć. Niestety. O dwunastej Prakseda skonała. Jej czysta dusza uleciała do Ojca, który dał jej moc, aby zwyciężyła ziemską miłość, skoro ta żądała od niej zerwania z Kościołem Chrystusowym.

Prawie jednocześnie, na pobliskiej stacji kolejowej wysiadł z pociągu młody panicz. Napróżno szukał przy pociągu Praksedy; zamiast narzeczonej spostrzegł woźnicę i dowiedział się od niego, że Prakseda ciężko chora. Wskoczyli więc do powozu i pomknęli; jak tylko konie mogły biec najprędzej.

Zanim przybyli pod dwór, Juljusz przeszedł męki, które, jak mu się zdało, nie miały się nigdy skończyć. Napół oszalały z trwogi o życie ukochanej, wpadł do sypialni — i zastał już tylko trupa. W nieopisanym żalu upadł na kolanach przy zwłokach i wyszeptał:

— Praksedo — przebacz — jam twoim mordercą — przebacz — będę pokutował do końca życia — przysięgam ci...

Powstał powoli i pocałował ukochaną w czoło.

— Zostawaj z Bogiem, Praksedo — rzekł głośno, spokojnie, jakby się żegnał na parę dni; — do widzenia.... ...w niebie — — ! — —

Odjechał natychmiast. Wstąpił do domu, by zawiadomić swoich rodziców, że wyjeżdża — musi się uspokoić — na Rivierę francuską; inaczej obawia się o swoje życie.

— Nie troszczcie się o mnie, kochani rodzice — mówił. — Bóg miłosierny będzie kierował mojemi krokami. —

Rodzice, lubo niechętnie, wyrazili zgodę na wyjazd i dali mu swe błogosławieństwo. Wręczyli mu także większą sumię pieniędzy. Juljusz podziękował i wyszedł. Poszedł pieszo, daleko, za miasto, tam rozdał ubogim wszystko, co miał, a potem, w lichem ubraniu pielgrzyma, o kiju i żebraczym chlebię, ruszył w drogę ku Francji. Ale nie na Rivierę, lecz do zakonu Trapistów.

Za zrządzeniem Bożem przyjęty bez trudności, jako brat Peregrinus, wypełniał twardą regułę z wielką gorliwością; pośród modlitwy, pracy i pokuty zakończył swój świątobliwy żywot.

* * *

Juljusz i Prakseda uprosili wielkie łaski u Boga dla swoich najdroższych na ziemi. Dwór pana Lublińskiego został przemieniony na klasztor franciszkański, który wiele dobrego zdziałał dla okolicy. Pan Brzeziński wszystkie swoje bogactwa rozdał biednym i przeszedł razem z małżonką na katolicyzm.

* * *

Niezbadane są drogi Boże.

Dwie dusze, kochające się serdecznie — nie doszły do gód weselnych na ziemi; — ale tam, w niebieskim regjonie, odprawiają teraz wieczne wesele — i już żadna śmierć ich nie rozłączy.

,,Królestwo Niebieskie gwałt cierpi i tylko gwałtownicy zdobywają je"!

To znaczy ci, którzy umieją pokonać siebie.

Bogaty panicz Juljusz — i mogiła brata Peregrinusa w Chambarand, pośród dzikich stepów ziemi francuskiej, to jeden z wielu dowodów, że każdy, kto naprawdę chce zwyciężyć samego siebie, ten z pomocą Bożą osiągnie wysoki stopień świętości.

Miso.

I ty do tego jesteś powołany.

Na zeszłorocznym zjeździe duszpasterskim w Wiedniu wypowiedziała jedna z najgorliwszych działaczek Akcji Katolickiej następujące, pełne treści i przestrogi słowa: ,,O ile nam (ludziom świeckim) wolno mieć pewne życzenia w stosunku do kapłanów, to musimy sobie też jasno z tego zdać sprawę, że jesteśmy współodpowiedzialni za spełnienie tych życzeń. Naszym obowiązkiem jest modlić się za kapłanów, którzy mają do spełnienia niezmiernie trudne zadania. Musimy się modlić za kapłanów i o kapłanów. *Będziemy więc mieć takich kapłanów, jakich sobie wymodlić zdołamy,* a zdołamy wymodlić sobie kapłanów dobrych, gdy nas kapłani nauczą dobrze się modlić".



Czy zadanie kapłanów jest naprawdę tak trudne i odpowiedzialne, czy kapłani naprawdę tak bardzo potrzebują naszej modlitwy.?

Na jedno i drugie pytanie odpowiadamy twierdząco. Bóg wybiera sobie swoich zastępców-kapłanów spośród ludzi, są więc oni obarczeni tą samą słabą naturą co każdy inny śmiertelnik, i w ich duszy tkwi ten sam zarodek złego, jakim każdy człowiek, z wyjątkiem Matki Najświętszej, po upadku naszych pierwszych rodziców jest obarczony. Walka ze złem toczy się więc w każdej duszy kapłańskiej, a walka ta jest tem zaciętsza, im większe wymagania co do świętości kapłan sobie stawiać musi. Przedewszystkiem kapłani muszą do siebie stosować słowa Chrystusa Pana: ,,Bądźcie świętymi jako wasz Ojciec Niebieski święty jest". Jasnem

A. Wiertz. Chrystus i dwa zwalczające się obozy.



Hipolit Lipiński. — Procesja na placu Marjackim w Krakowie. Obraz ten znajduje się w Muzeum narodowem w Krakowie.

więc jest, że kapłan potrzebuje pomocy Bożej? A kto ją mu uprosi? Ty i ja...

Powinniśmy jeszcze odpowiedzieć na pytanie, czy zadanie, jakie kapłan spełnia, jest naprawdę trudne. Odpowiemy na nie przykładem.

Pewna matka woła w uniesieniu radości, po prymicjach swego syna: „Dziecko moje, jesteś teraz prawdziwym kapłanem!" „Nie, moja matko — odpowiada syn — nie jestem jeszcze *prawdziwym* kapłanem, ufam jednak, że dostąpię jeszcze tej łaski". Poczciwa matka nie zrozumiała tej odpowiedzi, nic jednak nie odrzekła. Minął rok. Kapłan ten pracował z całym zapałem młodzieńczego ducha. Od wczesnego rana codziennie słuchał spowiedzi, a często i w nocy można go było jeszcze zastać w konfesjonale, wiadomo zaś, co znaczy praca w konfesjonale, szczególnie dla młodego kapłana. Nie chcemy już podnosić trudności moralnych, jakie tu dla niego powstać mogą, ale ileż cierpień przysparza brak powietrza, niewygody, niebezpieczeństwo zarażenia się i t. d.

Nasz wikary atoli nie zadowalał się tylko pracą w konfesjonale. Całą duszą oddawał się związkom, które pożerały mu najdroższy czas dnia; jakże często spieszył czy dniem, czy też w nocy w najodleglejsze strony wielkiej parafji, by zanieść umierającemu ostatnie pociechy Kościoła św.; kto policzy te nieprzespane noce, w których przygotowywał się do kazań, lub kiedy odmawiał brewjarz albo klęczał u stóp tabernakulum, gdyż podczas dnia nie starczyło mu na to czasu? Można było o nim naprawdę powiedzieć, że jest kapłanem według Serca Bożego. A mimo to, na pytanie matki, czy teraz jest *prawdziwym* kapłanem, odpowiedział, że jeszcze nie. Nie miał już jednak długo czekać. Ludzie, którym tak dobrze czynił, dla których się zupełnie poświęcał, postarali się o to. Rzucono nań potwarz, która chyba w piekle miała swój początek. Oczerniono go w nieludzki sposób przed biskupem. Jeden krzyż po drugim spadał na niego. Nagana ze strony przełożonych, karne przeniesienia, były następstwem tego. On zaś nie bronił się ani jednem słowem.

Gdy teraz współczująca matka odwiedziła syna-kapłana, on z dziwnie radosnym ogniem w oczach zaraz na przywitanie zawołał: „Tak, matko, teraz jestem *prawdziwym* kapłanem. Codziennie razem z Chrystusem i jako Jego zastępca ofiaruje się Bogu Ojcu, codziennie odmawiam Ofiarę krzyżową, toteż teraz, gdy i mnie do krzyża przybito, uważam me powołanie za spełnione.

Rozumiesz więc, Drogi Czytelniku,

że ofiara i krzyż, to udział każdego kapłana, rozumiesz też, że kapłan potrzebuje pomocy, by się nie ugiął pod ciężarem tego krzyża.

Dlaczego jednak my, ludzie świeccy, jesteśmy zobowiązani do modlitwy za naszych duszpasterzy? O ile już nie będziemy wspominali o innych powodach, to koniecznie podnieść musimy *obowiązek wdzięczności* jaki mamy wobec kapłana. Gdy kapłan najwcześniejsze godziny poranne poświęca w konfesjonale, dla kogo to czyni? Dla Ciebie i dla mnie...

Dla kogo ofiaruje Chrystusa i siebie na ołtarzu nowego przymierza? Dla Ciebie i dla mnie...

Kogo przez swe nauki prowadzi do Boga? Ciebie i mnie...

Kogo pociesza, komu dodaje otuchy i odwagi w walce, gdy już wszystkie nadzieje stracone? Tobie i mnie...

Czy mam jeszcze więcej wyliczyć przykładów? Chyba nie, my wiemy, już, że kapłani poto otrzymali łaskę powołania kapłańskiego, by się dla nas p o ś w i ę c a l i. Wobec tego też prosty obowiązek wdzięczności wymaga tego od nas, byśmy się modlili i ofiarowali za kapłanów.

* * *

O ile modlitwa i ofiara za kapłanów zawsze była potrzebną, to teraz, w czasach, kiedy coraz częściej słyszy się o prześladowaniach kapłanów, musimy się tem usilniej za nich modlić. Ponieważ jednak Bóg najlepiej wie, jak prędko zapominamy nawet o obowiązkach naszych, przeto w dobroci Swej przypomniał to w ostatnim czasie całemu światu.

Pewien zakonnik ze Zgromadzenia Boskiego Zbawiciela przyszedł na myśl zaproszenia katolików całego świata do krucjaty modlitewnej za kapłanów.

Conajmniej jeden dzień w miesiącu powinniśmy poświęcić tej idei. Każdą pierwszą sobotę miesiąca, którą odtąd chcemy nazwać Sobotą Kapłańską, mamy zupełnie ofiarować w intencji uświęcenia duchowieństwa katolickiego i pomnożenia ich szeregów. Mamy ofiarować wszystko: modlitwy, cierpienia, prace, uczynki dobre, radości. O ile możności powinno się też w tym dniu wysłuchać Mszy św. i przyjąć Komunję św.

Widzimy więc, że nie chodzi o żadne nadzwyczajne obowiązki, a jednak skutki tego nabożeństwa będą nadzwyczajne. Czy i ty nie weźmiesz udziału w tych wspólnych błaganiach? Nie potrzebujesz się w tym celu zapisywać do jakiegoś związku, czy bractwa, chodzi tylko o intencję, którą wzbudzić powinieneś. Spodziewać się należy, że znajdą się osoby, które nietylko co miesiąc będą ofiarowywały jeden dzień, ale częściej swoje modlitwy w tej intencji zaniosą do Boga.

Ważne jest to nabożeństwo i bardzo na czasie; stwierdzają to słowa Ojca św. Piusa XI, które wypowiedział na audjencji, jakiej udzielił Generałowi Zgromadzenia Księży Salwatorjanów. Ojciec św. powiedział m. i.: *„Pochwalamy to dzieło i błogosławimy mu z serca. Powtarzamy: sprawa nam się podoba, pochwalamy ją i błogosławimy jej z serca“.*

Dziś już około stu biskupów z całej Europy zajęło się tem dziełem i poczęści urzędowo zaprowadziło je w swoich diecezjach. I w Polsce coraz piękniej rozwija się to nabożeństwo, potrzeba jednak, aby nie było ani jednego katolika, ani jednej katoliczki, którzy nie zaciągnęliby się do tej potężnej armji modlących się za kapłanów. Powinni to uczynić zarówno dorośli jak i dzieci, bogaci i ubodzy, wykształceni i prości.

Czy ty, Drogi Czytelniku należysz już do nich?! *P. S.*



Ribera. — Męczeństwo św. Bartłomieja.

Chcemy odpoczynku.

Tak woła i myśli prawie każdy człowiek, ale gdzież wypocząć, gdzie uspokoić zmęczone nerwy? Gdzie znajść miejsce na odpoczynek?

W domu przeszkadzają troski, a to weksel, a to egzekutor, a to jakiś niespodziewany znajomy, to radjo przynosi smutne wiadomości, to gazeta kusi opisem denerwującej zbrodni. Trudno się schować przed tem wszystkiem; nawet las i pole nie pomagają. ***Idź do Domu rekolekcyjnego!*** *a tam znajdziesz spokój i wypoczynek. Tam ci nikt nie przeszkodzi i będziesz mógł wypocząć wewnętrznie. Nabierzesz też siły do zwalczania codziennych kłopotów.*

Spróbuj, a będziesz wołał tak, jak wielu innych: ***Na rekolekcjach zamkniętych znalazłem prawdziwy wypoczynek!***

J. S.



Młodzieńcy z K. S. M. na rekolekcjach zamkniętych w Domu rekol. OO. Salwatorjanów w Trzebini.

Z życia Alberta I. króla Belgów.

Był w życiu swem wzorowym katolikiem dopóki synowie jego byli mali — często odmawiał z nimi wieczorem różaniec. W czasie wojny przystępowała rodzina wspólnie do Komunji św. w piątki Serca Jezusowego.

Gdy król Albert przebywał w Ardenach, w swym pałacu letnim, stanął w kościółku wiejskim przy konfesjonale między wieśniakami. Gdy go spostrzegł proboszcz po raz pierwszy i chciał go prędzej wysłuchać, polecił mu wystąpić z rzędu, by nie czekał, odmówił, ze słowami: Przed tronem Boga-Sędziego jesteśmy wszyscy równi!

W niedzielę przystępował do Komunji św. pomiędzy skromnymi wieśniakami. Nabożeństwa świątecznego nie opuścił nigdy — nawet podczas swych licznych podróży. W czasie pobytu w swym zamku nad Jeziorem Czterech Kantonów w Szwajcarji — starał się zawsze o kapłana do Mszy św. w niedzielę w kaplicy swej.

W życiu publicznem okazywał się król Albert jako sprawiedliwy i dobrze usposobiony książę dla narodu w każdym kierunku. Stąd pochodziło wielkie przywiązanie ludu do niego.

Razu pewnego, w chwili wyjazdu pary królewskiej do Kongo Belgijskiego, nadeszła wiadomość, że przyjazd niemożliwy spowodu wybuchu żółtej febry w porcie Matadi. Po krótkim namyśle król zdecydował się: Jadę z królową — jak postanowiłem. Miejsce króla jest tam, gdzie lud jego cierpi!

W kole rodzinnem padło raz piękne słowo, które charakteryzuje jego zapatrywania: **Są ludzie, którzy starają się unikać cierpienia... Są to najnieszczęśliwsi ludzie.**

Murzynów w kolonji otaczał serdeczną opieką, dlatego murzyni orzekli przy ostatniej wizytacji króla 1928 r., Patrzcie, król jest bardzo wielki, ale widać także, że jest bardzo dobry i sprawiedliwy!"

Na swem łożu śmierci trzymał wielki przyjaciel misyj i murzynów w swych zimnych dłoniach krzyżyk, który czarny chrześcijanin wyrzeźbił dla swego króla.

J. Lewandowska.

Czyńmy miłosierdzie.

Kto swym bliźnim dobrze czyni, ten zyskuje sobie w Bogu dłużnika, który bogato wynagradza uczynnych ludzi. Dowodzi tego następujące zdarzenie: Pewien szewc, jako bardzo dobry rzemieślnik, zarabiał tyle, że mógłby był bardzo łatwo wyżywić swoją rodzinę, a nawet uskładać coś na przyszłość.

Nieszczęściem jednak dla niego było, że lubił się zapijać, a przezto rujnował i siebie i rodzinę. Po tygodniu wytężającej pracy następowało ośm dni lenistwa, pijatyki i hulanek. A gdy to przeminęło, wówczas przez następnych ośm dni dręczyły biednego szewca wyrzuty sumienia i palił go wstyd, gdy rozmyślał o swej słabości do kieliszka i o swym upadku. Nic to jednak nie pomagało, bo przez następny tydzień znowu popełniał to samo.

W ten sposób przeżył nieszczęśliwy aż 11 lat; nie zdołały go nawrócić ze złej drogi ani łzy ukochanej żony, ani nawet upomnienia i prośby sędziwego proboszcza. Wtem, w domu, w którym mieszkał, wybuchł tyfus. Ofiarą tej strasznej choroby padł jego sąsiad, krawiec i ojciec ośmiorga nieletnich dzieci. W opłakanem położeniu znalazła się wdowa, tembardziej, że była słabowita.

Na szczęście jacyś dobrzy ludzie wzięli troje sierót do siebie i dbali o ich wychowanie, najstarszego zaś syna przygarnęli do siebie najbliższi sąsiedzi.

„Och! Gdybyśmy tak mogli spełnić dobry uczynek i wzięli do siebie jedno z dzieci tej nieszczęśliwej wdowy" — powiedziała do męża żona szewca.

Chwilkę tylko trwał namysł męża, bo zaraz rzekł stanowczo: „Posłuchaj żono! przygarniemy najmłodsze dziecię naszej sąsiadki; oto wyrzekam się trunków raz na zawsze; pieniądze zaś, za które się zwykle upijałem, wystarczą w zupełności na utrzymanie sieroty".

„Niech Bóg pobłogosławi twym zamiarom" — odpowiedziała dzielna żona, roniąc łzy radości. „Bóg wam to wynagrodzi" — rzekła biedna wdowa, która w kilka dni potem podążyła za swym mężem do wieczności.

Szewc pozostał wiernym swemu postanowieniu; dobry zaś uczynek, który wyświadczył sierocie, dał mu siłę do pokonania strasznego nałogu; szczęście i dobrobyt zamieszkał pod jego dachem tak, że dziś jest w stanie wydawać hojne kwoty na różne dobroczynne cele.

Juljusz Kossak — Stadnina. Obraz ten znajduje się w Muzeum narodowem w Krakowie.



Przegląd światowy.

Watykan.

Ubiegły rok, włączony przez Stolicę Apostolską, do Roku Jubileuszowego, Odkupienia ludzkości stał pod znakiem wzmożonych uczuć czci i wdzięczności całego świata katolickiego dla najdroższego Pana i Zbawcy naszego Jezusa Chrystusa. Zewsząd płynęły liczne pielgrzymki, kierując swe kroki do Rzymu i do Ziemi Świętej, aby na miejscu uświęconem życiem i śmiercią Jezusa Chrystusa, złożyć Mu hołd wdzięczności za ocalenie nas od wiecznego zatracenia.

Nie brakło też licznych pielgrzymek z Ojczyzny naszej, które pod kierownictwem biskupów i przy współudziale duchowieństwa zdążały do progów Apostolskiej Stolicy i do odległej Ziemi Świętej. Niedawno otwarta linja okrętowa pod banderą polską, przewoziła pielgrzymów polskich przez Rumunję z portu Constancy do brzegów Palestyny. Marzenia ubiegłych wieków oglądania Jerozolimy, Betleem, Nazaretu i innych miejsc świętych, w dobie obecnych czasów nie są już trudne do urzeczywistnienia, ze względu na szybką i wygodną komunikację okrętową i przystępne ceny opłat za podróż.

W myśl zarządzenia Ojca św. Piusa XI zakończenie Jubileuszu odbyło się bardzo uroczyście w Lourdes, we Francji przy współudziale Legata papieskiego, kardynała Pacellego, kilkuset arcybiskupów i biskupów, tysięcy kapłanów zgromadzonych tam ze wszystkich krańców świata. Liczbę pielgrzymów, którzy wzięli udział w tej uroczystości, oceniają na ćwierć miljona. Z Polski miał wyjechać do Lourdes ks. kardynał Prymas Hlond, jednak złożony chorobą musiał pozostać w kraju. Episkopat nasz reprezentował Ks. Arcybiskup Jałbrzykowski, Metropolita wileński, ze swoim biskupem sufraganem Michałkiewiczem, oraz biskup podlaski, M. Przeździecki. Pielgrzymi przez Paryż przybyli do Lourdes, aby złączyć się z przedstawicielami innych narodów w podzięce Zbawicielowi za krwawą i tak bolesną mękę Jego świętą, przez którą odkupił świat pogrążony w grzechu. Tam w Lourdes wysłuchali oni przemowy kardynała papieskiego, który wskazał na niespożyte siły Kościoła św., założonego przez Chrystusa Pana i ostrzegał przed nowym ruchem pogańskim, jaki się wśród zabłąkanych dusz chrześcijańskich tu i ówdzie rozszerzać zaczyna.

Podczas gdy legat papieski uczestniczył we wspaniałych obchodach i procesjach w miejscu objawienia się niegdyś Bogarodzicy, równocześnie Ojciec św. w Rzymie w kościele św. Piotra oddawał Panu Jezusowi cześć, wraz z kardynałami i biskupami, zgromadzonymi na czele zastępów wiernych.

Z wyżyn Watykanu spływało błogosławieństwo Namiestnika Chrystusowego, nietylko dla pielgrzymów, którzy stali przed Jego obliczem, ale także na całe kraje, z których pochodzili, na ich rodziny i krewnych. Ojciec całego chrześcijaństwa radował się widząc przed sobą przedstawicieli różnych stanów, którzy nieraz z bardzo odległych krajów spieszyli, by Mu oddać ojcowską cześć i odznaki niezłomnego przywiązania.

Polska.

Polityka zagraniczna Polski, uniezależniając się od innych mocarstw, kroczy własnemi drogami, celem zapewnienia sobie pokoju i niezależności. Dwustronny pakt o nieagresji zawarty z Rosją i z Niemcami, zapewnia Ojczyźnie naszej pokój z potężnymi sąsiadami ze wschodu i zachodu.

Polska pozostając nadal sprzymierzeńcem Francji, chce mieć wolną rękę w rozstrzyganiu spraw, zapewniających pożytek i korzyść dla niej samej w koncercie gry politycznej państw i narodów.

Na terenie spraw wewnętrznych Ojczyzny naszej zanotować należy uchwalenie nowej Konstytucji państwowej w dniu 23 kwietnia 1935 r. Konstytucja ta oddaje wielką i dotychczas nienotowaną u nas władzę w ręce Prezydenta Rzeczypospolitej, stara się zapewnić Państwu silną władzę i silny rząd. Ze zmianą Konstytucji zmienili się również szefowie rządu w Warszawie. Ustępującego premjera Kozłowskiego zastąpił pułkownik Sławek, który znacznie się przyczynił do opracowania naszej konstytucji.

Położenie Kościoła katolickiego w Polsce jest mimo tu i ówdzie występujących zgrzytów, naogół pomyślne. Prawdziwą radością napawa nas wzrastająca miłość Boga, i wiary św. pośród młodzieży, zwłaszcza młodzieży uniwersyteckiej. Dziś przewodnicy tej młodzieży jawnie stwierdzają, że zbankrutował pogląd materjalistyczny na świat i doprowadził go do wszechstronnego kryzysu, natomiast siła ducha, wiary i moralności może społeczeństwo świata odrodzić i przyprowadzić do świetlanej przyszłości. Wzmagająca się Akcja Katolicka, która obejmuje wszystkie stany, przyczynia się walnie do wyrobienia w jednostkach ducha apostolskiego i wytrwałości w pracy, pośród wszelkich nadarzających się przeciwności. Kapłani współpracują z Akcją katolicką, a młodzież seminarjów duchownych zaprawia się.

Powstające w coraz większej liczbie Do-

my katolickie stawiane nieraz z dużym nakładem pracy, ułatwiają pracę Akcji Katolickiej. Pocieszającym jest też upadek t. zw. „Legjonu Młodych", który przez swe hasła wywrotowe szkodził sprawie Kościoła św. i Państwa. Stał się on wreszcie przykrym dla władz państwowych, które poprzednio udzielały mu swego poparcia.

Radosnym jest fakt rozszerzania się czci Przenajświętszego Sakramentu w naszym kraju. Tu i ówdzie urządzane kongresy gromadzą dziesiątki tysięcy wiernych, złączonych w czci dla ukrytego w Hostji Zbawcy świata.

Ze spraw radosnych, przechodząc do smutniejszych, nie można pominąć — pisząc o sprawach polskich — o wielkiej klęsce powodzi, która nawiedziła obszary Małopolski Zachodniej. Wylewy rzek w górnym biegu Wisły poczyniły katastrofalne szkody, niszcząc domy i pola uprawne na olbrzymiej przestrzeni kraju naszego. Zniszczone mosty i drogi, przerwane sieci komunikacyjne kolei żelaznej, zamulone pola, trupy ludzkie, tysiące utopionego bydła i drobiu, głosem niemym lecz niemniej silnym, wołały o ratunek do całego społeczeństwa polskiego dla pozostałych przy życiu mieszkańców, którzy pozbawieni często chleba i wody zdatnej do picia, obozowali pod gołem niebem, lub w wilgocią zniszczonych domostwach. Pomoc społeczeństwa okazała się wielkoduszną, zarówno w dostarczaniu powodzianom gotówki, jakoteż pokarmu i odzieży. Wojsko polskie, policja, straż ogniowa jak i inne organizacje społeczne działały bez wytchnienia, by ulżyć niedoli ludzkiej w walce ze strasznym żywiołem wezbranych wód.

Już dużo zdziałano dla dotkniętych powodzią powiatów, lecz pozostaje jeszcze wiele do zrobienia. Rząd przystępuje do pracy nad regulacją rzek, budową zapór ochronnych, poprawą dróg i t. d. Niezależnie od tych prac, jest nagłą potrzebą, aby nie niszczono lasów na stokach karpackich, gdyż one najlepiej pośród swych mchów i liści przetrzymują zbędną wilgoć, utrudniając tem samem powstanie gwałtownych i niespodziewanych powodzi.

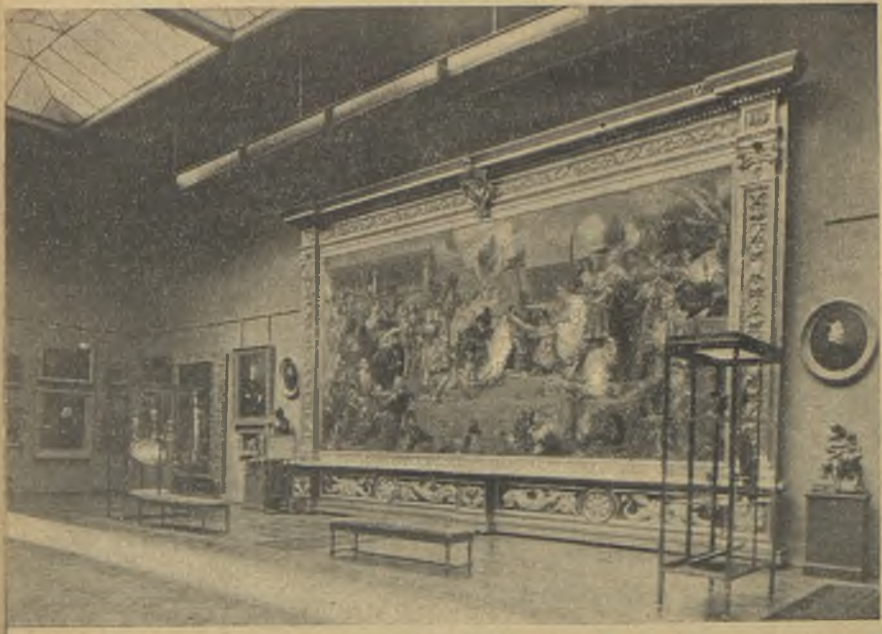
Smutnem echem odbiło się w Polsce morderstwo dokonane na czcigodnej osobie ministra spraw wewnętrznych Pierackiego, który padł od kuli zdradzieckiej. Liczne były manifestacje na cześć zabitego ministra w całym kraju, szczególnie zaś w rodzinnem jego mieście w Nowym Sączu, gdzie zwłoki ministra złożono na wieczny spoczynek.

W Warszawie rozstał się z tym światem biskup Malecki, męczennik, którego złamanego na zdrowiu wydały Polsce Sowiety. Po trudach apostolskiej pracy na tak strasznie trudnym terenie duszpasterskiej działalności w bezbożnej Rosji, złożył spracowane członki swoje w archikatedralnym kościele św. Jana, oczekując chwalebnego kiedyś zmartwychwstania.

Żałobą okrył się też kraj przez śmierć Marszałka Józefa Piłsudskiego, która nastąpiła 12 maja 1935, o czem na innem miejscu.

Francja usiłuje zjednać sobie jak najliczniejszych sprzymierzeńców na wypadek wojny z Niemcami, które pod wodzą Hitlera przystąpiły do zorganizowania pełnych sił wojskowych, lądowych, morskich i powietrznych, nieoglądając się na traktat Wersalski, który im te zbrojenia ograniczył. Francja weszła w ściślejsze porozumienie z Włochami, z którymi stosunki dotychczas były niezbyt poprawne.

Z Anglją starają się Francuzi utworzyć przymierze lotnicze, aby na wypadek napaści lotniczej ze strony Niemiec, mieć ułatwioną wzajemną obronę. Na terenie francuskim zginął zamordowany skrytobójczą



Jedna z sal Muzeum narodowego w Krakowie, w której znajduje się obraz Jana Matejki „Hołd pruski".

bronią jugosłowiański król Aleksander wraz z ministrem francuskim Barthou, który mu w Marsylji towarzyszył. Wypadek ten przejął żałobą całą Francję, tembardziej, że osoba sprzymierzonego monarchy jugosłowiańskiego niebyła dostatecznie przez władze francuskie strzeżona. Wypadkiem tym również przejął się były prezydent Francji, niezwykle zasłużony i ceniony mąż stanu Poincare, tak też wkrótce chorobą sercową znękany, zakończył życie. Umarł pobożnie, zaopatrzony św. Sakramentami na drogę wieczności.

Anglja obchodziła 25-tą rocznicę panowania króla Jerzego z niezwykłą okazałością. Setki tysięcy gości napłynęło do stołecznego miasta Londynu, aby złożyć hołd królewskiej parze w dniu tak dla niej uroczystym. Tysiące obywateli olbrzymiego imperjum brytyjskiego napływało ustawicznie do Anglji ze wszystkich najodleglejszych stron świata, płynąc statkami lub używając linji komunikacji kotniczej.

Włochy starają się o uregulowanie z Jugosławją stosunków politycznych, które dotychczas były naprężone. Liczne formacje wojskowe wysłano do Afryki, gdzie powikłane stosunki z Abisynją grożą wybuchem wojny. Abisynja, będąc członkiem Ligi Narodów w Genewie, stara się na drodze pokojowego porozumienia zażegnać konflikt zbrojny. Sympatje ludzkie ogółu państw zdają się być po stronie Abisynji, której słuszność sprawy i obrona niezawisłości państwowej jest całkiem widoczna, aby sobie mogła zyskać moralne przynajmniej poparcie państw i narodów. Słychać też, że płynie okrętami broń i amunicja dla Abisynji, która ostatnią uchwałą swego parlamentu wprowadziła powszechną służbę wojskową.

W Hiszpanji partja katolicka uzyskała już przewagę w rządach. Olbrzymie szkody wyrządzone przez rewolucję socjalistyczno-komunistyczną naprawia się w szybkiem tempie. Napaść na kościoły i duchowieństwo należy już do rzadkości. Duchowieństwo otrzymało prawo nauczania w szkołach. Zakon OO. Jezuitów pozbawiony praw przez rewolucję, wraca na swe utracone posterunki pracy. Zjednoczony wysiłek całego hiszpańskiego narodu chrześcijańskiego, zgrupowany w Akcji katolickiej osiągnął zwycięstwo w walce z falangą masonów, socjalistów i komunistów, popieranych brzęczącą monetą ze źródeł zagranicznych wrogów Kościoła św.

W Austrji uspokoiły się rewolucyjne ruchy socjalistyczno-komunistyczne, a po zamordowaniu kanclerza Dolfussa przez osobnika z obozu hitlerowców, przycichł także ruch hitlerowski w Austrji, tembardziej, że częściowa mobilizacja armji włoskiej stanęła na straży niezawisłości Austrji.



W cyrku.

W Argentynie, wielkiem państwie Południowej, odbył się wspaniały, międzynarodowy Kongres Eucharystyczny przy udziale legata papieskiego kardynała Paccellego. Na kongres przybyły delegacje ze wszystkich stron świata. Polskę reprezentował kardynał prymas Dr. Hlond, ks. biskup częstochowski Kubina i inni. Przybyli kardynałowie, kapłani z różnych części świata do stolicy państwa Buenos Aires. Tam też nadciągnęły liczne rzesze pielgrzymów, jedni pieszo, drudzy statkami, inni wreszcie koleją lub samochodami, których liczba dochodziła do stu tysięcy. O-



Tuchów
w czasie powodzi. Wdali widać klasztor OO. Redemptorystów, w którym odprawiają się rekolekcje zamknięte.

gólną liczbę pielgrzymów obliczają na 750000 osób. Wojsko argentyńskie, czynniki rządowe i sam prezydent Republiki Argentyńskiej, generał Justo, świecili przykładem pobożności, przystępując z głęboką czcią do świętych Sakramentów, Pokuty i Ołtarza. 60 tysięcy biało ubranych dzieci także przystąpiło do wspólnej Komunji św., której udzielało aż 250 kapłanów. W kongresie tym wziął także udział liczny zastęp plemion Indjan, a nawet garstka Japończyków i Chińczyków stanęła we wspólnych szeregach z czcią dla Chrystusa Pana. W czasie uroczystej procesji Msze święte celebrowało równocześnie czterech kardynałów przy czterech wzniesionych ołtarzach. Adoracje ranne Najśw. Sakramentu przez nieprzeliczone tłumy ludu i wspaniała iluminacja stolicy, wzbudzały zachwyty radości w sercach wiernych wyznawców Chrystusowych. Znaleźli pomieszczenie częścią w hotelach, częścią na okrętach, częściąmi w 800 wagonach kolejowych, które zarząd kolej. oddał pielgrzymom na prowizoryczny nocleg. Przez pięć dni trwania kongresu tj. od 10—14 paźdz. wszystkie sklepy w Buenos Aires były zamknięte. Dni te bowiem zostały ogłoszone jako święto narodowe.

Ks. Tadeusz Marekowski

Najtańsza furmanka.

Pewien właściciel folwarku z Małopolski wschodniej znany ze skąpstwa, powracając z miasta do swego folwarku, odległego od stacji kolejowej o 25 kilometrów, aby oszczędzić własnych pojazdów i koni, „polował" zwykle na sąsiadów i „dosiadał się" z prośbą o podwiezienie.

Na polowaniu jednak — jak wiadomo — różnie bywa, czasem zwierzyna... nie dopisze. Musiał więc kiedyś w braku uczynnego sąsiada wziąć płatną furmankę. Obszedł wszystkich żydków, urządzając przetarg ofertowy: ten chciał 25, ten 20, ów 15 złotych. Wszystkie te ceny wydały się skąpemu jegomościowi nie do przyjęcia. Dotarł wreszcie do stojącego kędyś na uboczu chłopka — Rusina z nędznym wózkiem i jeszcze nędzniejszą szkapiną. Zapytany ,ile chce za odwiezienie do dworu w N, chwilę popatrzył w ziemię, poskrobał się po głowie i wreszcie odparł:

— At, za pierwszy kilometr grosz mi pan da, nie będzie chyba za wiele. Za drugi to już dwa, bo droga ciężka; na trzecim idzie pod górę, to mi pan da 4 grosze, a tam i koń będzie zmęczony, i góra jeszcze większa, to dostanę znów dwa razy tyle groszy, i dalej tak już do końca.

— Ot, głupi chłop — pomyślał ziemianin, ledwie powstrzymując się od śmiechu — na grosze liczy! Cóż, nie mam obowiązku pouczać go, że nie umie rachować.

Z pośpiechem dosiadł wózka.

— Zgoda! — zawołał — Jedziemy!

Pojechali, ale gdy dojechali, okazało się, iż skąpy dziedzic musiał za tę przejażdżkę oddać „głupiemu" chłopu cały swój folwark i jeszcze sam został u niego stangretem „na odrobek". Istotnie owa „najtańsza furmanka" kosztowała go ni mniej ni więcej tylko 335.544 złotych i 31 groszy. Owe grosze, podobno, chłop już panu darował. Jeśli nie wierzycie, przeliczcie, pamiętając, że w postępie geometrycznym: 1, 2, 4, 8.. suma pierwszych 24 wyrazów równa się wyrazowi 25-mu zmniejszonemu o jedność.

Cukier krzepi



jeszcze lepiej

humor

To nie ja!

Nauczyciel egzaminował swoją klasę: — Kto stworzył świat? — zapytuje.

Zdawało się, że nikt nie wie. — Daje to samo pytanie jeszcze raz, tylko ostrzej. Cisza nadal zalega, a zatem zadaje to samo pytanie jeszcze raz:

— Dzieci, ja muszę wiedzieć, kto stworzył świat!

Nareszcie maleńki chłopczyk, bardzo przestraszony, mówi cienkim głosem:

— To nie ja, proszę pana!

Amerykański pośpiech.

Pewien amerykanin tak opowiadał: — Niedawno pracowałem przy budowie domu. Jednego dnia kupiono plac, na drugi wykopano piwnice, trzeciego zaczęto kryć dachem 8 piętro, wtem o 11-tej rano woła zrozpaczony budowniczy: — Stać! zbudowaliśmy o 4 piętra za dużo!

Znakomity ród.

— Czy ma pan jakichś znakomitych przodków?

— Tak jest! Jeden z nich był słynnym admirałem i dowodził flotą całego świata!

— Niemożliwe! A jak się nazywał?

— Noe!

Roztargniony profesor.

Profesor mocno zamyślony, siedząc nad uczoną księgą, co chwila ogania się od natrętnej muchy: — Moja żono; złap tę muchę i nie czyniąc jej krzywdy, wypuść za okno.

Żona (z pobłażliwym uśmiechem): — Ale kiedy na dworze deszcz leje.

Profesor (zaczytany): — To daj jej mój parasol.

W szkole.

Nauczyciel: — Kupiec sprowadził z Francji 100 litrową beczkę wina. Wino to rozlał w butelki, po 0,6 litra w każdej. Ile butelek wina uzyskał kupiec po rozlaniu z beczki?

Uczeń: — Czterysta.

Nauczyciel: — Głupi jesteś, nie znasz rachunków!

Uczeń: — Ale znam kupca.

Pensjonat dla pań.

— Więc szanowna pani zdecydowała się wybrać mój pensjonat ze względu na rozgłos jakim cieszy się moja kuchnia?

— Tak, Moja przyjaciółka bawiła tu dwa tygodnie i straciła siedem kilo na wadze.

W hotelu.

— Co? Sześć złotych dziennie za pokój, to za drogo.

— Ależ proszę pana, pokój duży, dwuokienny.

— Może pan jedno okno zasłonić roletą, dla mnie zbyteczne.

Dwaj blagierzy.

— Wczoraj był w naszem miasteczku taki wicher, że złamał kilkanaście drzew i przwrócił dwa domy.

— Phi, to w naszem miasteczku wczoraj wicher zrównał z ziemią wszystkie domy, wyrwał z korzeniami las i wszystkie drzewa i uniósł w powietrze wszystkich mieszkańców.

— No, a ciebie?

— Mnie nie, bo zdążyłem złapać się drzewa.

— A drzewa przecież wszystkie powyrywało?

— Tego nie wyrwało, bo ja je trzymałem.

Na lekcji rachunków.

Nauczyciel wyjaśnia uczniom, co to weksel, wierzyciel, dłużnik, potem pyta:

— Zrozumieliście? — Tak — odpowiadają chłopcy.

— Kałamarski, powiedz mi, kogo nazywamy wierzycielem?

— Wierzyciel, to taki człowiek, który wierzy, że odbierze to, co pożyczył.

Co zakopuje?

— Panie sąsiedzie, a co pan zakopuje u siebie w ogrodzie?

— Mojego kanarka.

— A ja myślałem, że to mój kot, który mi zginął.

— No tak, istotnie, bo mój kanarek już jest tam w tym kocie.

Kto jest zdrowy?

Zdrowy jest nie ten, kto ma normalną wagę, wzrost, rozmach oddechowy i t. d., lecz kto ma:

1. pogodne, wesołe uspcsobienie,
2. prawidłową budowę ciała,
3. jędrność tkanek, dostateczny rozwój tkanki tłuszczowej, dobry rozwój muskulatury, dobre ukrwienie czystej, elastycznej skóry,
4. brak znużenia i zmęczenia przy odpowiedniej dla wielu pracy umysłowej i wysiłku fizycznym,
5. apetyt i dobry sen,
6. normalną temperaturę ciała,
7. normalne wydzieliny,
8. brak klinicznie stwierdzonych odchyleń w narządach wewnątrz.,
9. odporność wobec chorób.

Kto chce dobrze trawić pokarm, powinien:

1. prowadzić higieniczny tryb życia,
2. używać ruchu na świeżem powietrzu,
3. unikać zdenerwowania, gniewu, strachu,
4. nie jeść w stanie zziębnięcia lub zmęczenia,
5. nie spieszyć się przy jedzeniu,
6. doskonale żuć potrawy przed połknięciem, zwłaszcza mączne,
7. starać się, by patrawy były dobrze i smacznie przyrządzone,
8. troszczyć się o pogodny, spokojny nastrój podczas posiłku.

Ilu jest Żydów?

Przed 100 laty liczono ich około 3.400.000 na świecie, obecnie — 15.000.000. Około 62 % ogółu Żydów mieszka w Europie, 31 % w Ameryce, 4% w Azji, 3% w Afryce i mały ułamek procentu (0,16) w Australji.

Najwięcej Żydów mieszka w Stanach Zjednoczonych — 4.350.000, dalej w Polsce — 3.200.000, w Rosji sowieckiej 2.610.000, w Rumunji 920.000, w Niemczech 564 000, na Węgrzech 477.000, w Czechosłowacji 460.000, w Anglji 300.000, w Austrji 250.000, we Francji 220.000, w Argentynie 200.000, w Marokko 132.000, w Kanadzie 126.000, w Algierze 100.000.

Bardzo mało Żydów mieszka w Portorico 200, w Peru 300, w Paragwaju 400, w Wenezueli 900, w Japonji 1000, w Portugalji 1000, w Norwegji 1500, w Finlandji 1700, w Luksemburgu 1800, w Chile 2000, w Irlandji 3700, w Hiszpanji 4000, w Estonji 4500, w Danji 6.000, w Szwecji 6.500.

Największy procent Żydów posiada Palestyna — 17 proc. ogółu ludności, dalej na drugiem miejscu POLSKA — 9,7 proc., Białoruś (Sowiety) 8,2 proc., Litwa 7,6 proc., Krym (Sowiety) 6,5 proc., Węgry 5,5 proc., Rumunja 5,5 proc, Ukraina (Sowiety) 5,4 proc., Łotwa 5proc, Turcja 4,7 proc, Austrja 4,1 proc. Stany Zjednoczone 2,8 proc, Czechosłowacja 2,7 proc, Gdańsk 2,4 proc., Holandja 2,1 proc., Rosja sowiecka 2 proc., Grecja 1,2 proc, Niemcy 0,9 proc., Anglja 0,7 proc., Francja 0,5 proc.

Najmniejszy procent Żydów w Europie znajduje się w Portugalji 0,016 proc. i w Hiszpanji 0,018 proc.

Mrówka i osieł
(bajka).

Mrówka, co źdźbło trawy niosła
spotyka osła.
Osieł spojrzał na nią i rzekł: Dziwne!
jak te mrówki są naiwne:
każda ciągle się mozoli z własnej woli!
Żadna siły nie oszczędza,
chociaż bat jej nie popędza,
choć tem nie zapewni sobie
miejsca przy obfitym żłobie!
Mrówka nie odpowiedziała ani słówka
bo nie miała nadziei,
by osioł zrozumiał pracę dla idei.
Nie dodam do tej bajki komentarza,
bo się wielu osłów poobraża,
co wierzą tylko w hasła bata i żłóbka.
Więc — kropka.

(„Goniec Warszawski").



Kto to jest?
(Przyłóż lusterko na środku twarzy i patrz z boku).

Apteczka domowa.

Przyrządy lekarskie, opatrunki i t. p.

Ceratka, lub papier pergaminowy.

Irygator (kanki po każdorazowem użyciu wygotować).

Garnuszek do wygotowywania.

Strzykawka Record dwugramowa; igły zawsze przeciągnąć drucikiem.

Termometr: kto ma temperaturę powyżej 37 stopni jest chory.

Kilka bandaży większych i mniejszych.

Gaza sterylizowana.

Wata hygroskopijna.

Wata żelazna.

Worek do lodu.

Worek gumowy, lub blaszanka do wody gorącej.

Środki lekarskie.

Amoniak.

Ampułki z kamforą.

Anodynowe krople (na raz 15 — 20 kropli).

Aspiryna 0,5 i 0,3.

Eter.

Jodyna w butelce ze szklannym korkiem.

Kamfora.

Krople Inoziemcowa.

Kwas borny (jedną łyżeczkę na szklankę przegotowanej wody do płókania gardła, przemywania oczu).

Jagody czarne suszone (jedną łyżkę czubatą na szklankę wody ugotować (kilka minut) dawać przy zaburzeniach żołądkowych.

Lignina (tańsza, a do kompresów zupełnie zastępująca watę).

Linimentum orlatilae (do nacierania przy zaziębieniu i bólach reumatycznych).

Lysol do dezynfekcji (dodatek do wody w takiej ilości, aby woda była nieznacznie zabielona).

Olej lniany.

Olej rycynowy.

Opium.

Pastylki sublimatu (pastylka na 1 litr wody, do dezynf.).

Płyn Burowa.

Spirytus czysty.

Sporysz.

Sól gorzka, jedną łyżeczkę naczczo, na pół szklanki gorącej wody przy obstrukcji, dzieciom pół łyżeczki, do kompresów.

Tanina.

Walerjana (na raz 15 — 20 kropli).

Woda utleniona, przy bólu gardła jedną łyżeczkę na szklankę wody przegotowanej.

Wazelina borna, (smarować przy katarze nosa, drobnych pryszczach, oparzeniu, przed nałożeniem kompresu).

Winko emetykowe (przy silnej chrypce, gdy jest podejrzenie fałszywego krupu, daje się jako środek wykrztuśny).

Woda wapienna.

Do czego służy sól?

Oprócz powszechnie znanego korzystania z soli do przyprawiania potraw i konserwowania mięsa, ma ona wielorakie zastosowanie, a między innemi:

— powoduje wolniejsze wrzenie wody;

— zmieszana z sodą jest doskonałym środkiem na ukąszenie pszczół i ós;

— razem z wodą doskonale płócze gardło,

— usunie plamy od herbaty z filiżanek,

— w gorącej wodzie powoduje szybkie odtajanie zamarzniętych rynien;

— usunie plamy od herbaty z filiżanek wykonanych z delikatnej porcelany;

— dodana do śniegu, tworzy mieszaninę o wiele zimniejszą od śniegu;

— rzucona na ogień, ugasi ogień w kominie;

— w ciepłej wodzie jest dobrym środkiem na wymioty w wypadkach zatrucia;

— posypana na piec kuchenny zapobiegnie nieprzyjemnej woni, mogącej powstać po rozpryskaniu się tłuszczu na blachę rozpaloną;

— ogrzana i wtarta w plamę jasnej materji, usunie ją;

— dodana do wody, w której się po praniu płócze bieliznę, zapobiegnie jej zmarznięciu podczas mrozu na dworze;

— bardzo szybko czyści wannę i naczynia emaljowe, które straciły kolor;

— rozsypana w niewielkiej ilości na patelni, zapobiegnie rozpryskiwaniu się topionego na niej tłuszczu.

Recepta na rozum.

Pewien Kaszub w rozmowie z Mazurem pruskim chełpił się, że wielu Kaszubów zdołało się wybić na dobre stanowiska, a to dzięki rozumowi.

— Skądże się u was tyle rozumu bierze? — zapytał Mazur.

— To od ryby, my dużo ryb jadamy, a ryba daje mądrość głowie.

— Poradźcie mi jaką rybę spożywać?

— Owszem, poradzę ci, ale zapłać zgóry pięć złotych.

Mazur zapłacił i wkrótce dostał dzwonko wędzonego śledzia.

— Ale słuchaj — zapytał przy następnem spotkaniu Mazur, — czy pięć złotych za kawałek śledzia nie było zadużo?

— Oho! — zawołał z triumfem Kaszub. — Moja recepta zaczyna działać.

Taryfa pocztowo-telegraficzna.

Rodzaj przesyłki	Obrót wewnętrzny i z W. M. Gdańskiem			Obrót zagraniczny	
	waga — wymiar	miejscowe	zamiejscowe	waga — wymiar — inne warunki	groszy
		groszy	groszy		
Listy prywatne	do wagi 20 g. . . .	15	25	do wagi 20 g.	55
	ponad 20 do 250 g. .	30	50	za każde dalsze 20 g.	30
	ponad 250 do 500 g. .	40	80	Do Austrji, Czechosłowacji, Rumunji i Węgier: do wagi 20 g.	45
	ponad 500 do 1000 g. .	60	120	za każde dalsze 20 g.	30
Kartki pocztowe	pojedyncze	10	15	pojedyncze	30
	z odpowiedzią . . .	20	30	z odpowiedzią	60
				Do Austrji, Czechosłowacji Rumunji i Węgier	25
Druki	do wagi 20 g.		5	za każde 50 gr.	10
	ponad 20 do 50 g. . . .		10		
	„ 50 „ 100 „ . . .		15		
	„ 100 „ 250 „ . . .		25		
	„ 250 „ 500 „ . . .		50		
	„ 500 „ 1000 „ . . .		60		
	„ 1000 „ 2000 „ . . .		70		
Próbki towarów	do 100 g.		15	za każde 50 g.	10
	ponad 100 do 250		25	najmniej	20
	ponad 250 do 500 g . . .		50		
Należytości dodatkowe	1. Polecenie przesyłek listowych		30	. . . .	45
	2. Zwrotne poświadczenie odbioru		25	. . . .	55
	3. Za nadanie listu poleconego poza godzinami nieurzędowemi		30	. . . .	30
	4. Za doręczenie pospieszne przesyłek listowych . . .		50	. . . .	100
Telegramy	Za telegramy zamiejscowe zwykłe: opłata od wyrazu		15	Opłaty różne (zależnie od kraju przeznaczenia i od drogi) oznaczone szczegółowo w zagranicznej taryfie telegraficznej.	
	Nadto od każdego telegramu zasadnicza opłata		25		

PACZKI
Obrót wewnętrzny

Waga	Strefa 1. do 100 km.	Strefa 2. od 101–300 km	Strefa 3. od 301—600 km	Strefa 4. ponad 600 km.
do 1 kg	0·50 Zł.	0·50 Zł.	0·60 Zł.	0·60 Zł.
ponad 1 - 3 „	0·70 „	0·80 „	1·20 „	1·40 „
ponad 3 - 5 „	0·90 „	1·30 „	1·80 „	2·30 „
ponad 5—10 „	1·30 „	2·30 „	3·00 „	3·50 „
ponad 10—15 „	1·70 „	3·00 „	4·50 „	5·00 „
ponad 15 - 20 „	2·00 „	3·80 „	5·80 „	7·00 „

Opłata od podanej wartości: za każde 100 zł. lub ich część — 10 gr.

Wartość podana przy paczkach prywatnych nie może przekraczać 10.000 zł.

Paczki żywnościowe według osobnej taryfy.

PRZEKAZY
Obrót wewnętrzny

od zł.	1 do	20 — 0·20 zł.	
„ „	20 „	50 — 0·40 „	
„ „	50 „	100 — 0·60 „	
„ „	100 „	500 — 1·00 „	
„ „	500 „	1000 — 1·50 „	
„ „	1000 „	2000 — 2·00 „	
„ „	2000 „	5000 — 3·00 „	

Za przekazy telegraficzne: opłata jak wyżej. + należytość manipul. za sporządzenie telegramu 20 gr, + należ. telegraf. za telegram przekazowy, + należ. za pospieszne doręczenie (o ile nie chodzi o przekazy adresowane post restante lub do miejscowości należącej do zamiejscowego okręgu doręczeń)

TOWARZYSTWO BOSKIEGO ZBAWICIELA

(XX. Salwatorjanie).

Towarzystwo Boskiego Zbawiciela zostało założone przez O. Franciszka od Krzyża Jordana dnia 8 grudnia 1881 r. w Rzymie. Jest ono instytucją religijną, której członkowie składają śluby zakonne i wiodą życie wspólne. Zadaniem Towarzystwa jest współpraca nad utrzymaniem i rozszerzaniem św. Wiary katolickiej. Tak księża, jak i bracia zakonni chcą według sił przyczynić się do tego, aby Jezus Zbawiciel wszędzie na świecie był znany, miłowany i czczony, aby wszyscy u Niego szukali pomocy i siły, i znaleźli w nim swoje doczesne i wieczne szczęście. „Niemasz w żadnym innym zbawienia!“ (Dzieje Apost. I .12). Dla osiągnięcia tego celu członkowie Towarzystwa pracują słowem, pismem i wszelkiemi środkami, jakie im miłość Chrystusa podaje, tak w krajach chrześcijańskich jak i pogańskich. Od Wschodu do Zachodu niechaj Jezus Chrystus, Syn Boży, Zbawiciel bywa poznany, umiłowany i czczony! Dotychczas pracuje Towarzystwo w Europie, Azji, Ameryce Północnej i Południowej. Z działalności swej nie wyklucza żadnego kraju i żadnego narodu. Przyjmuje też do swojego grona ludzi, powołanych przez Pana Boga do życia zakonnego, wszelkiej narodowości. Towarzystwo zaprasza wszystkich do apostolstwa. Młodzi, którzy chcą się poświęcić służbie Zbawiciela w życiu apostolskiem, znajdą przyjęcie jako kandydaci na kapłanów już od 12 roku życia, a jako kandydaci na braci zakonnych od 14 roku życia. Takich, którzy już byli w jakimś zakonie lub zgromadzeniu zakonnem, z reguły nie przyjmuje się. Osoby w świecie żyjące mogą wziąć udział w pracach Towarzystwa czyto jako członkowie, czy też jako zelatorowie Związku, Propagandy Powołań Kapłańskich, rozszerzając wydawnictwa Towarzystwa, zjednywując dla niego nowych Przyjaciół i Dobrodziejów i wspomagając je swojemi modlitwami i groszem.

Wszelkie ofiary czy na utrzymanie wychowanków, czy na budowę nowych domów, czy na misje dla Księży Salwatorjanów można posyłać przekazem (czekiem), Pocztowej Kasy Oszczędności (P. K. O.) na konto: Księża Salwatorjanie, Nr. 409.600, 302.993 lub 404.847.

Małe Seminarjum Księży Salwatorjanów w Mikołowie (G. Śl).

przyjmuje do wszystkich klas gimnazjum chłopców pobożnych, pilnych i zdolnych, którzy szczerze pragną poświęcenia się służbie Bożej w Zgromadzeniu Księży Salwatorjanów. Nie przyjmuje się jednak takich, którzy już w innem Małem Seminarjum przebywali.

Opłata miesięczna za całkowite utrzymanie zależy od umowy, wynosi jednak najmniej 40 zł. miesięcznie.

Zgłaszający się winien posłać następujące papiery w liście poleconym:

1) metrykę chrztu, 2) świadectwo moralności od ks. proboszcza lub prefekta, 3) świadectwo bierzmowania, o ile był bierzmowany, 4) świadectwo szkolne, 5) świadectwo lekarskie, 6) pozwolenie rodziców razem z oświadczeniem, że się zrzekają wszelkiej pomocy materjalnej na przyszłość ze strony syna, 7) własnoręcznie napisany życiorys. Pożądana jest też fotografja kandydata.

UWAGA: Świadectwo moralności i lekarskie powinno być zalepione w osobnych kopertach, przez wystawiających je.

W ciągu roku szkolnego nie przyjmuje się kandydatów, chyba na rok następny.

Każdy przychodzący kandydat powinien posiadać wyprawę według spisu.

Zgłoszenia kierować: **Księża Salwatorjanie, Trzebinia.**

KALENDARZYK SALWATORA

dla młodzieży na rok 1936, przynosi miłe, do duszy dziecka przystosowane opowiadania i obrazki. Cena egzemplarza bez przesyłki 30 gr. Do nabycia u Księży Salwatorjanów w Trzebini.